Rok X
Nr. 228

ABC
WINY CODZIENNE

10 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem
P R R
Warszawa,
niedziela 11 sierpnia 1935 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Młoda wieś

Secesja kilkunastu posłów z Stronnictwa Ludowego, którzy ogłosili odezwę przeciwko uchwale bojkotującej wybory i zapowiedzieli, że będą się ubiegać o mandaty, jest wydarzeniem, które może najlepiej prześwietla kulisy t. zw. partyjnictwa. Secesjoniści nie wystąpili bynajmniej z jakimś programem społeczno - politycznym, nie uważali za potrzebne uzasadniać c z e g o mają zamiar bronić w tym nowym Sejmie, do którego im tak pilno. Ograniczyli się do stwierdzenia, że uchwałę bojkotową uważają za błąd polityczny i sądzą, że chłopi powinni być w nowym Sejmie reprezentowani... przez nich właśnie.

Poozstawmy na boku wszelkie złośliwości, jakie rzecz prosta, nasuwają się myśleniu. gdy jakikolwiek rozłam powstaje tuż przed wyborami, tuż przed okazją uzyskania lub nieuzyskania mandatu poselskiego. Co jest w tej całej sprawie najważniejsze, to u z a s a d n i e n i e tego kroku przez samych secesjonistów. Całe zagadnienie polityczne sprowadza się dla nich do spraw taktyki: czy należy wejść do Sejmu, czy też ten Sejm zbojkotować.

To n a s t a w i e n i e s e j m o w e, rozpatrywanie wszelkich zagadnień pod kątem widzenia ul. Wiejskiej jest właśnie charakterystyczne dla t. zw. partyjnictwa, wszystko jedno, czy sanacyjnego, czy opozycyjnego. To nastawienie różni właśnie pokolenie starsze od pokolenia młodego. I nigdzie te różnice nie występują jaskrawiej, niż na wsi.

Secesjoniści z Stronnictwa Ludowego należą do wymierającego już typu p o l i t y k i e r ó w l u d o w y c h, tego typu, który skarykaturował Kaden - Bandrowski w „Mateuszu Bigdzie", a świeżo Kruczkowski w „Pawich piórach". Ludzie taktyki, kompromisów, mandatów, głosowań, porozumień, rozłamów. Dla młodej wsi, o której zbyt mało się u nas wie, dla tej w s i j u t r a, którą poznać można z arcyciekawego czasopiśmiennictwa młodzieży wiejskiej, tamte sprawy, sprawy sejmowe nie istnieją, są nieważne i nieistotne. Ważna i istotna jest budowa programu naprawy ustroju społecznego. Jeśli dla starych ludowców polityka wyczerpuje się w grze taktycznej — to u młodych dominującą nutą jest potrzeba sięgnięcia do podstaw.

A jest o czem myśleć, gdy 72 proc. narodu żyje w warunkach, urągających wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości, w nędzy, w poniewierce, bez jutra. Zagadnienie wsi, zagadnienie chłopa, zagadnienie gospodarki rolnej — to naczelne zagadnienie, jakie stoi przed Polską. Nie widać, aby pokolenie „partyjników" umiało do tego zagadnienia przystąpić. Nawet nie zadaje sobie trudu o niem myśleć, jak to wyraźnie widać ze sporów polityków ludowcowych.

Zagadnienie bowiem polega nie na tem: iść do Sejmu, czy nie iść — ale: jak przebudować ustrój, aby wieś i chłopa wydobyć z dna nędzy. Młoda wieś, ta którą zna się bardziej z piśmiennictwa, niż z areny politycznej, pochłonięta jest właśnie tem drugiem pytaniem. I w tem jest nadzieja na przyszłość.

St. P.

Angielski plan kompromisu

W sprawie zatargu o Abisynję

Włochy otrzymałyby Mozambik

LONDYN, 10.8. (ATE). „Morning Post" donosi, że Eden, który wyjeżdża do Paryża celem reprezentowania Anglji na konferencji trzech mocarstw, otrzymał ścisłe instrukcje od gabinetu. Minister spraw Ligi Narodów przedstawi tekst formuły, która ma zawierać **kompromisowe rozwiązanie zatargu. Tekst formuły jest trzymany w ścisłej tajemnicy.**

Dziennik wskazuje, że w kołach paryskich i rzymskich panuje przeświadczenie, że celem polityki angielskiej jest nietyle obrona prestiżu Ligi Narodów, ile obrona własnych interesów kolonjalnych. Fakt ten jeszcze bardziej utrudnia sytuację.

„Morning Post" zaznacza, że jakkolwiek z początku rząd angielski powołał się jedynie na motywy natury ogólnej, to obecnie wskazuje wyraźnie, że okupacja Abisynji przez Włochy stanowiłaby poważne zagrożenie pozycji Anglji w Egipcie. W tych warunkach należy się liczyć z dużą różnicą zdań pomiędzy Edenem a baronem Aloisi.

Premjer Laval będzie powołany do odegrania roli pośrednika.

Odgłosy w Rzymie

RZYM, 10.8. (ATE). Dziennik „Popolo d'Italia" zamieszcza dziś artykuł, oświetlający przyczyny zatargu włosko - abisyńskiego. Artykuł ten jest wyrazem zwrotu dokonanego w włoskiej opinji publicznej, która zajmuje obecnie wobec Anglji stanowisko bardziej pojednawcze.

Między innemi „Popolo d'Italia" pisze, iż Włochy muszą znaleźć ujście dla zwiększającego się z każdym rokiem przyrostu naturalnego. Omawiając stanowisko Anglji wobec ekspansywnych dążeń polityki włoskiej dziennik podkreśla, że wypływa ono najwidoczniej z mylnego poglądu, jakoby Włochy w Afryce Wschodniej dążyły do przeciwstawienia się interesom angielskim.

„Popolo d'Italia" podkreśla, że Włochy dlatego jedynie skierowały uwagę swą na Abisynję, aby pozostawić Anglji i Francji możliwość spokojnego władania ich obszarem kolonjalnym.

Nowa mapa Afryki

PARYŻ, 10.8. (PAT). „L'Echo de Paris" donosi z Londynu, że panuje tam przekonanie, iż wcześniej lub później dojdzie do dyskusji pomiędzy państwami europejskiemi, licząc w tem Niemcy, o nowym podziale kolonji.

W Londynie sądzą także, iż zatarg zbrojny pomiędzy Włochami a Abisynją może być jeszcze usunięty, gdyż przygotowania wojenne Mussoliniego obliczone są przedewszystkiem na to, by za wyrzeczenie się wojny otrzymać kompensacje. Kompensacjami takiemi byłyby: komisje ekonomiczne w Abisynji wschodniej i środkowej, a także podział kolonji portugalskich za odszkodowaniem.

Według tych informacyj artykułu 19 i 22 paktu Ligi Narodów mogłyby stanowić formalną podstawę dla dokonania zmian w mapie Afryki. Na tej drodze Niemcy otrzymać miałyby Angolę, a Włochy — Mozambik.

Min. Beck w Helsingforsie

Program pobytu w stolicy Finlandji

HELSINKI, 10. 8. (PAT). Dziś o godz. 10.50 przybył do Helsinki na pokładzie „Cieszyna" min. Beck wraz z małżonką oraz pp. dyr. Łubieńskim i sekretarzem Frydrychem, którym towarzyszą również małżonki. Na redzie powitał min. Becka poseł R. P. w Helsinkach Charwat, który wyjechał na spotkanie z generalnym dyrektorem urzędu morskiego Jokinenem na jachcie prezydenta „Elakoon".

Na wybrzeżu południowem portu Helsingforskiego oczekiwali min. Becka minister spraw zagranicznych Finlandji p. Hackzell z małżonką, p. Charwatowa, podsekretarz stanu Kivikoski, szef protokułu Hakkarainen, wyżsi urzędnicy ministerstwa, oraz cały personel poselstwa R. P. Przybyli również bawiący w Helsikach poseł Finlandji w Warszawie Idman, oraz poseł łotewski w Warszawie Walters. Pozatem obecni byli członkowie fińsko - polskiego towarzystwa zbliżenia z rel. Aho. b. posłem Gyllenbogelne i prof. Mikkola, dziennikarze polscy i fińscy oraz miejscowa kolonja polska.

Min. Beck przybył w mundurze członka polskiego oficerskiego jakcht-klubu. Przy powitaniu min. Hackzell wręczył p. Beckowej bukiet białych i czerwonych róż.

Po krótkiej rozmowie z min. Hackzellem i przedstawicielami społeczeństwa fińskiego i polskiego minister Beck odjechał samochodem wraz z towarzyszącemi mu osobami do Grand - Hotelu, gdzie zamieszkał.

HELSINGFORS, 9. 8. (PAT). Prasa fińska ogłasza program pobytu min. Becka w Helsingforsie. W sobotę min. Beck złoży szereg wizyt oficjalnych. Następnie odbędzie się złożenie wieńca na Grobie Bohaterów Finlandji, poległych w walce o niepodległość. Wieczorem minister spraw zagranicznych Finlandji Hackzell podejmować będzie min. Becka obiadem, poczem w salonach M. S. Z. odbędzie się raut.

W niedzielę p. min. Beck na zaproszenie Yacht-Klubu Finlandji udaje się jachtem na wycieczkę morską wzdłuż wybrzeży fińskich. Wieczorem Tow. Fińsko - Polskie oraz grono przyjaciół Polski podejmować będzie min. Becka i jego otoczenie na wyspie Seurasaare.

W trzecim dniu prezydent Svinhufvud wyda na cześć min. Becka śniadanie w ściśłem gronie, wieczorem zaś odbędzie się obiad i raut w poselstwie polskiem.

Nowe starcia

Z komunistami w Algierze

PARYŻ, 10.8. (ATE). — Przed sądem apelacyjnym w Oranie (Algier) odpowiadało wczoraj 8 komunistów za udział w zaburzeniach czwartkowych.

W czasie rozprawy doszło do nowych starć między zgromadzonym przed gmachem sądu tłumem komunistów a policją i żandarmerją. Jeden z żandarmów, oblężony przez grupę 12 komunistów, oddał z rewolweru kilka strzałów do tłumu, raniąc przytem jednego z komunistów. Na odgłos strzałów nadbiegł oddział piechoty senegalskiej i rozpędził komunistów.

„Wici" przeciw secesjonistom

Komunikat młodzieży ludowej

Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" ogłosiła komunikat, w którym pisząc o wczorajszej deklaracji grupy b. posłów z „Wyzwolenia", oświadcza:

„Dnia 14 lipca nadzwyczajny kongres Stronnictwa Ludowego uchwalił wstrzymanie się od wyborów do ciał parlamentarnych, postanawiając jednocześnie usunąć z szeregów Stronnictwa każdego, ktoby się o mandat poselski czy senatorski ubiegał, albo mandat przyjął. Czynnie uczestnicząca w podejmowaniu tej uchwały grupa b. posłów, pierwsza się jej sprzeniewierzyła i dla mandatów opuściła szeregi ludowe w momencie walki o zasadnicze prawa chłopskie. Potępiamy ten krok i apelujemy do wszystkich działaczy ludowych, którzy przeszli przez szeregi Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", aby się nie dali wciągać do akcji rozłamowej".

Podpisani na tem oświadczeniu zapowiadają, że w najbliższym czasie powołana do tego reprezentacja określi stanowisko niezależnego ruchu młodzieży wiejskiej do obecnej sytuacji w ruchu ludowym.

Pogorszenie w stanie zdrowia

płk. Głogowskiego

LWÓW, 10.8. (PAT). — Z najbliższego otoczenia płk. Głogowskiego, szefa kancelarji wojskowej p. Prezydenta Rzplitej dowiadujemy się, że w stanie zdrowia płk. Głogowskiego nie zaszła poprawa. Stan jest w dalszym ciągu ciężki. W ostatnich godzinach zaszło nawet pewne pogorszenie.

Spłonęło 100 domostw

Groźny pożar w pow. łaskim

ŁÓDŹ, 9. 8. (PAT). Dziś w godzinach rannych, w miejscowości Szczerców, pow. łaskiego, wybuchł pożar, który przybrał katastrofalne rozmiary.

Trwający przez cały dzień pożar strawił około stu domostw mieszkalnych. Na miejsce zjechała straż z całej okolicy. Przyczyny wybuchu pożaru chwilowo nieustalone.

ŁÓDŹ, 9. 8. (PAT). W uzupełnieniu wiadomości o groźnym pożarze w Szczercowie, dowiadujemy się następujących szczegółów:

Szczerców jest małą osadą, liczącą ogółem około 120 posesyj. Z tych 120 domów pożar zniszczył 96, powodując straty, sięgające niemal miljona złotych.

Ogień zniszczył nietylko domy mieszkalne, lecz i stodoły, napełnione zbożem z tegorocznego zbioru i wywołał znaczne straty w inwentarzu.

Ludność szczercowa będzie rozmieszczona w okolicznych wsiach.

Na miejsce pożaru, który ugaszony został ostatecznie około godz. 11 wiecz. obecni byli: z ramienia urzędu wojewódzkiego, Kierownik Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Berkowicz, okręgowy komendant P. P., starosta łódzki i Okręgowa Komenda Straży Ogniowej.

O szybkości, z jaką groźny żywioł zniszczył całe niemal osiedle, świadczy fakt, iż pożar wybuchł około południa, a już około godz. 7 wiecz. sytuacja była opanowana i pozostałych dwadzieścia kilka domów zdołano zabezpieczyć.

Jak wynika z pierwszych dochodzeń, przyczyną pożaru było wadliwe urządzenie pieca do pieczenia chleba w jednem z gospodarstw szczercowskich.

Zbiory zniszczone w 100 procentach

w niektórych okolicach na Kresach Wsch.

BIAŁYSTOK, 9. 8. (PAT). W dniu dzisiejszym, odbyła się konferencja, poświęcona sprawie pomocy ludności powiatów augustowskiego, grodzieńskiego, sokólskiego i wołkowyskiego, dotkniętej klęską gradobicia. Na konferencji tej stwierdzono, że w niektórych miejscowościach tegoroczne zbiory zniszczone zostały w 100 proc.

Postanowiono przeto zarządzić rejestrację szkód oraz zorganizować wzajemną pomoc rolników przez zbyt zboża, poczynić starania w kierunku umorzenia poszkodowanym podatków państwowych i samorządowych, zastosowania ulg w spłacie rat ubezpieczeniowych i rat bankowych i wreszcie dążyć do uruchomienia dodatkowych robót publicznych w miejscowościach najbardziej dotkniętych klęską gradobicia.

W garnizonie Bangkoku

Wybuchł bunt

LONDYN, 10. 8. (PAT). Agencja Reutera donosi z Singapore, że według otrzymanych tam wiadomości z Bangkoku, wybuchł bunt w tamiejszym garnizonie. Przed sądem wojennym staną ma 15 podoficerów oskarżonych o podżeganie żołnierzy do buntu.

Budowa grobowca na Rossie rozpoczęta

WILNO, 10.8. (PAT). — Po ukończeniu prac przygotowawczych, rozpoczęto w dniu 9 b. m. na cmentarzu wojskowym w Rossie w Wilnie budowę grobowca, w którym złożona będzie urna z sercem Marszałka Piłsudskiego i trumna z prochami jego Matki.

Projekt grobowca i przebudowy cmentarza wykonał profesor Wojciech Jastrzębowski.

Tajemnicze strzały

przy ul. Siewierskiej

Wczoraj około godziny 6-ej rano przy ul. Siewierskiej miało miejsce tajemnicze zajście.

Do sklepiku spożywczego Eugenji Kompoltowej (Siewierska 9) przybył Zbigniew Brzeziński (Siewierska 14), z zawodu grafik, liczący lat 24. Brzeziński uregulował w sklepiku dług, zaciągnięty przed kilku dniami. Gdy wyszedł ze sklepu zastąpiło mu drogę 2-ch młodych mężczyzn. Brzeziński rzucił się do ucieczki, wpadł na klatkę schodową domu przy ulicy Siewierskiej 9 i tu próbował się ukryć. Dwaj mężczyźni podążyli za nim, schwycili go, sprowadzili z pierwszego piętra na parter, gdzie jeden z nich wystrzelił do Brezzińskiego. Strzał nie był śmiertelny. Kula przeszyła prawe ramię nawylot. Ranny upadł, a wówczas dwaj mężczyźni oddalili się szybko ulicą Siewierską w kierunku Szczęśliwickiej.

Dozorca wszczął alarm, kilku lokatorów rzuciło się w pogoń. Po krótkim pościgu obu napastników zatrzymano na rogu ulicy Białobrzeskiej i Przemyskiej i przekazano ich policjantowi. Zatrzymani nie stawiali oporu i oddali rewolwery. W 23 komisarjacie okazało się, że są to stolarz Marjan Balicki (Mokotowska 28) i Zygmunt Dziarmaga (Mysłowicka 5), student Uniwersytetu, b. więzień z Berezy Kartuskiej i b. wydawca tygodnika „Sztafeta".

Obydwaj posiadali rewolwery bez pozwolenia. Sprawcą postrzelenia okazał się Zygmunt Dziarmaga. Aresztowanych przekazano do dyspozycji sędziego śledczego. Rannego Brzezińskiego przewieziono po opatrunku do szpitala Dz. Jezus.

Tajemnicza katastrofa

Śmierć włoskiego ministra

RZYM, 9. 8. (PAT). Przyczyny katastrofy pod Kairem nie są dotychczas znane. W prasie nie brak przypuszczeń, że powodem katastrofy był wybuch zbiornika z benzyną. Pewne zdumienie budzi fakt, że bezpośrednio niemal przed katastrofą, a więc 11 minut po wystartowaniu, t. j. o godz. 5.31 rano, telegrafista samolotu wysłał depeszę, donoszącą, że na pokładzie wszystko jest w porządku. Depesze takie otrzymano w Asmarze i Montecello.

Niezwłocznie po tym meldunku nastąpić musiała katastrofa, gdyż szczątki samolotu znaleziono w odległości około 15 mil. W sprawie przyczyn katastrofy wdrożono energiczne śledztwo, którem kieruje na miejscu gen. Pellegrini.

Samolot-olbrzym leci z Kalifornji do Honolulu

NOWY JORK, 10. 8. (PAT). Samolot - olbrzym, który przed paru tygodniami wykonał loty próbne ponad oceanem Spokojnym, wystartował wczoraj o godz. 19-tej z Alameda (w Kalifornji) do pierwszego lotu do Honolulu.

Pierwsze lądowanie przewidziane jest po przebyciu 5.00 mil ang. na wyspie Wake (na oceanie Spokojnym).

Adw. Rościszewski uwięziony

Wczoraj rozpoczął odbywanie kary b. działacz ONR, adw. Witold Rościszewski.

Adw. Rościszewski skazany został przez Sąd Okręgowy w Warszawie za udział „w tajnym związku, którego ustrój, cele i działalność mają pozostać tajemnicą przed władzą państwową", na półtora roku więzienia. Sąd Apelacyjny karę tę zmniejszył do 10 miesięcy więzienia, zaliczając 3 miesiące aresztu śledczego, co Sąd Najwyższy zatwierdził. W czasie pobytu adw. Rościszewskiego w więzieniu, jego kancelarję adwokacką prowadzić będzie zastępczo adw. Mieczysław Pszczółkowski.

Zbutwiały trup pod podłogą

Tragiczne echo okupacyjnych umizgów

żandarma niemieckiego do polskiej dziewczyny

W okolicach Łomży, w czasie polowania na lisy, okoliczni gajowi zrobili niezwykłe odkrycie. Polowanie odbywało się w lesie, w pobliżu starej i niezamieszkałej leśniczówki. Jeden z lisów, umykając przed psami, wpadł w otwór podmurówki i skrył się w nim. Ponieważ niesposób było wykurzyć stamtąd sprytnego lisa, jeden z myśliwych postanowił oderwać deskę w podłodze i w ten sposób wypłoszyć zwierzynę.

POD SPROCHNIAŁĄ PODŁOGĄ

Kiedy jednak oderwano spróchniałe deski, oczom myśliwych przedstawił się okropny widok. Na ziemi leżał kościotrup człowieka, obleczony w mundur żołnierski armji niemieckiej. Ciało leżało widocznie bardzo długo, skoro ubranie za dotknięciem rozsypywało się. Obok leżała doskonale zachowana pikielhauba.

Ze znalezionych przy nieboszczyku dokumentów, dowiedziano się, że jest to trup zaginionego za czasów okupacji niemieckiej żandarma, Hansa Kolowitza. Żołnierz wyszedł pewnego popołudnia do lasu i więcej już nie powrócił. Władze okupacyjne prowadziły śledztwo i wydały nawet nakaz aresztowania niejakiego Wiktora Smolaka, podejrzanego w tej sprawie, lecz ścigany zdołał umknąć i podobno skrył się w Rosji Sowieckiej.

Znalezienie kości ludzkich pod podłogą w leśniczówce przypomniało całą tę historję i władze polskie wznowiły dochodzenie. Rozpytując się na miejscu wśród leśniczych i włościan o tajemniczą historję, policja doszła do przekonania, iż zabójstwo miało podkład romantyczny.

W lasach łomżyńskich zamieszkiwał wówczas nadleśniczy, Jan Leszczyński, razem ze swoją córką, Heleną, słynącą z niepowszedniej urody. Dziewczyna spodobała się synowi sąsiada, również gajowego, Wiktorowi Smolakowi. Młodzieniec zabiegał o względy pięknej dziewczyny, chcąc pojąć ją za żonę.

UMIZGI ŻANDARMA

Helena przyjmowała łaskawie konkury i Smolak wkrótce został jej narzeczonym. Szczęście młodej pary zamącił jednak fakt zjawienia się w okolicy niemieckiego żandarma, Hansa Kolowitza, stacjonującego z małym oddziałkiem w pobliskiej wiosce. Niemiec zapałał wielkim afektem do dziewczyny i począł się jej narzucać. Umizgi Kolowitza dziewczyna przyjmowała początkowo niechętnie, po pewnym zaś czasie stała się dla niego łaskawsza, nad czem cierpiał narzeczony. Kolowitz używał rozmaitych sposobów, ażeby w oczach dziewczyny zdyskredytować syna gajowego, a jednocześnie szykanował Smolaka i groził mu denuncjacją za rzekome kradzieże leśne.

Tyle wiadomości udało się na początku zdobyć polskim władzom śledczym. Prawdopodobnie tajemnica śmierci niemieckiego żandarma nie zostałaby nigdy odkryta, gdyby nie to, że pewnego dnia na posterunek policyjny przyszedł ojciec Heleny Leszczyńskiej, mówiąc, że chciałby zakomunikować ważną wiadomość.

Zeznał on, że według wszelkiego prawdopodobieństwa mordercą jest jego niedoszły zięć, Wiktor Smolak, który wcale nie uciekał do Rosji, lecz krył się po lasach i wioskach, a następnie z chwilą wypędzenia Niemców wstąpił do wojska polskiego i odbył całą kampanję przeciwko bolszewikom. Smolak obecnie zamieszkuje na stałe w Białej Podlaskiej, gdzie ożenił się i zajmuje stanowisko woźnego w jakiejś firmie drzewnej.

Dzięki tym informacjom akta sprawy o morderstwo, założone jeszcze przez władze okupacyjne, a spoczywające dotąd w pyle archiwum, wydobyto na światło dzienne i rozpoczęto poszukiwania Smolaka w Białej Podlaskiej. W istocie Wiktor Smolak zamieszkiwał tam od 1922 r. Kiedy został aresztowany, przyznał się do morderstwa, lecz tłumaczył się, że zbrodni dokonał w obawie o samego siebie.

DZIEWCZYNA LUB WIĘZIENIE

Owego dnia, kiedy bez wieści zaginął niemiecki żandarm, Kolowitz przyszedł do mieszkania Smolaka, aby się z nim ostatecznie rozmówić. W brutalnych słowach zażądał, aby szczęśliwy narzeczony wyniósł się stąd precz i zagroził, że jeżeli w ciągu kilku dni tego nie uczyni dobrowolnie, to żandarmerja niemiecka uwięzi go i wyśle do obozu koncentracyjnego dla jeńców wojennych i osób podejrzanych.

W umyśle przerażonego chłopaka zrodził się wówczas w błyskawiczny sposób plan morderstwa. Pod stołem leżała siekiera i kiedy Niemiec, ogłosiwszy swoją decyzję, odwrócił się plecami do rywala i skierował swe kroki ku wyjściu, Smolak porwał topór i jednem uderzeniem obucha w głowę zamordował Kolowitza. Wiedząc, jakie czekają go konsekwencje, początkowo skrył trupa pod podłogą, a następnie, w obawie o swe życie, uciekał i tułał się po świecie.

WYROK PO KILKUNASTU LATACH

W Sądzie Okręgowym skazano mordercę na 2 lata więzienia. Niski wymiar kary tłumaczyć należy skruchą oskarżonego oraz faktem znacznego upływu czasu od chwili dokonania zbrodni. Przez cały ten okres Smolak prowadził się nienagannie i nigdy już więcej nie wkroczył na drogę występku.

Skazany zwrócił się obecnie do Sądu Apelacyjnego z prośbą o zawieszenie mu wykonania kary więzienia. Wkrótce proces mordercy sprzed lat blisko dwudziestu znajdzie się na wokandzie warszawskiego Sądu Apelacyjnego.

W Breście i Tulonie

Robotnicy przystąpili do pracy

Tragiczny bilans wypadków

PARYŻ, 9. 9. (PAT). W Breście w dniu dzisiejszym robotnicy podjęli pracę normalnie. Dotychczas nie zanotowano żadnych incydentów, mimo, że organizacje zawodowe wezwały wczoraj robotników Arsenału Morskiego do spokojnego manifestowania swej żałoby spowodu pogrzebu zabitego towarzysza, to jednak późnym wieczorem Brest był widownią rozruchów komunistycznych. Manifestanci śpiewając międzynarodówkę, starali się około godz. 9-ej wywołać większe rozruchy, jednakże energiczna akcja władz, zamiary te uniemożliwiła.

Manifestanci natknęli się na szarżę konnej gwardji ruchomej. Jeden robotnik został ciężko ranny. Około północy w mieście zapanował spokój.

PARYŻ, 9. 8. (PAT). W Arsenale Morskim i innych warsztatach Tulonu podjęto dziś pracę normalnie o godz. 7 rano. Jakkolwiek do południa nie wydarzyły się żadne incydenty, szereg kupców zamknął swe sklepy w obawie dalszych zajść w godzinach popołudniowych, jakie mogą mieć miejsce przy wyjściu robotników z warsztatów. Do Tulonu przybyły dalsze liczne oddziały gwardji ruchomej, jak również artylerja.

Stacjonowane w garnizonie Draguignan, konne oddziały gwardji ruchomej, patrolują ulice miasta. Oddziały strzelców senegalskich w dalszym ciągu strzegą instytucyj rządowych i użyteczności publicznej.

PARYŻ, 9. 8. (PAT). Bilans rozruchów w Tulonie przedstawia się jak następuje: zabito 2-ch manifestantów: Józefa Liraud i Henryka Ercoli. Liczbę rannych trudno jest ustalić. Według doniesień prasy, około 200 osób ludności cywilnej odniosło rany, trzech rannych znajduje się w ciężkim stanie. Według komunikatu urzędowego, wśród władz bezpieczeństwa odnieśli rany dwaj inspektorowie, 7-miu żołnierzy oraz 10 policjantów. Władze dokonały szeregu aresztowań, aresztowano około 68 osób, z czego 18 pod zarzutem aktów gwałtu w stosunku do przedstawicieli władz bezpieczeństwa, 24 zaś, za nieposłuszeństwo wobec policji.

PARYŻ, 10.8. (PAT). — Havas donosi: Dochodzenie stwierdziło, że incydenty w Breście i Tulonie są potępiane przez syndykaty robotnicze. Zajścia te były wywołane przez męty, które przedostały się do robotników w arsenale. Straż w arsenale nie atakowała na bagnety, nie kierowano przeciw manifestantom ani w Tulonie ani nigdzie senegalczyków. Z 89 aresztowanych tylko 12 osób miało ponad 20 lat. Winowajcy rozruchów będą ukarani w drodze sądowej, a niektórzy administracyjnie.

PARYŻ, 10.8. (PAT). — Strajk załóg okrętów transatlantyckich został zakończony. Parowce „Champlain", „Lafayette" i „Colombie" wypłynęły wczoraj z Hawru.

HAWR, 10.8. (PAT). — Ogłoszony dziś komunikat związku zawodowego oficerów i mechaników marynarki handlowej zaprzecza kategorycznie pogłoskom, jakoby oficerowie i mechanicy Compagnie Generale Transatlantique mieli zachęcać marynarzy do strajku.

PARYŻ, 10.8. (PAT). — Korespondent „Le Jour" donosi, opierając się na zeznaniach świadków że strzelanina w Tulonie trwała około 3 godzin. Z obu stron padło od 7 do 8 tysięcy strzałów. Przedstawiciele związków zawodowych, oraz organizacyj urzędników zwrócili się do premjera Lavala, wskazując, że robotnicy nie mogą być uważani jako odpowiedzialni za ostatnie zaburzenia.

Włoskie wojska tubylcze z Trypolisu

Odjeżdżają na wojnę z Abisynją

Abisynję nie stać na przyjmowanie obcych ochotników

RZYM, 10.8. (PAT). **Rozpoczęła się częściowa mobilizacja wojsk tubylczych w Trypolisie.**

Na pokładzie parowców „Celio", „Pollenzi" i „Laguna" odpłynęły do Erytrei silne oddziały spahisów i askarisów.

PRZYGOTOWANIA WŁOSKIE

NEAPOL, 10.8. (PAT). Parowiec „Belvedere odpłynął do Afryki Wschodniej, wioząc 1000 robotników fachowców i materjały wojskowe do Massaua.

RZYM, 10.8. (PAT). W gazecie urzędowej ogłoszono dekret o powołaniu do służby czynnej podporuczników saperów i lotnictwa urodzonych w 1909 i 1910 r.

RUCH W PORT - SAIDZIE

LONDYN, 10.8. (PAT). Agencja Reutera donosi, że ze statków włoskich, przepływających przez kanał Suezki w drodze do Afryki wschodniej, słychać gromkie wiwaty jadących żołnierzy.

Korespondent Reutera oblicza, że w Erytrei wylądowało już około 250.00 żołnierzy włoskich. 1500 żołnierzy chorych na malarję odesłano spowrotem do ojczyzny.

Na pokładzie parowca „Giuseppe Mazzini" wykryto 18 dezerterów. W Port - Saidzie i Suezie kupcy i przedsiębiorcy robią wielkie interesy, natomiast ludność uskarża się na wzrost kosztów utrzymania. Zakupiono tam wiele lekkich samochodów ciężaszoferów i mechaników i mechaników proponując im kontrakty 5-letnie na służbę w Erytrei z pensją 25 funtów szterlingów miesięcznie.

Pomimo wydanego w Egipcie zakazu zaciągania się na służbę w kolonjach włoskich, liczni bezrobotni egipscy przekraczają potajemnie granicę i zgłaszają się we włoskich punktach werbunkowych.

KONCESJA SZWAJCARSKA W ABISYNJI

ADDIS ABEBA, 10. 8. (PAT). Rząd abisyński udzielił podobno koncesji konsorcjum szwajcarskiemu na budowę drogi z Addis Abeby do Sudanu. Wiadomość o tem wywarła w kołach włoskich wrażenie ujemne.

DEKLARACJA ABISYŃSKA

PARYŻ, 10. 8 (PAT). Poseł abisyński w Paryżu Hawariate, który reprezentował swój kraj na nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie, udzielił wywiadu przedstawicielowi dziennika „Excelsior".

Poseł podkreślił, że Abisynja musi w przewidywaniu wszelkich ewentualności zbroić się. Jest to jedyny sposób utrzymania pokoju. Abisynja nie dąży do wojny. Pokój jednakże będzie tylko wtedy zagwarantowany, o ile Abisynja będzie dość silną, aby odeprzeć wszelkie ataki z zewnątrz. i obronić swą niepodległość.

W dalszym ciągu swego wywiadu poseł podkreślił, że Abisynja musi importować broń i amunicję z zagranicy, ponieważ nie posiada własnych fabryk broni, jak Włochy. W tych warunkach zakaz wywozu broni do Abisynji wydany przez szereg państw, jest niesłuszny. Abisynja oczekuje z ufnością wyroku komisji rozjemczej.

Poseł Hawariate dał do zrozumienia, że Abisynja życzy sobie nominacji posła greckiego w Paryżu Politisa, na stanowisko superarbitra w zatargu włosko - abisyńskim.

Poseł zakończył swe wynurzenia stwierdzeniem, że Abisynja będzie walczyła nadal w obronie swej niezależności nawet, gdyby nie było najmniejszych szans zwycięstwa.

NIEPRZYJĘTE OFERTY

BERLIN, 10. 8. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Londynu, że poseł abisyński na łamach prasy wyraża ubolewanie, iż nie może uczynić użytku z licznych zgłoszeń obywateli brytyjskich do armji abisyńskiej. Zgłaszającym się poselstwo abisyńskie komunikuje, że bardzo ceni ich oferty, ale narazie rząd abisyński ze względu na obywatelstwo i koszty nie może z tych ofert skrzystać.

MANIFESTACYJNY TESTAMENT

WENECJA, 10. 8. (PAT). Badacz Afryki baron Franchetti, który zginął w katastrofie samolotu pod Kairem wyraził w pozostawionym testamencie życzenie, aby go pochowano w Afryce w Assabie (w Erytrei).

GŁOS KELLOGA

NOWY JORK, 10. 8. (PAT). W Saint - Pauli (głównem mieście stanu Minnesota), wygłosił przemówienie b. sekretarz stanu do spraw zagranicznych Frank Kellog.

— Niema żadnego usprawiedliwienia — mówił on — ani dla Włoch, ani dla Abisynji, jeżeli chcą one w drodze wojny rozstrzygnąć swój spór. Wszyscy sygnatarjusze paktu o nieuciekaniu się do wojny winni dotrzymać zobowiązań zawartych w pakcie. Pakt ten zawiera zobowiązanie wobec wszystkich innych państw świata, że spory będą regulowane w drodze pokojowej, to znaczy, w drodze arbitrażu specjalnej komisji lub międzynarodowego trybunału rozjemczego.

Konfiskata

23 książek sowieckich

Wydział 8 karny Sądu Okręgowego zatwierdził na wniosek władz administracyjnych konfiskatę 23 wydawnictw sowieckich w językach: rosyjskim i żydowskim. Wśród skonfiskowanych książeczek znajdują się sprowadzone ostatnio na polski rynek księgarski powieści Panfierowa p. t. „Bruski" i Bogdanowa, p. t. „Pierwsza dziewczynka".

Dnia 18 b. m. rozpocznie się rozprawa

O zamordowanie policjanta pod Berezą Kartuską

Dnia 2 maja ub. roku został zamordowany komendant posterunku w Kotrze, Michał Karaś, gdy w rannych godzinach wracał na rowerze z Suchopola, gdzie podjął 70 zł. z urzędu pocztowego.

Tego samego dnia około godz. 2 popołudniu zgłosił się na posterunek policji w Kotrze niejaki Aleksander Szubania, zawiadamiając, że na drodze między Kletnem a Radeckiem leży trup komendanta posterunku Karasia.

Pobieżne oględziny stwierdziły, że Karaś został zabity dwiema kulami. Po otrzymaniu pierwszego postrzału w udo od tyłu nawylot, Karaś — jak wskazywały ślady łusek z nabojów — czołgał się jeszcze i strzelał w swojej obronie, ale gdy dotarł do rowu otrzymał drugą kulę w pierś i skonał. Przy trupie nie znaleziono podjętych przez Karasia 700 zł. ani innych przedmiotów, jak rower, rewolwer, bagnet, gwizdek, zegarek, scyzoryk i butelka wódki.

Po pewnym czasie policja otrzymała poufne doniesienie, że mordu dokonał Jakób Skwarczewski. Sprowadzono psy policyjne, które rzeczywiście pobiegły do chaty Skwarczewskiego, ale potem straciły ślad. Urządzono obławę w okolicznych bagnach i dnia 9 maja Skwarczewski w obławie został zabity. Przy zabitym policja znalazła rewolwer, legitymację służbową, zegarek, scyzoryk, chusteczkę do nosa i notatki, które w chwili dokonania mordu Karaś miał przy sobie.

W tych warunkach umorzono dalsze dochodzenie, gdyż zabójca już nie żył. Tymczasem w listopadzie ub. roku policja otrzymała znów poufne informacje, że w zabójstwie Karasia oprócz Skwarczewskiego brali jeszcze udział: Dymitr Lickiewicz, Jan Kozorez, Mikołaj Klimiec, Bazyli Piekacz, Sergjusz Kozorez i nauczyciel Mieczysław Miączyński.

Śledztwo w tej sprawie gmatwało się, gdyż wszyscy aresztowani przyznali się wprawdzie do współudziału w mordzie, zwalając sam fakt zabójstwa na współoskarżonych, lecz potem każdy z aresztowanych zeznania swe, złożone przed policją, odwoływał przed sędzią śledczym.

Onegdaj Miączyński został zwolniony z aresztu za kaucją 500 zł.

Proces o zabójstwo Karasia odbędzie się dnia 18 sierpnia.

Mąż-zbrodniarz w więzieniu pod ciężkiem oskarżeniem

Policja stołeczna aresztowała wczoraj pod ciężkim zarzutem zmuszania swojej żony do nierządu Władysława Kmiotka, zamieszkałego przy ul. Wroniej nr. 7. Małżonkowie zajmowali jednopokojowe mieszkanie i mieli troje drobnych dzieci. Do 1933 r. prowadzili razem budkę z papierosami na rogu ul. Prostej i Żelaznej, jednak wówczas mąż wybierał wszystkie pieniądze od żony. Rok temu Władysław Kmiotek zmusił swą żonę do uprawiania nierządu. Pobierane pieniądze odbierał codziennie od żony, kontrolował ją, a w razie najmniejszego oporu bił i maltretował.

W ostatnich czasach teror Kmiotka był nie do wytrzymania. Wczoraj Stefanja Kmiotkowa złożyła na męża skargę w urzędzie śledczym. Sprawę Kmiotka zreferowano sędziemu śledczemu, który stwierdziwszy, iż Kmiotek był już pięciokrotnie karany za różnego rodzaju przestępstwa, postanowił osadzić go w więzieniu. Kmiotka aresztowano i osadzono na Pawiaku.

83 dekrety gospodarcze

mają przywrócić równowagę finansową i budżetową we Francji

PARYŻ, 9. 8. (PAT). Rada Ministrów ustaliła w dniu wczorajszym tekst 83 dekretów rządowych. Z cyfry tej 41 dekretów ogłoszono już w dzisiejszym dzienniku urzędowym. Rozpadają się one na 4 zasadnicze grupy: 1) dekrety, mające na celu ochronę oszczędności, 2) dekrety, zmierzające do ożywienia działalności ekonomicznej, a w szczególności do przyspieszenia programu wielkich robót publicznych w planie Marqueta, uzupełnionych przez zorganizowanie robót publicznych w ramach gmin i departamentów, 3) zarządzenia zmierzające do obniżki cen kosztów utrzymania, na skutek osiągniętego przez rząd porozumienia w czasie rozmów z przedstawicielami różnych gałęzi przemysłu spożywczego, 4) dekrety raktyfikujące i wyjaśniające postanowienia opublikowanych już dekretów.

Po zakończeniu posiedzenia rady ministrów, premjer Laval udzielił przedstawicielom prasy obszernych wyjaśnień co do uchwalonych przez rząd dekretów.

Przez dekrety, wydane w dniu 17 lipca r. b. rząd przywrócił równowagę budżetową. Przez nową serję dekretów rząd pragnie ułatwić wzmożenie się działalności gospodarczej w kraju, co jest istotnym celem tej akcji. Obecne dekrety uzupełniają również zarządzenia powzięte w celu uzyskania obniżki cen i wyrównania rozdziału ciężarów wewnątrz kraju. Największe wysiłki rząd zwrócił w kierunku zwalczania bezrobocia, co czyni w dwojaki sposób: 1) przez zmniejszenie czasu wykonania programu robót publicznych i przystosowania tego planu do obecnych warunków, tak, aby mógł on natychmiast ruszyć z miejsca w różnych punktach kraju. Dzięki przystąpieniu do budowy dróg wiaduktów i t. d. na co przeznaczona jest suma 1 miljarda franków, można będzie natychmiast zatrudnić niewykwalifikowanych bezrobotnych.

W końcu miesiąca, rząd przystąpi do opracowania na podstawie wyników ankiet lepszej organizacji administracji i zlikwidowania bezużytecznych wydatków. Już obecnie nagłe niebezpieczeństwo finansowe krajowi nie grozi. Niebawem nastąpi odrodzenie się działalności gospodarczej, o ile dyscyplina narodu odpowie wysiłkom rządu, który będzie kontynuował swe dzieło, nie uchylając się od wypełnienia nałożonych nań obowiązków.

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się. W obrotach pozagiełdowych: banknoty dolarowe 5,26 i trzy czwarte, rubel złoty 4.70 i pół, dolar złoty 9.02 i pół, marki niem. (banknoty) 178.50, funty ang. (banknoty) 26.22. Dla papierów procentowych, listów zastawnych i akcji tendencja utrzymana. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 7 proc. poż. stabilizacyjna 66.50.

Rabindranath Tagore odwiedzi Polskę

Według wiadomości otrzymanych przez polskie organizacje literackie w końcu r. b. spodziewane są w Polsce odwiedziny znakomitego pisarza hinduskiego, Rabindranatha Tagore. Rabindranath Tagore rozpoczyna obecnie nową podróż po Europie i zwiedzić zamierza Anglję, Francję, Austrję i Polskę.

Legalne i nielegalne zjazdy Ukraińców

„Legalni" w Paryżu — „nielegalni" w Nowym Jorku

W końcu sierpnia odbyć się ma w Paryżu światowy zjazd delegatów ukraińskich partyj narodowych, stojących na gruncie legalnym, z udziałem przedstawicieli ukraińskich ugrupowań politycznych z Polski, Rumunji, w Kanadzie, Rusi podkarpackiej. Ponadto w kongresie wezmą udział organizacje emigracji ukraińskiej z Rosji Sowieckiej oraz emigracji zarobkowej w Ameryce. Wreszcie wydelegowani będą na kongres wszyscy członkowie byłej Rady Centralnej w Kijowie.

Z Polski udadzą się na wszechukraiński kongres narodowy przedstawiciele Unda: byli posłowie Mudryj, Makaruszka, Ostap Łuckij, oraz znany działacz polityczny ukraiński, P. Dmitro Łuckij. Z ramienia ukraińskiego stronnictwa radykalno - socjalistycznego uda się na zjazd b. poseł Matczak, z ramienia ukraińskiego ruchu katolickiego — dr. Nazaruk.

Zadaniem kongresu będzie omówienie i ustalenie skutecznych środków obrony interesów narodowych ludności ukraińskiej we wszystkich krajach, gdzie istnieją skupienia ukraińskie. Bliższem zadaniem kongresu będzie wyłonienie stałej egzekutywy, łączącej wszystkie warstwy ludności ukraińskiej w krajach, z których wydelegowano przedstawicieli na zjazd.

O ile wnosić można z nastrojów panujących wśród grup, które uczestniczą w organizacji kongresu, to rezolucje, jakie zapadną na kongresie będą skierowane przeciw Rosji Sowieckiej, a to głównie wskutek polityki rządu sowieckiego uprawianej na Ukrainie sowieckiej, a uważanej przez wszystkie ukraińskie organizacje narodowe za wybitnie antyukraińską.

Jest godne uwagi, że przywódca ukraińskiej organizacji wojskowej, znany terorysta pułk. Konowalec, który w dalszym ciągu stoi na czele antypaństwowej akcji terorystycznej ukraińskiej, działającej w Polsce, postanowił wszelkiemi siłami przeciwdziałać wszechukraińskiemu zjazdowi. Konowalec rozpoczął już akcję agitacyjną przeciw organizacjom, biorącym udział w kongresie ukraińskich stronnictw narodowych i zapowiedział zorganizowanie konkurencyjnego zjazdu w Nowym Jorku z udziałem radykalno - bojowych elementów ukraińskich.

Wśród pism

VIA BERLIN

„Kurjer Warszawski" w artykule p. S. Z. omawia sprawę wycofania się Gdańska z zarządzenia celnego, podnosząc szereg zastrzeżeń co do informowania opinji publicznej o przebiegu rokowań:

„O nastrojach pojednawczych polska opinja publiczna była poinformowana przez PAT-iczną, która zaczerpnęła wiadomości z niemieckiego Biura Informacyjnego. Berliński korespondent polskiej rządowej ajencji mógł już przedwczoraj uspokoić nas wiadomością, że nastąpiło „odprężenie w sporze polsko - gdańskim" i że są „przewidziane rokowania". Ta droga informacyjna była zresztą starannie przestrzegana przez cały czas trwania ostatniego zatargu z Gdańskiem.

Oczywiście, nie powinnibyśmy poruszać kwestji tak drobnej w porównaniu z wielkością całej sprawy. Doceniamy też najzupełniej różnicę, jaka zachodzi między zamiłowaniem do tajemniczości, przeznaczonej na użytek wewnętrzny, a wartością realną stanu faktycznego w zakresie polityki zagranicznej. Jeżeli jednak podkreślamy szczególną rolę rządu niemieckiego, jako źródła wiadomości o sprawach Gdańska przeznaczonych dla Polski, to dlatego, że Berlin wydaje się o tych sprawach lepiej poinformowany, niżby mu to z roli widza wypadało i że w tych warunkach twierdzenia prasy gdańskiej, jakoby spór nasz z Wolnem Miastem był załatwiony przez ambasadora Rzeczypospolitej w Berlinie nabiera niepokojących cech prawdopodobieństwa. A jest to godne ubolewania bez względu nawet na mniejszą lub większą ścisłość tej niefortunnej pogłoski".

Sam wynik układów nazywa p. S. Z. „niewątpliwie dodatnim", podnosząc jednak rolę, jaką w tem odegrał Berlin:

„Nie wdając się w ocenę roli, jaką odegrała w ostatnim konflikcie polsko - gdańskim polityka niemiecka, uważamy za niewątpliwe, że nacjonal-socjalistyczny senat nie działał samodzielnie. Nie jest to żadną rewelacją p. Greiser przy każdej sposobności informuje każdego, kto chce o tem słuchać, jak stronnictwo jego rozumie rolę Gdańska w obecnej sytuacji. Z roli tej wynika jasno, że interesy Wolnego Miasta mogą być w każdej chwili poświęcone dla sprawy niemieckiej. Było najwidoczniej w rachubach trzeciej Rzeszy wysunięcie w tej chwili Gdańska na sztych i choć atak został zlikwidowany, niemiecka polityka wobec Polski i Gdańska notuje kilka punktów wygranych, chociażby nawet uznać, że przypisywanie sobie przez Berlin roli arbitra, jest zwykłą plotką".

PO ROZŁAMIE W STR. LUDOWEM

Rozłam w Stronnictwie Ludowem i secesja grupy 15 posłów, którzy idą do wyborów, podawany jest przez wczorajszą prasę sanacyjną naogół bez komentarzy. Jedynie „Kurjer Poranny" uchyla rąbka tajemnicy, pisząc, że fakt ten „nie zaskoczył go, ani nie zdziwił":

„Fakt, iż rezolucja niemego kongresu Stronnictwa Ludowego z dnia 14 lipca — spreparowana przez b. Piastowców — o abstynencji wyborczej jego członków, ma za skutek wyjście z tego stronnictwa poważnej grupy działaczy ludowych, spod znaku dawnego Wyzwolenia — fakt ten ani nas zaskoczył, ani dziwi. Nie mogło być inaczej.

Bezpośrednio po tym kongresie wyraźnie wskazaliśmy prawdopodobieństwo takich jego konsekwencyj. Wskazaliśmy, że niejako historyczna linja aspiracyj politycznych stanu chłopskiego kształtuje się pod wpływem jego dążeń do zwiększania, nie kurczenia, swego udziału w kierownictwie polityką państwową i że żadne stronnictwo nie może, bez narażenia się na zagładę, iść przeciw tej tendencji".

„Robotnik" komentuje „Dywersję 15-tu członków b. Wyzwolenia" bardzo ostro:

„Podpisani pod deklaracją działacze ludowi nie mieli odwagi na niedawno odbytym Kongresie Str. Ludowego wystąpić z obroną swego stanowiska. Milczeli, widząc zdecydowaną postawę oKngresu, wypowiadającego się za bojkotem wyborów. Od dnia Kongresu nic nowego nie zaszło, coby mogło usprawiedliwiać zmianę stanowiska. Dlaczego rozłamowcy wtedy nie zalecali udziału w wyborach? Głosowali za bojkotem. Oto próbka charakteru!

Rozłamowcy — a przynajmniej niektórzy z nich — sami czują, że nie będą mogli spojrzeć w oczy chłopom, gdyż usprawiedliwiają się swą „długoletnią, bezinteresowną i ofiarną pracą społeczną". Ale kto w chwili takiej, i decydującej, zadaje ruchowi ludowemu cios zdradziecki z tyłu, ten zasługuje tylko na potępienie i nie ma prawa dopominać się o okoliczności łagodzące. Mówienie o wierności ideałom, o niezmienionych celach i t. d., gdy chodzi tylko o... mandaty do „sanacyjnego" parlamentu, zakrawa poprostu na kpiny.

Masy chłopskie zdrowym swym instynktem chłopskim ocenią jak należy dywersję 15-tu członków b. „Wyzwolenia" i pozostaną wierni uchwałom Kongresu Stronnictwa Ludowego. Okazuje się bowiem — wbrew kłamliwym twierdzeniom prasy „sanacyjnej" — że nie „góra", lecz właśnie „doły" owego Kongresu, właśnie masy chłopskie są przeciwne wyborom do „sanacyjnego" parlamentu".

6 miljonów żarówek wartości 10 miljonów złotych

Kartel w todze cnoty

broni swoich interesów nie myśląc o konsumentach i robotnikach

Robotnicy lwowskiej fabryki żarówek „Tantris" udali się do Wisły, do Pana Prezydenta, by złożyć swój memorjał - skargę, memorjał - prośbę. Zostali usunięci z fabryki po latach pracy, warsztat został unieruchomiony. Kartel żarówkowy, który produkcji żarówek w Polsce nadaje ton i nią włada zamknął fabrykę, bo mu się nie opłacała...

Demonstracyjny marsz robotników (delegatów) „zrobił swoje". Opinja tak bierna nie reagująca na rabunkową, spekulacyjną gospodarkę i wyzysk kartelów drgnęła. Ale kartel czuwa. Posypały się „wyjaśnienia", pełne ubolewań i żalów, zestawienia cyfrowe ilustrujące, jak źle się dzieje kartelowi i akcjonarjuszom fabryk żarówek.

Metoda obrony polityki kartelu jest dość efektowna, ale nieprzekonywująca. Niektóre „chwyty" zupełnie chybiają.

Produkcja krajowa żarówek wynosi około 6.000.000 sztuk rocznie. Nie jest to wiele — to prawda. Przeciętne spożycie żarówek w latach 1929 — 1933 wynosiła 0.21 sztuki, czyli średnio pięciu ludzi zużywało jedną żarówkę rocznie. Spożycie żarówek od r. 1929 stale spada, bo gdy w roku 1929 wynosiło jeszcze 0,28 sztuk na osobę, w 1931 już 0,19, a obecnie pontżej 0.18. Odpowiada to spadkowi zużycia prądu, którego średnia z lat 1926 — 1929 wynosząca do 82 KWh — w latach 1930 — 1933 spadła do 79 KWh na 1 mieszkańca. (Oczywiście na spadek zużycia prądu wpływa szereg momentów komplitujących, tak, że tylko w pewnem znacznem przybliżeniu można go porównawczo zestawiać).

Obrońcy kartelu wołają, że ich warsztat pracy staje się niemal deficytowy, że ogromne świadczenia z 15-procentowym podatkiem na „Fundusz Pracy" niszczą ich kalkulację handlową, że jedynie przez zmniejszanie kosztów własnych produkcji są w stanie obronić się przed katastrofą i ruiną.

Niewątpliwie opłaty i ciężary, nakładane na fabryki żarówek są znaczne i dają się kartelowi dobrze we znaki — jak wogóle całej produkcji, ale to zbyt wielu rzeczy nie może usprawiedliwiać, a tembardziej rozgrzeszyć.

Nie przekona nikogo argument, że z trzech wielkich fabryk kartelowych: Osram, Tungsram i Philips każda z nich pracując na dwie lub trzy zmiany, sama jedna mogłaby zaspokoić całe zapotrzebowanie rynku krajowego. W okresie, gdy wiele fabryk stoi nieczynnych, gdy inne pracują po kilka dni w tygodniu, operowanie zakresem możliwości technicznej, jest conajmniej niepoważne. Lepiej niech istniejące fabryki pracują w granicach swej normalnej wydajności, a kartel zaniecha swej wyzyskowej akcji unieruchamiania istniejących warsztatów.

Polityka wszystkich kartelów, pod różnemi szerokościami geograficznemi jest zawsze, jednakowa. Nie zależy to także od dziedziny i zakresu spraw, które kartel ma w swoich widokach — niema zasadniczych różnic w tendencjach między kartelem rzepakowym a żarówkowym.

Kartel nietylko broni interesów produkcji i rynku nie dopuszczając do anarchji i rozrostu tandety, ale dba przedewszystkiem o interesy producentów — powiedzmy akcjonarjuszów. Oczywiście gromadzenie niesłusznych i nadmiernych zysków jest zawsze dyskretnie zasłaniane, jakiemiś szerszemi celami, bardziej ogólniejszemi. To jednak sytuacji zasadniczo nie zmienia.

Kartel żarówkowy grozi załamaniem produkcji krajowej żarówek w Polsce. Nie jest to groźba przerażająca i realna. Nasz interes gospodarczy nakazuje opiekę i rozwój samodzielnych, mniejszych i nieskartelizowanych fabryk. W żadnym razie nie podoba nam się, jeżeli przy każdym kilogramie cukru, drożdży czy pojedyńczej żarówce, żąda się od nas lub poprostu ściąga ukryty podateczek, z którego później powstają sumy płacone przez kartele fabrykom za ich unieruchomienie lub też koszty wykupu tych fabryk.

To, że ceny żarówek cofnęły się z wysokiej granicy 3 zł. na 70 gr. to oznaczałoby tylko pożądany zwrot w polityce cen kartelowych, w zakresie żarówek. Jednakże i te liczby nie mówią prawdy, nie dają one bowiem skalowania cen żarówek według ich rodzajów i wahań cen materjałów.

Słowem i w tym wypadku, metoda metodę wspiera, tak jak ręka rękę myje.

A. S.

Nominacja posła Czechosłowacji w jesieni

Po odwołaniu przez rząd czeski długoletniego posła w Warszawie, dr. Girsy, sprawami poselstwa kieruje radca poselstwa, p. Smutny. Na zapytanie agencji Press wyjaśniono, że nominacja nowego posła Czechosłowacji przy rządzie polskim nastąpić ma jesienią r. b.

Jak będą wyglądać

karty do głosowania

Generalny Komisarz Wyborczy czyni przygotowania do sporządzenia druków dla przeprowadzenia głosowania do Sejmu i Senatu. W przeciwieństwie do małych kartek wyborczych z numerkami, jakie stosowane były w czasie obowiązywania poprzedniej ordynacji wyborczej, przy tegorocznych wyborach w myśl nowej ordynacji karty do głosowania będą dużego formatu. Każda kartka do głosowania opatrzona będzie napisem: „Okręg wyborczy Nr...." oraz objaśnieniem, iż należy oznaczyć kreskami nazwiska dwóch kandydatów figurujących na karcie, na których się głosuje i że niepostawienie kreski uważane będzie za oddanie głosu na kandydatów figurujących na pierwszem i drugiem miejscu. Dla postawienia kreski przy nazwiskach kandydatów na prawej stronie karty wyborczej, wydrukowane będą wolne kwadraty wielkości 1 x 1 i pół cm. z białemi polami.

Odwołania podatkowe

Mają być załatwiane szybciej

Centralne władze skarbowe stwierdziły wysoce niezadowalający stan ilościowy zalegających odwołań od wymiarów podatków. Jakkolwiek ordynacja podatkowa i rozporządzenie wykonawcze do tej ordynacji nie zawierają przepisów, któreby określały w jakim terminie winny być rozstrzygane odwołania od wymiarów podatków, to jednak centralne władze skarbowe uważają, że szybkie załatwianie odwołań stanowi zasadniczy obowiązek władz skarbowych. Przeciąganie załatwiania tych odwołań poza czas niezbędny naraża płatników na znaczne szkody a jednocześnie pociąga za sobą niekorzystne skutki również dla skarbu państwa, między innemi, wskutek konieczności opłacania przez skarb procentów podatnikom od nadpłaconych przez nich podatków, oraz wskutek nadmiernego wzrostu nierealnych zaległości podatkowych.

Ministerstwo skarbu ustaliło, jako nieprzekraczalny termin 12-miesięczny do rozstrzygania odwołania, licząc od daty jego wniesienia. Przywiązując szczególną wagę do konieczności poprawy obecnego stanu rzeczy ustaliło ministerstwo skarbu, że w przyszłości termin 12-miesięczny nie może być przekraczany poza nielicznemi wypadkami, usprawiedliwionemi specjalnemi okolicznościami.

W związku z tem doniosłem zarządzeniem wystosował wiceminister skarbu, p. Staniszewski, okólnik do dyrektorów izb skarbowych oraz do przewodniczących komisyj odwoławczych polecając im odpowiednio zorganizować pracę i wydać podległym urzędom skarbowym stosowne zarządzenie co do terminów przesyłania odwołań władzy odwoławczej.

Okólnik nakłada na izby skarbowe obowiązek corocznego sporządzania i przedkładania ministerstwu skarbu w terminie do dnia 15 lutego każdego roku imiennego wykazu zalegających dłużej niż rok odwołań i to zarówno od wymiarów podatkowych, jak i od orzeczeń karnych, z podaniem powodów niezałatwienia każdego odwołania w terminie rocznym. Urzędy skarbowe będą przedkładały odpowiednie wykazy izbom skarbowym w terminie do dnia 31 stycznia.

Pierwsze wykazy przedłożą izby skarbowe w terminie do dnia 15 lutego 1936 roku. W wykazach tych mają być wymienione imiennie wszystkie odwołania, które wpłynęły do władz skarbowych pod koniec 1934 roku, a które nie zostały definitywnie rozstrzygnięte w terminie do dnia 31 grudnia 1935 r. (Press).

Jugosłowiańskie rozwody w... Polsce

Nowa afera sekciarska

Po ustaniu bezprawnych rozwodów prawosławnych wskutek wkroczenia władz prokuratorskich, nie notowano od dłuższego czasu żadnych zatargów na tem tle. Jak się jednakże okazuje załatwianiem formalności rozwodowych dla obywateli polskich zajęły się różne sekty zagraniczne.

Ostatnio poczęły masowo napływać do obywatelek polskich wezwania konsystorskie i pisma rozwodowe wysyłane przez sektę Starokatolicką Cerkiew (Split. Jugosławja). Sekta „Starokatolicka Cerkiew" nie jest prawnie uznanem w Polsce wyznaniem, to też adwokaci pokrzywdzonych rozwodami nadesłanemi z zagranicy występują do władz sądowych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych przeciwko machinacjom sekty ze Splitu.

Nadwyżka 1.200.000 zł.

w Zakładach Żyrardowskich

Zamknięty został pierwszy bilans roczny gospodarki sp. ak. Zakładów Żyrardowskich w okresie sekwestru wyznaczonego przez Sąd Handlowy. Pierwszy bilans Żyrardowa, po usunięciu od rządów większości akcjonarjuszy francuskich wykazuje nadwyżkę sięgającą cyfry 1.200.000 złotych. Należy podkreślić, że w ciągu poprzedzającego pięciolecia Żyrardów nominalnie przynosił stale miljonowe deficyty spowodu płacenia lichwiarskich procentów za pożyczki zagraniczne, jak również wygórowanych stawek za dostarczane surowce.

Wywłaszczenie terenów

na potrzeby kolei

Starostwo grodzkie południowo-warszawskie zajęło czasowo, z uwagi na naglącą potrzebę, grunty położone między ul. Bema i Mszczonowską, na rzecz dyrekcji okręgowej kolei państwowych pod rozbudowę stacji Warszawa - zachodnia, którą stanowić będzie jeden z ważniejszych punktów warszawskiego węzła kolejowego. Obecnie starostwo wszczęło postępowanie wywłaszczeniowe tych gruntów i wystosowało odpowiednie obwieszczenie do wszystkich właścicieli zainteresowanych gruntów, których obszar wynosi około 75.000 metrów kwadratowych. Jest on niezabudowany, z wyjątkiem jednej parceli. Omawiane tereny należą do 38 właścicieli, w tej liczbie do Zarządu Miejskiego.

Grunty zostały już oszacowane przez rzeczoznawców w celu ustalenia wysokości odszkodowania, jakie zainteresowani otrzymają.

Ustawa o ubezpieczeniach społecznych

uchwalona przez Senat Stanów Zjedn.

WASZYNGTON, 10.8. (PAT). Z kół Białego Domu komunikują, że uchwalona wczoraj przez Senat ustawa o ubezpieczeniach społecznych jest w oczach prezydenta Roosevelta najdonioślejszym aktem wykonania jego programu. Ustawa ta pociągnie za sobą nowe podatki, które wynoszą 10 proc. rocznie od 3 miljardów dolarów. Sumy te będą wypłacane na zasiłki dla bezrobotnych i starców.

Celem ustawy jest uratowanie narodu amerykańskiego od niepewności o swoją przyszłość materjalną. Fundusz zasiłkowy, który powstanie ze składek płaconych przez przedsiębiorców, dojdzie w 1980 r. do 50 miljardów dolarów i umożliwi wypłatę zasiłków do wysokości 85 dolarów miesięcznie dla wszystkich robotników w wieku od 65 lat.

Wkłady oszczędnościowe w P. K. O.

W miesiącu lipcu wkłady oszczędnościowe, jak również i liczba oszczędzających wykazują dalszy poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 12.231.357 zł. i osiągnęły na dzień 31 lipca b. r. ogólny stan 672.642.055 zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie liczba oszczędzających w PKO. W ciągu lipca br. PKO wydała 56.149 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31 lipca 1935 roku ogółem 1.752.255 czynnych książeczek.

Listy bez odpowiedzi

w sprawie współpracy socjalistów z komunistami

RYGA, 10.8. (ATE). Z Moskwy donoszą: W czasie wczorajszych obrad Kominternu zabrał głos przewodniczący sekcji robotniczej Kominternu Losowski, który oświadczył, że w ciągu ostatnich 6 lat wystosował nie mniej, jak 20 listów do socjalistycznych partyj w różnych krajach w sprawie nawiązania współpracy. Większość listów pozostała bez odpowiedzi, na inne przysłano odpowiedzi odmowne. Wspólny front socjalistyczno-komunistyczny — oświadczył Losowski — byłby „tą dźwignią, która pozwoliłaby na ruszenie z posad ziemi".

Opóźnienie wyprawy na wyspę Kościuszki

KETCHICAN (Alaska), 10.8 (PAT). — Parę dni temu donosiliśmy że podróżnik polski dr. Stefan Jarosz wraz z towarzyszącym mu botanikiem amerykańskim dr. Coxem odpłynęli z portu Prince Rupert na wyspę Kościuszki.

Niestety, w czasie podróży dr. Jarisz zachorował, a lekarz, wezwany do chorego podczas pierwszego postoju okrętu w Ketochican, stwierdził konieczność natychmiastowej operacji wyrostka robaczkowego. Dr. Jarosz poddał się operacji w miejscowym szpitalu i obecnie czuje się tak dobrze, że według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze przed 15-tym sierpnia będzie mógł kontynuować swą podróż.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Stan rokowań
Polskiego Radja z Filharm. Warsz.

Ciągnące się od końca maja rokowania Wydziału Muzycznego Polskiego Radja z Filharmonją Warszawską o nowe warunki transmitowania koncertów w sezonie od 1. X. do 31. V. 1936 r. nie doprowadziły dotychczas do uzgodnienia stanowisk.

Z Wydziału Muzycznego P. R. dowiadujemy się o obecnym stanie tej sprawy co następuje:

W sezonie 1934—35 P. R. transmitowało z F. W. około 64 koncertów płacąc za nie przeszło 111.000 zł. Na sezon 1935 — 36 zaproponowano transmitowanie 24 koncertów (16 piątkowych i 8 poranków) za łączną sumę 52 tysięcy zł., przyczem za wieczorne koncerty piątkowe płaconoby po 3000 zł., podczas gdy w wypadkach najświetniejszych wieczorów z udziałem artystów o światowej sławie, P. R. płaci najwyżej 1500 zł. Jednocześnie organizowanie własnej orkiestry symfonicznej P. R. oparte zostało na angażowaniu muzyków spoza Ork. F. W., aby nie rozbijać zespołu.

Dyrekcja Koncertowa Filharmonji Warsz. stwierdza ze swej strony, że nie może dyskutować na temat ilości transmisyj i warunków pieniężnych, dopóki P. R. nie zgodzi się na to, aby po dawnemu członkowie orkiestry F. W. pracując w orkiestrze P. R. nie mieli przeszkód i utrudnień w koncertowaniu w Filharmonji. Dalej F. W. zaproponowała, aby P. R. odłożyło przynajmniej na rok organizowanie odrębnej orkiestry filharmonicznej oraz plan redukcji, ponieważ angażując solistów w przekonaniu, że wszystkie koncerty piątkowe będą transmitowane, zapewniono im honorarja o 100 do 200 proc. większe, niż bez transmisyj.

P. R. podtrzymując swoje warunki zaznaczyło, że w razie ich przyjęcia przez Filharmonję musi mieć plan sezonu koncertowego z programami do 15 b. m.

Kier. Wydz. Muz. P. R., E. Rudnicki oświadczył, że gdyby Filharmonja Warszawska nie zorganizowała w 1935 — 36 r. sezonu koncertowego — Polskie Radjo podejmie się prowadzenia na własną rękę sezonu koncertowego w Warszawie. Szczegółów jeszcze nie ustalono.

Przypominamy ,że projekt redukcji transmisyj z Filharmonji łączy się z wielkim planem P. R. transmitowania koncertów symfonicznych z instytucyj filharmonicznych Krakowa, Katowic, Poznania, Lwowa, Łodzi i Wilna.

Do tej sprawy powrócimy jeszcze w przyszłym numerze.

Jakich audycyj chciałaby wysłuchać
Ameryka z Polski

John Royal, główny dyrektor programowy N. B. C. ze Stanów Zj. A. P. podróżuje od szeregu tygodni na samolocie po całej Europie: Był również w Polsce, gdzie wyraził opinję, jakie audycje uważa za możliwe do transmisyj od nas:

— Jeśli chodzi o Polskę, to pragnę przy pomocy Polskiego Radja zapoznać radjosłuchaczy amerykańskich z polskim folklorem. Wyobrażam sobie te transmisje, jako krótkie kilkunasto - minutowe audycje, w których muzyka ludowa byłaby objaśniana zwięzłym tekstem speakera, wygłoszonym w języku angielskim. Speaker niekoniecznie musi mówić wzorowo po angielsku. Niezbyt czysty akcent, a czasami i drobna omyłka. dodaje takiej audycji pewnego wdzięku i uroku. Dalej chcemy również dać Polakom amerykańskim transmisję z któregoś z pięknych kościołów polskich poza Częstochową. A więc może Kraków albo Ostra Brama. Problem tego typu reportaży z jednej półkuli na drugą byłby łatwiejszy, gdyby Polska posiadała własną stację krótkofalową.

Długi szereg uczonych opracował
Dzisiejszą radjofonję

Radjo jest najbardziej współczesnym wynalazkiem — i dlatego może Twórców radja szukamy wśród żyjących dziś ludzi. Trzeba jednak pamiętać o zasadzie, że nic w nauce nie rodzi się nagle i że każde odkrycie jest przygotowane przez drobne czasem i niezauważone prace poprzedników.

Poprzednikami radja byli dwaj Anglicy, którzy swemi badaniami umożliwili naukowe warunki odkrycia radja. Michał Faraday wydźwignął się ku wyżynie największych badaczy naukowych wszystkich czasów. Jemu zawdzięczamy wyprowadzenie podstawowych praw nauki o elektryczności, w szczególności zaś praw o indukcji i polu magnetycznem. Te odkrycia, chociaż dokonane w pierwszej połowie 19-go wieku należą dziś do ABC radjotechniki. James Clark Maxwell pierwszy doszedł do przekonania, iż muszą istnieć elektromagnetyczne drgania.

Wilhelm Feddersen eksperymentalnie udowodnił, że w butelce leydejskiej elektryczny prąd krąży perjodycznie tam i spowrotem. Henryk Hertz był pierwszym, któremu udało się, nadać ultra - krótkie fale radjowe w jednym rogu pracowni, a następnie odebrać je w drugim rogu przy pomocy odbiornika.

Guglielmo Marconi, skierowany przez Righi'ego do badania fal Hertza, zwrócił uwagę na handlowe możliwości nowego wynalazku. Marconi umiał połączyć badania naukowe z tendencjami praktycznemi. W Bolonji udało mu się przesłać przy pomocy fal elektrycznych znaki Morsego na odległość 3 klm. Poszukiwania swe kontynuował Marconi w Anglji, gdzie zyskał poparcie Precce'a, dyrektora angielskich telegramów. Gdy udało się przesłać sygnały telegraficzne na odległość 12 klm., badania Marconi'ego weszły na drogę regularnych i nieustannych udoskonaleń. Pewność odbierania sygnałów i odległość wzrasta z roku na rok. Z tych czasów wymienić należy szczególnie Edonard'a Branly, Slaby, Arco, Maxa Wien i Ferdynanda Braun.

Wśród wynalazców radja osobne miejsce zajmują ci, którzy po r. 1900 zajmowali się radjotelefonją. Bez wynalezienia odpowiedniej lampy radjo w dzisiejszej postaci byłoby nie do pomyślenia. Pierwsza zasługa należy w tej dziedzinie do Edisona, następnie i do J. A. Fleminga, Lee de Foresta, Roberta von Liebena i Aleksandra Meissnera.

Na pytanie więc „Kto wynalazł radjo" nie znajdujemy jednej odpowiedzi. Jest ono wynikiem pracy całego szeregu pionierów.

Z pokłosia naszego konkursu
Słuchowisko jako misja kulturalna

Na specjalną uwagę zasługują dwie odpowiedzi, jakie otrzymaliśmy ze świata pracy.

Jedyna rozrywka duchowa

P. Tadeusz Kuźma, szofer z Warszawy, pisze:

Jako szofer na prywatnej posadzie mam bardzo mało czasu na uczęszczanie do kina lub teatru, co dla człowieka z głębszem pojęciem jest taksamo potrzebne, jak pożywienie powszednie. Natomiast jedyną sposobność posłuchać czegoś i mieć jakąś duchową rozrywkę mam wyłącznie dzięki falom eteru. Niestety — i na to czasu nieraz nie starcza.

Dotychczas miałem aparacik detektorkowy na słuchawki, z którego z całą rodziną (t. j. ja, żona i dwoje dzieci, które uczęszczają do szkoły) czerpaliśmy dużo wiedzy, a także miłych i pouczających wrażeń. Lecz niestety teraz go nie mamy, gdyż się całkiem popsuło. a na nowe nie można sobie pozwolić, gdyż zrobiłoby to wielką dziurę w naszym skromnym budżecie domowym.

Staram się więc zawsze korzystać z okazji, gdy tylko mam możność posłuchania tego prawdziwego cudu XX-go wieku, jakim jest radjo: słucham z zapałem, a potem opowiadam w domu swojej rodzinie. A oto jedna z wielu audycyj, której słuchałem będąc ze swoim panem na wsi, gdzie spędziłem całą niedzielę.

(Tu następuje opis słuchowiska „Zamiana miejsc", nadawanego ubiegłej jesieni w ramach sobotnich popołudniówek).

Oczyma prostego człowieka

Drugi list pochodzi od p. W. Kucia, mistrza szewckiego z Warszawy, który pisze:

Znajduję się w takiem położeniu materjalnem (pozostaję 3 lata bez pracy), że nie mogę marzyć o tem, ażeby należeć do tych szczęśliwców, którzy posiadają aparaty radjowe u siebie w domu. Lecz będąc wielkim miłośnikiem radja, nigdy nie omijam okazji, gdy mogę posłuchać radja u znajomych lub kuzynów.

I oto niezapomniane wrażenie odniosłem ze słuchowiska p. t. „Nauczycielka", nadawanego przez radjo pewnej niedzieli. Bo takie panie, jakie reprezentowała przełożona szkoły w wyżej wymienionem słuchowisku, to w życiu codziennem napotykamy bardzo często. Takim paniom zdaje się, że spełniają jakieś wielkie posłannictwo względem społeczeństwa i chociaż podległe im osoby muszą odnosić się względem ich poczynań, przekonań itp. z udanym zapałem i przychylnością, to ogół najczęściej odnosi się do tych ich mów, postępków itp. conajmniej z obojętnością.

Lecz główna osoba w tem słuchowisku, t. j. nauczycielka, była tak naprawdę w swych przekonaniach (niepójścia na pasku za swemi przełożonemi, czy mają rację czy nie) wzniosła, tak kochająca swe dziecko matka, że naprawdę większej miłości dla dziecka sobie nie wyobrażam. A tak pięknie odegrała artystka rolę swą przy końcu słuchowiska, że nie mogłem łez powstrzymać ze wzruszenia.

P. Kuć przeprasza w zakończeniu listu:

„Wybacz, Sz. Panie Redaktorze, jeżeli to wszystko, co napisałem, nietylko że może nie zawiera warunków konkursu, lecz napewno i pod względem stylistyszným i ortograficznym daleko odbiega od normy wymaganej od człowieka kulturalnego, ponieważ ten który to pisze jest robotnikiem niewykształconym".

Właśnie dlatego, że w sposób tak gorący wyraża się o słuchowiskach (które zdaniem niektórych są słuchane tylko przez „elitę") niewykształcony robotnik, uważaliśmy za potrzebne, tytułem dokumentu, list p. Kucia przytoczyć w całości (dokonawszy w nim tylko paru, zresztą nielicznych, poprawek ortograficznych).

To samo — z innej strony!

O temże słuchowisku pisze p. Zdzisław Brühl, nauczyciel z Rybna pod Sochaczewem:

Zbliżał się wieczór... Lubię właśnie audycje, wysłuchiwane w zupełnej ciemności: wówczas kontury przedmiotów giną, wyobraźnia łatwiej tworzy i rozwija obrazy, malowane mocą czarodziejskiego słowa... Właśnie Teatr Wyobraźni nadaje z Krakowa słuchowisko „Nauczycielka".

Czy jednak słuchowisko to wytworzy głębszy nastrój, czy też będzie na przeciętnym poziomie? — tego oczywiście przewidywać nie mogłem. A jednak — to, co usłyszałem, przeszło wszelkie oczekiwania...

Tempo akcji z miejsca żywe, świetnie prowadzony djalog, dają wrażenie niemal wzrokowe. Widzimy (tak, widzimy!) pokój nauczycielki, jego skromna przytulność, okna szeroko rozwarte, a w nich wdzierające się do pokoju gałęzie, okryte złotym owocem...

A w zakończeniu opisu:

Jeśli audycja jest przeżyciem, to tylko dlatego, że znajduje się w niej ukryte piękno. Piękno, które jest zarówno wdziękiem kwiatu, jak i ogromem cierpienia zranionej duszy ludzkiej. A właśnie tu występuje zbolała, lecz jakże heroiczna, dusza młodej kobiety. Moment końcowy — przywitanie z zaginioną córką, wzruszenie matki — wywołuje łzy. Niekłamane wzruszenie ogarnia słuchacza... coś chwyta za gardło...

Audycja skończona. Lecz długo dźwięczy krzyk, nabrzmiały mocą bezgranicznego szczęścia...

Bo oto dokonało się przedziwne misterjum: z fal eteru spływa ku nam prawdziwa Sztuka. Sztuka i wieczyste Piękno...

Tak oto jedna i ta sama audycja (a było to 27 stycznia, właśnie w dniu ogłoszenia naszego konkursu) dociera do różnych środowisk, a wszystkie jednako wzrusza: wszyscy mają łzy w oczach...

Czy trzeba lepszego dowodu, że Teatr Wyobraźni ma swą głęboką silną i bardzo ważną rację bytu?

Hr. Potocki contra radjostacja
Speaker amerykański oskarżony o zniesławienie

Sensacją w licznej kolonji polskiej w Detroit w Ameryce Północnej jest proces jaki wytoczył hr. Antoni Potocki, b. współredaktor zwiniętego już „Rekordu Codziennego", jednej z tamtejszych stacyj radjowych oraz jej prelegentowi, który omawiając zamierzony jego ślub z p. Alicją Jagłowską, wybraną swego czasu królową m. Chicago — miał się wyrazić, że p. Potocki odstąpił od zamiaru poślubienia Jagłowskiej z tego powodu, że jest „chłopką", przyczem miał dodać, że powinno to być „lekcją dla panienek, aby nie ufały takim panom z arystokracji".

Czując się dotkniętym tym komentarzem wniósł hr. Potocki skargę, w której żąda 100.000 dolarów odszkodowania. Oskarżony speaker twierdzi, że nie powiedział zarzuconych mu słów i powołał na tę okoliczność kilku świadków.

Rozgłośnia watykańska dla Afryki i Azji

Wprowadzono nadawanie audycyj wprost ze stacji watykańskiej do ośrodka w Beyrouth, dla Syrji, Libanu, Palestyny, Transjordanji, Egiptu, Iranu, Iraku i wysp Filipińskich.

Tajemnicza stacja monarchistów w Sowietach

Od pewnego czasu w Rosji jakaś niewykryta stacja nadaje audycje, propagujące powrót dynastji carskiej i nawołujące do kary śmierci na Stalina. Stacja ta nadaje codziennie na innej fali, co utrudnia jej wykrycie.

Z tygodnia

Pierwszy tydzień urlopu, spędzony trybem koczowniczym na podróżowaniu „rzemiennym dyszlem" (nb. kolejowym) w drodze z Warszawy przez Podole na Huculszczynę, sprawia mi dość kłopotu, jeśli chodzi o zdanie sprawy z odniesionych w tym czasie wrażeń radjowych.

Ponieważ nie słuchałem radja? Przeciwnie: słuchałem bardzo dużo, niemal ciągle. Tylko że... słyszałem bardzo mało.

Że w naszych pociągach niewiele można korzystać z t. zw. Radjo-Pata, o tem przekonałem się już półtora roku temu, stwierdziwszy, że bywa to przeważnie kompilacyjne „łapanie" stacyj zagranicznych (rzadko kiedy polskich), watowane obficie muzyką gramofonową; słowem, poziom kulturalny zupełnie specyficzny i nikt mnie po raz wtóry na korzystanie z radjo-PATA nie namówi, póki nie przeczytam w komunikatach, że radjo na kolejach polskich służy po to, aby podróżnym zapewnić kontakt ze stacjami polskiemi, a nie aby tylko „coś im wogóle" w uszach brzęczało.

Istnieją jednak aparaty turystyczne. Tak, tylko że w dotychczasowej postaci dalekie są one jeszcze od osiągnięcia celu, zawartego w tej nazwie. Na odbiornik turystyczny można słuchać Warszawy w ciągu dwóch pierwszych godzin jazdy, Lwowa w ciągu niecałej godziny — później hałas pociągu przygłusza i zaciera słabnące coraz bardziej dźwięki. Antena kierunkowa, zawarta w ramie aparatu, chwyta wprawdzie falę — świadczy o tem gwizd: ale lampom nie starczy prądu, aby z tego gwizdu wyłowić artykułowane dźwięki.

To samo dzieje się zresztą i po opuszczeniu pociągu, kiedy mimo braku przeszkód akustycznych audycja jest niedosłyszalna, o ile nie przekroczyliśmy już niewielki stosunkowo promień odległości od stacji nadawczej, pozwalający na odbiór bez anteny. W ten sposób aparat turystyczny — mimo ogromnie kosztownej eksploatacji — spełnia tę tylko rolę, co i każdy inny odbiornik lampowy, gdyż nie obejdzie się bez anteny.

Być może, że z biegiem lat (należałoby spodziewać się, że już chyba niewielu) Państwowe zakłady radjotechniczne stworzą typ bardziej odpowiadający potrzebom turysty, gdyż narazie mogą z niego korzystać przeważnie tacy tylko turyści, którzy wędrują po... wielkich miastach (z rozgłośnią w miejscu) lub po ich najbliższej okolicy.

Może zresztą do tego czasu wzmocni się także siła nadawcza naszych stacyj na prowincji. Tu także niejedno jest jeszcze do zrobienia. Obecnie bowiem np. na Podolu małopolskiem możnaby przy pomocy zaimprowizowanej parumetrowej anteny złapać falę warszawską, trudniej już byłoby z lwowską (16 KW) — natomiast wprost naprasza się do słuchania 120-kilowatowy Budapeszt, lepiej nawet słyszalny od Raszyna.

Wzmocnienie siły stacji lwowskiej wysuwa się zresztą także ze względów ogólnych jako jeden z ważniejszych postulatów naszej radjofonji, jeśli zważyć, że detektorowy zasięg Raszyna nie zdołał ogarnąć całej Małopolski wschodniej, a Lwów przy dzisiejszej mocy swego prądu również nie dociera już do pasa nagranicznego. Chodziłoby tu zaś także o obsłużenie Wołynia. Wspomniałem kiedyś na tem miejscu o potrzebie stworzenia jeszcze jednej rozgłośni regionalnej w Lublinie lub na Wołyniu: obecnie prostuję ten postulat o tyle, że jeszcze bardziej naglącą konieczność przedstawia sprawa wzmocnienia stacji lwowskiej.

*

Spośród audycyj, których udało mi się wysłuchać, wspomnę przedewszystkiem o pięknym koncercie serenad Mozartowskich, nadanym w środę z Salzburga przez orkiestrę Filharmoników wiedeńskich. Tegoż wieczoru interesujący koncert nocny (kwartet Lenczewskiego) nadawał od godz. 24 do 2-giej Frankfurt nad Menem. Audycja, chociaż nie transmitowana przez stacje polskie, była jednak zapowiadana również w języku polskim (obok niemieckiego, włoskiego, francuskiego i angielskiego). Nieco przedtem przepiękną godzinę muzyki cygańskiej nadał Budapeszt (również nie transmitowany przez Warszawę, która w tym czasie kontentowała się płytami).

Nasuwa się pytanie: czyby nie mogło Polskie Radjo częściej urządzać wymiany późnowieczornych programów muzyki lekkiej z zagranicą? Dotychczasowe próby w tym rodzaju można nieledwie na palcach policzyć: parę razy jazz londyński (zresztą przeważnie z powodu przeszkód trasmisyjnych nieudany), raz czy dwa lekka muzyka z Wiednia — to już chyba i wszystko. A możnaby przecież tylu tysiącom radjosłuchaczy umożliwić miłe i muzykalne spędzenie wieczoru, uwalniając ich w dodatku z niemiłej sytuacji, jaką w omawianym wypadku było dosłuchiwanie się Frankfurtu poprzez Sztutgart, który przez cały czas koncertu w niemiłosierny sposób hałasował marszami wojskowemi orkiestry dętej, zagłuszając kameralne dźwięki Frankfurtu. Swoją drogą, marsze na fali eteru pośrodku nocy — to specjalny gust, ilustrujący chyba, jak daleko zaszła militaryzacja nastrojów niemieckich.

Uroczystości legjonowe w Krakowie dały okazję do szeregu transmisyj i audycyj, wśród których wspomnieć należy zwłaszcza o poniedziałkowym wywiadzie red. Wrzosa z p. Prezydentem Rzplitej inicjującym cykl, który ma zaznajamiać radjosłuchaczy z szeregiem najwybitniejszych współpracowników Marsz. Piłsudskiego. Obok legjonowego coraz częściej zjawia się ostatnio także temat wyborczy — w pogadankach, odczytach i słuchowiskach. M. in. stanowił on także treść ostatniej lwowskiej Wesołej Fali. Pomysł jednak zawiódł w wykonaniu: p. Stroń był nudnawy, Aprikosenkranz i Untenbaum naciągani, nawet Szczepko i Tońko „nie brali". Do propagandowych furmanek trzeba lwowskiego Pegaza zaprzęgać w sposób bardzo ostrożny, bo nie wszystko uciągnie, a tylko niepotrzebnie może się ochwacić.

Warszawa nadawała w niedzielę jedną z tych audycyj „muzykalno - słownych", do których niezmiernie mi się trudno przyzwyczaić — bodaj że w tym samym stopniu, w jakim inicjatorom tego typu programowego trudno zreflektować się, że jednak (mocno przy tem obstaję!) kroczą po błędnej drodze. Tytuł brzmiał „Chłop i poeta", a ilustracja słowna do muzyki Suppego polegała m. in. na żydowskich szmoncesach — które nie wiem doprawdy, czego szukały w tem towarzystwie i to w dodatku w niedzielę, kiedy przecież już jest po sabbacie i kiedy swój skolei jedyny dzień odpoczynku (m. in. także od żydowszczyzny w repertuarze) pragnęliby mieć... i Aryjczycy.

*

Z tygodnia poprzedniego pozostało jeszcze nieomówionych parę audycyj. W pierwszej linji „Fräulein Doktor" Tepy.

Londyńska BBC niedawno temu w ciągu kilku godz. transmitowała z teatru Piccadilly ten film sceniczny, przy którego radjofonizacji najciekawszym problemem staje się pytanie: jak tę jego filmowość przenieść z ekranu na mikrofon, aby się nie zatarła jej sensacyjność? Mając tylko pół godziny czasu do dyspozycji, autor w inscenizacji słuchowiska lwowskiego wybrał inną drogę: dał ze swej sztuki tylko to, co w niej stanowi nadbudówkę psychologiczną t. j. próbę odcyfrowania, dlaczego Anna Marja z takim zapałem uprawiała szpiegowską pracę—zrezygnował natomiast z filmu. Ale cóż się pokazało? Oto, że po wstępie, w którym p. Tepa wytykał innym sensacyjnym powieściom, filmom i sztukom szpiegowskim, że się je gotuje w sosie pacyfistycznym — sama jego sztuka była właśnie tak dużą porcją pacyfizmu, iż trzeba było do niej dorobić specjalnie zaktualizowany epilog, aby nie wyglądała wręcz anachronicznie w świetle dzisiejszej sytuacji europejskiej.

W cyklu konkursowych reportaży z życia mieliśmy reportaż p. Opieńskiego z hal mirowskich w Warszawie: temat wdzięczny, ale wykonanie zawiodło, gdyż złe ustawienie mikrofonów nie dawało należytego wrażenia akustycznego, a i strona djalogowa nie wyszła poza ramy przeciętności. Tażsama schematyczność (łącznie z obciążeniami, jakiemi dla każdego reportażu są dłuższe występy głosów nieradjofonicznych) ciążyła także nad reportażem z Druskienik, w którym najudatniejszy był końcowy wywiad ze starym kąpielowym. Nawiasem mówiąc, można było na początku tej transmisji stwierdzić poglądowo, jak wspaniałe walory akustyczne miewa dla mikrofonu prawdziwy (nie ten w studjo sztucznie robiony) wiatr. Udał się natomiast, pełen życia i ruchu (choć niepozbawiany trochę widocznych fastryg reżyserskich), reportaż z nadmorskiego obozu medyków.

Wspomnieć jeszcze warto o nader interesującej próbce gwary z Wileńszczyzny, jaką nam dała opowieść o fotografji do paszportu „Ciotki Albinowej" (którą chętnieby się częściej słyszało na całą Polskę), o pouczającej prelekcji p. W. Frenkla na temat piorunochronów, o interesującym koncercie etiud fortepianowych „dla niedowiarków" i wreszcie o ostatnim koncercie Chopinowskim, na którym p. Wiłkomirska odegrała rzadko reprodukowaną i dlatego tembardziej ciekawą sonatę c-moll (op. 4).

Marjan Grzegorczyk

„Wasyl Wyszywany“ Habsburg
skazany na 5 lat więzienia
(Oszustwa atcyksięcia austrjackiego we Francji)

Paryż, w sierpniu.

Przed sądem karnym w Paryżu toczył się onegdaj proces przeciwko arcyksięciu Wilhelmowi Habsburgowi, oskarżonemu o oszustwa i wyłudzenie kwot w wysokości około pół miljona franków.

Ponieważ Wilhelm Habsb[urg] na kilka dni przed rozpoczęciem rozprawy umknął do Szwajcarji, przed trybunałem stanęła tylko jego „narzeczona“, panna Paulette Couyba, była urzędniczka pocztowa, której akt oskarżenia zarzuca malwersacje popełnione w porozumieniu z byłym arcyksięciem.

Wilhelm Habsurg, syn Karola Stefana, właściciela zamku w Żywcu pod Krakowem, odgrywał podczas wojny światowej pewną rolę. Cesarz Franciszek Józef przeznaczył młodego krewnego na „księcia“ Ukrainy. Po upadku monarchji Habsburgów, arcyksiąże pozostał w armji ukraińskiej, gdzie pod imieniem „Wasyl Wyszywany“ zyskał pewną popularność. Lecz po rozgromieniu band Petlury, arcyksiąże Wilhelm musiał uciekać i w r. 1922 udał się do Paryża.

Tutaj Wilhelm poznał pannę Couyba, zakochał się w niej i oboje rozpoczęli awanturnicze życie. Młoda telegrafistka porzuciła służbę rządową, niegodną narzeczonej arcyksięcia, a ten znowu, nie mając żadnych środków do życia, musiał szukać [na]wet pieniędzy... Pierwszą ofiarą Wilhelma Habsburga był bogaty handlarz drzewa z Calais, którego Wilhelm poznał w pociągu. Opowiadał mu dużo o swoich zwolennikach w Galicji i poczciwy pan Pagnez, któremu arcyksiąże naturalnie bardzo imponował, pośpieszył pożyczyć Habsburgowi sumę 140.000 franków...

Następną ofiarą arcyksięcia był pan Panejko, były sekretarz stanu i reprezentant Ukrainy na konferencji pokojowej. Panejko, który znał „Wasyla Wyszywanego“ jeszcze z roku 1919, nie wahał się ani chwili dać pannie Couyba „dla przeprowadzenia tranzakcji na giełdzie“, czek na 20.000 franków. Okazało się, że tranzakcja ograniczyła się do zainkasowania czeku przez Wilhelma...

Przez kilka lat młoda para prowadziła w ten sposób dosyć wygodne życie. Lecz gdy arcyksiąże zaciągał coraz większe długi, a dawnych nie spłacał, pewien właściciel hotelu w Paryżu zrobił wreszcie doniesienie karne; Wilhelm Habsburg, nietylko był mu winien około 20.000 franków, lecz jeszcze zapraszał grono towarzyszy na kolacje z szampanem... na koszt właściciela właściciela hotelu.

Po tej pierwszej skardze posypały się inne i wreszcie okazało się, że arcyksiążę winien był ponad pół miljona franków.

Podczas rozprawy panna Couyba broniła się bardzo zręcznie, twierdząc, że wierzyła opowiadaniom arcyksięcia, który przyrzekł jej, że jeżeli postara się o pieniądze dla niego, to się z nią ożeni i wszystkie długi po śmierci swego ojca spłaci.

Trybunał zasądził Wilhelma Habsburga zaocznie na pięć lat więzienia, podczas gdy Paulette Couyba została skazana na trzy lata więzienia z zawieszeniem i zostaał wypuszczona natychmiast na wolną stopę.

Za arcyksięciem wysłano do Szwajcarji listy gończe.

Z „bezprizornego” — lotnikiem
Dzieje życia towarzysza Lewoniewskiego, Bajdukowa

Chociaż pierwsza próba przelotu do Ameryki ponad biegunem północnym nie powiodła się, o Lewoniewskim i jego samolocie ciągle pisze się i mówi na całym świecie.

„Komsomolskaja Prawda“ zamieściła właśnie ciekawy życiorys drugiego pilota samolotu „ZSRR-025“ Jerzego Bajdukowa. Rodzina Bajdukow mieszkała w małem miasteczku przy stacji węzłowej Taryszta. Jedynie przejeżdżające pociągi ożywiały monotonność życia mieściny, mówiąc o innem życiu, o innych miastach.

Dziesięcioletni Jerzy Bajdukow zaprzyjaźnił się z Wańką Strokininem, znanym pod przezwiskiem „Strik“. Był to sprytny chłopak, starszy niż Bajdukow i dawał sobie już w życiu radę. Jeździł pociągiem, a nawet był już w Omsku.

Raz powiedział „Strik“ Jerzemu:

— Co robisz ciągle w tej dziurze? Nudne jest tu życie. Chodź ze mną, będziemy szukać innego, lepszego życia.

Dzieci udały się w daleką drogę. Tuł[ały] się po Barbińskim stepie, po Kainskiem, żebrały z głodu, spały w pustych wagonach lub na polu. Po pewnym czasie chłopcy dostali się do Barabińskiego „internatu“. Ale stosunki, panujące w zakładzie, były straszne. Wieczne poniżania, bicie i grubiańskie postępowanie z dziećmi spowodowały bunt w internacie. Jedenastoletni Bajdukow wraz ze swymi kolegami został wydalony z internatu. Cóż robić? Znów zaczęli się włóczyć. W zimie powrócili do kaińskiej szkoły rzemieślniczej. Było tu lepiej. Majster, który uczył Jerzego Bajdukowa rzemiosła, był dobrym człowiekiem, dbającym o powierzonych mu chłopców. Ale na Bajdukowa wywierał silny wpływ odważny i coraz bardziej „dziczejący“ Strik, co spowodowało wkońcu wydalenie obu chłopców ze szkoły za złe zachowanie się.

Chłopcy znów znaleźli się na ulicy i znów włóczyli się przez całą zimę. Ale tym razem włóczęgostwo dopiekło Bajdukowowi. Zaczął uświadamiać sobie, że jego przyjaciel staje się zwykłym złodziejem zawodowym i że niewiele brakuje, aby stał się bandytą. Bajdukow opuścił więc Strika.

I znów pytanie, co robić? Na szczęście Jerzy poznał czechosłowackiego jeńca — wesołego i pracowitego Władka („Komsomolskaje Prawda“ nazywa tego Czechosłowaka „Władkiem“, może to być raczej — Polak?). Zawiązała się przyjaźń. Władek był dekarzem. Nauczył tego rzemiosła i Bajdukowa. Obaj chodzili po wsiach i miastach, zarabiając sobie w ten sposób na życie.

W 1920 r. Władek umarł. Bajdukow długo opłakiwał swego przyjaciela. Znów tułał się po kraju, smutny, samotny. Potem zajął się Bajdukowem dr. Makarjew, biorąc go do swego pociągu sanitarnego. W 1921 r. Jerzy dostał się do służby kolejowej, jako robotnik na odcinku Omsk — Nowosybirsk. Po roku wysłano go do Omskiej Zawodowej Szkoły Kolejowej. Przez te trzy lata systematycznej nauki Bajdukow wiele skorzystał. Uczył się dobrze, był pilny w pracy. Z Omska wysłano go do szkoły pilotów w Leningradzie. Losy zadecydowały o przyszłości Bajdukowa.

Obecnie jest jednym z najlepszych lotników sowieckich, odznaczającym się karnością, odwagą i rzutkim umysłem. Zarząd Główny Drogi Morskiej, uzupełniając załogę „ZSSR-025“ wybrał Bajdukowa na miejsce drugiego pilota.

Ziemia obiecana...
(od własnego korespodenta „ABC—Nowin Codziennych“)

Nowy Jork, w sierpniu.

Dziesiątki tysięcy obcokrajowców usiłuje corocznie ominąć czujnych, lecz stosunkowo nielicznych, strażników granicznych Wuja Sama, aby stanąć na terytorjum Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — wyśnionej ziemi obiecanej.

Z Meksyku przeprawiają się nieszczęśliwcy przez Rio Grande del Norte i pełne grzechotników pustynie Arizony, z Kuby żaglowcami wśród burzy dążą na Florydę lub z Kanady przepływają wartkie prądy ponad wodospadami Niagary.

Nieczęsto szmugiel nielegalnych imigrantów zostaje odkryty; w ręce władz wydaje ich zazwyczaj jakieś drobne wykroczenie, anonimowy list kobiecy lub beznadziejna bieda.

Lecz zapytamy: czy życie ludzi, którzy dostali się prawem lub lewem jest pełnem zadowolenia i czy mogą oni założyć rodzinę oraz myśleć o szczęściu, które nadmienia konstytucja amerykańska? Oto krótki szkic pożycia pary nieproszonych gości, których poszukiwanie za szeroko reklamowanem złotem runem amerykańskiem zakończone zostało wstrząsającą tragedją.

Otylja była córką znanego profesora Stuffmana z Hamburga. Zakochała się w ubogim młodym Jerzym Umbachu. „Her Professor“ ani słyszeć nie chciał o wyborze swej córki, tak przeciwnym jego zasadom kastowo - społecznym. W roku 1933 Umbach przybył nielegalnie do Stanów Zjednoczonych, nie znalazł zatrudnienia, wrócił do Niemiec i ożenił się z Otylją. Na jej nalegania raz jeszcze przepłynął Atlantyk. Otylja, która spodziewała się zostać matką, za nim w niecałe dwa miesiące pośpieszyła.

Nowonarodzonem dzieciątkiem cieszyli się tylko przez tydzień; maleństwo umarło naskutek okropnych warunków i braku opieki lekarskiej. Pogrzebem zajęła się Marlena Dietrich. Dobre serce lub reklama...

Jerzy nadal nie miał zajęcia. Oboje staczali się szybko w przepaść. Wreszcie pod wspaniałym mostem Jerzego Waszyngtona zamieszkali w rurze kanałowej uchodzącej do rzeki Hudson.

Przyszły gwałtowne, niemal tropikalne deszcze, w które Nowy Jork obfituje podczas miesięcy letnich, rynsztoki miejskie wezbrały: woda wielką falą zalała „mieszkanie“ Umbachów i zabrała ze sobą Otylję miażdżąc ciało młodej kobiety o słupy mostu. Lekarze stwierdzili przy sekcji zwłok, iż ani jedna kość nie pozostala cała.

Mimo licznych, a spóźnionych ofert pomocy dla Umbacha, władze zajęły się nim; przybył nielegalnie i będzie deportowany do Hamburga. Czy odwiedzi profesora Stuffmana?

Nie jest to opowieść ani wyjątkowa, ani fantastyczna. Mamy przed sobą kartkę z dziejów zwyczajnej tułaczki emigranckiej. Wypadków podobnych spotykamy wiele.

Niech krótki, realistyczny szkic z „ziemi obiecanej“ będzie owym kubłem zimnej wody, dla tych, którzy w Ameryce pragną szukać poprawy losu lub też spodziewają się od wychodźtwa naszego, pozostającego w skrajnej nędzy, ofiar na przeróżne i przedziwne cele „starokrajskie“.

Przy tej sposobności niech nam będzie wolno wyrazić życzenie, aby władze położyły kres wyjazdom z Polski do Stanów Zjednoczonych wszelkich misjonarzy niesamowitych „lig“ lub „związków“. Bezrobocie, ogólna bieda Polonji amerykańskiej sprawiają, iż przybysze z Ojczyzny, ci którzy przyjeżdżają tu na połów dolarów, stają się wprost znienawidzonymi. My nie mamy nawet pieniędzy na cele bezpośrednio związane z własnym bytem, gdy tymczasem nieproszeni goście, za urzędowymi lub dyplomatycznymi paszportami, zapisują nas do jakichś organizacyj, które swymi mętnemi programami robią wrażenie ordynarnego łapichłopstwa, nieraz już doświadczonego na kieszeniach pracującego ludu wychodźczego.

Polonja amerykańska chętnie i ofiarnie łożyła na Armję Błękitną, Komitet Narodowy Polski, flotę handlową, szkolnictwo, pożyczki państwowe lub prywatne i powodzian. Ale dzisiaj wszyscy niemal mieszkamy w rurze kanałowej jak Otylja i Jerzy; sami potrzebujemy pomocy, aby nie dać się unieść z prądem, któryby rozbił naszą polskość.

Jan Drohojowski.

Sąd Salomona w Abisynji
W jaki sposób „szum“ odróżnił niewinnego od winnego

Rosyjski powieściopisarz emigracyjny, P. N. Krasnow, którego twórczość jest znana w przekładach całej Europie, wydał niedawno ciekawe opowiadanie dla młodzieży p. t. „Mantyk“. „Mantyk“ cieszy się wielkiem powodzeniem nietylko wśród młodzieży, ale i wśród dorosłych. Silnym magnesem jest w tym wypadku sam temat: Abisynja nowoczesna — t. j. po wojnie światowej.

Jest to ciągle jeszcze kraina biblijna, stare życie patrjarchalne, średniowieczna pobożność, moralność i prawo, wojowniczość, cnoty rycerskie i bezprawia w dawnych starych formach, które nieodłącznie zrośnięte są z psychologją tego ludu, żyjącego pod pionowemi prawie promieniami słońca.

Krasnow opisuje między innemi scenę abisyńskiego sądu patrjarchalnego — sądu nie według pisanej litery prawa, lecz według prawa obyczajowego, sprawiedliwości i wewnętrznego przekonania sędziów - mędrców.

Podobny sąd Salomona opisuje również naoczny świadek Alessandro Sapelli.

Bohaterem jest Ras Alula, znany polityk, ojciec nieszczęśliwego negusa Lidj Jasu. Sapelli bardzo wysoko ceni jego rozum, odwagę, rycerskość i zdolności dyplomatyczne. Wyraża się o nim z pełnem uznaniem, szacunkiem, często nawet z entuzjazmem bez względu na los, który z potężnego Rassa uczynił raz sojusznika Włoch, a raz ich zaciętego wroga. Ras Alula sprawował sądy publicznie, pod gołem niebem, podobnie, jak Ludwik Święty, król francuski lub Henryk Ptasznik w „Lohengrinie“ — w cieniu stuletniego drzewa świętego.

Na wokandzie znajduje się bardzo ciężki wypadek: Z pokoju sypialnego w pewnym domu skradziono pieniądze. Wstęp do tego pokoju mieli tylko dwaj słudzy, obaj znani ze swej uczciwości. Prócz nich nikt nie mógł się dostać do pokoju, ponieważ z ulicy nie było ani drzwi ani okien, tylko jedna wąska szczelina, którą „nie przecisnąłby się nawet szakal“. Śledztwo wykazało, że złodziejem może być tylko jeden ze służących. Ale który? Obaj zaklinają się, że są niewinni, wzywając za świadków Bogarodzicę wszystkich archaniołów i aniołów i zaklinając się charakterystycznemi słowami: „umrzyj mój cesarzu, jeżeli kłamię“. Obaj zasługuja na zaufanie, a pomimo tego pewne jest przecież, że jeden z nich pieniądze ukradł.

Ras Alula jest w kłopocie. Jego sława nieomylnego i sprawiedliwego sędziego poddana jest ciężkiej próbie. Co zrobić, aby nie uniewinnić winnego i nie stać się bezpośrednią przyczyną wiecznego kalectwa niewinnego? (W Abisynji kradzież z włamaniem karze się ucięciem prawej ręki). Sprytny Ras ratuje swą sławę, odstępując w dowód specjalnego uznania rolę przewodniczącego sądu, doświadczonemu starcowi „szumowi“ Desta Sellasie. Starzec zażądał od obu podejrzanych o kradzież przysięgi, ale nic to nie pomogło. Wobec tego rozkazuje wezwać kata.

— Zaprowadźcie obu do pokoju sypialnego, z którego złodziej ukradł pieniądze. Obaj niech wysuną rękę przez szczelinę, którędy nie prześlizgnie się nawet szakal.

Powiedziano, zrobiono. Przyszedł kat. Obaj słudzy wysunęli przez szczelinę ręce. „Szum“ zbliża się i mówi grobowym głosem:

— Kacie, utnij rękę złodziejowi!

Jedna z rąk błyskawicznie cofnęła się. A drugą „szum“ uścisnął, krzyknąwszy: — Oto niewinny.

Czy nie jest to sąd Salomona lub scena z „Księgi królów“?

— A coby się stało, gdyby obaj cofnęli ręce? — pytał potem Sapelli. „Szum“ odpowiedział z uśmiechem:

— Cóż, znaczyłoby to, że albo obaj są niewinni, albo że Bóg nie życzy sobie, aby grzesznika sądził człowiek, że chce karę sam wykonać.

— A gdyby ze strachu niewinny pierwszy cofnął rękę?

— Nie, takby się stać nie mogło — powiedział z głębokiem przekonaniem „szum“.

— Diaczego?

— Dlatego, że złodziejowi, kiedy usłyszy rozkaz, dany katowi, przeleci, jak błyskawica, myśl: „Ach, utną mi rękę“. Ale niewinny myśli wolniej: „Co będzie, jeśli kat przez pomyłkę utnie rękę mnie?“.

— Czy różnica jest widoczna?

— Dostateczna, abym miał zupełną pewność.

Ot, co za wspaniali psychologowie!

— Ale nieprzyjemną chwilę przeżył niewinny, kiedy czuł, że ktoś chwyta go za rękę.

— Tak, ale tem większą radość miał potem — odpowiedział z uśmiechem „szum“.

STAJĄ PRZED SĄDEM

Listy, które go nie doszły

Pan Jerzy M. był szefem, o jakim marzą wszystkie biuralistki. Nadawał się na bohatera filmowego. Niezwykle przystojny (oczy piwne, twarz pociągła, nos prosty, brunet, wysoki, znaków szczególnych brak), bogaty (auto, piękne mieszkanie, grube tysiące każdego miesiąca), młody (32 lata), no i wkońcu — kawaler. Czegóż więcej żądać można od mężczyzny!

Nie można się też dziwić, że wszystkie przyjaciółki i znajome zazdrościły z całego serca pannie Irenie K., która dostąpiła tego zaszczytu, że wyżej opisany ideał mężczyzny wybrał ją spośród kilkudziesięciu kandydatek, aby jej powierzyć funkcje osobistej sekretarki. Nic dziwnego, że wybrał właśnie ją — p. Irena była bowiem tem, co się nazywa „siłą wykwalifikowaną“. Znała cztery języki, stenografję, a na maszynie pisała w tempie, od którego zawróciłoby się w głowie nawet Kusocińskiemu. Posiadała pozatem jeszcze inne umiejętności, o czem pan M. miał się niedługo przekonać.

Piękny pan Jerzy był zadowolony ze swej sekretarki. Trochę go może raziło jej nieco zbyt kokieteryjne zachowanie, no, ale trudno — był już do tego przyzwyczajony. Warunki, jakiemi obdarzyła go natura sprawiły, że ciągle i wszędzie spotykał na swojej drodze kobiety, które obdarzały go swemi względami aż nazbyt obficie. Może to się wyda mało prawdopodobne, ale pan Jerzy był skromny i nie lubił tych objawów uwielbienia.

— Na szczęście to się niedługo skończy — myślał nieraz z ulgą. Za parę miesięcy bowiem miał się odbyć jego ślub z pewną uroczą młodą osobą, którą uwielbiał i której zarzucał tylko jedno, — że nie mieszkała w tem samem, co on, mieście. Listy, — zapewne, mają swój urok. Ale to mało, to djablo mało. Każdy zakochany to zrozumie.

Stosunki między narzeczonymi były idealne, aż naraz w pana Jerzego uderzył grom. Coś się stało — narzeczona przestała pisać. Minął tydzień, minął drugi — żadnego listu (dotąd pisała codzień. Depeszował — bez rezultatu. Wkońcu pojechał. A gdy na drugi dzień wrócił, zbladła zdolna sekretarka, p. Irena.

— Co pani zrobiła z mojemi listami? — zapytał takim głosem i z takiem spojrzeniem, że p. Irena, która zaczęła coś jąkać, że nic nie wie, że przecież onaby nigdy... wkońcu rozpłakała się i przyznała, że brała i niszczyła listy, że nie czytała, w każdym razie nie wszystkie, że ona... nie mogła znieść... by inna kobieta... że ona... pana szefa... kocha...

Mimo tego słowa, które wzrusza najtwardsze serca, pan M. był nieubłagany i nie przebaczył swej sekretarce, tembardziej, że, jak się okazało, p. Irena równie zaborczo postępowała z szeregiem innych listów i to w celach niezupełnie jasnych, ponieważ były to listy firmowe, zatem motywy natury sentymentalnej nie grały tu już roli.

Dalszą konsekwencją tego postępowania było pozbawienie p. Ireny wolności na przeciąg miesięcy sześciu. Taki wyrok, to przykra rzecz. Ale czemże jest utrata wolności na 6 miesięcy wobec utraty upragnionego mężczyzny na wieki?! Panna Irena tonie w łzach. A gdy jeszcze przypomni sobie ślicznego kremowego Chryslera i dochód miesięczny „pana szefa“, który tak skrupulatnie wpisywała do książek — jej wrażliwe, dziewczęce serce pęka poprostu z rozpaczy.

Eses.

Znachor-operator
i jego klientki ze wsi

TORUŃ, 10. 8. Przed wydziałem karnym Sądu Okręgowego w Chojnicach toczyła się rozprawa karna przeciwko Wilhelmowi Stehlerowi, rolnikowi zamieszkałemu w Sompolnie, karanemu już kilkakrotnie więzieniem za zbrodnię spędzania płodu względnie udzielania w tych sprawach pomocy. Mimo 67-miu lat i odcierpianych kar, Stehler jest niepoprawny. Słynie on w całej okolicy, jako znachor licznie odwiedzany przez wiejskie dziewczęta i kobiety, które stanowią jego klientelę. Proceder swój uprawiał Stehler w porozumieniu z żoną i synem.

Jakkolwiek policja często zachodziła do jego zagrody, nigdy nie zauważyła nic podejrzanego, choć powszechnie wiadomo, że Stehler ma na sumieniu niejedno życie. Dopiero na skutek doniesienia prywatnego policja aresztowała Stehlera, który obecnie zasiadł na ławie oskarżonych wraz z 6-ciu młodymi ludźmi obojga płci. Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy.

Sąd skazał Stehlera za spędzenie płodu w dwóch stwierdzonych wypadkach na półtora roku więzienia bez zawieszenia kary. Jego dwie pacjentki otrzymały po 8 miesięcy więzienia, prócz tego zostali skazani 4-ej wspólnicy Stehlera, którzy mu napędzali klientelę lub asystowali przy operacjach: 1 dekarz, drugi szofer, t[rzeci] fryzjer, a czwarty robotni[k] [...] dy po 8 miesięcy więzi[enia z za]wieszeniem na okres 3 lat.

Samochody
na Targach Wschodnich

Łącznie z akcją motoryzacji kraju Zarząd Targów Wschodnich poczynił starania w kierunku zapewnienia na tegorocznych Targach Wschodnich udziału krajowych i zagranicznych firm samochodowych, a to celem umożliwienia społeczeństwu zapoznania się nietylko z najnowszemi udoskonaleniami w dziedzinie budowy samochodów, lecz również z ich obecnemi cenami, które w związku ze zniżką cła przeprowadzoną w ostatnich czasach, kalkulują się znacznie niżej od cen dotychczasowych. Wśród samochodów wystawionych na tegorocznych Targach Wschodnich znajdują się samochody montowane w kraju, oraz niektóre typy zagraniczne, jak również motocykle różnych marek, które jeszcze nie były na Targach Wschodnich reprezentowane. Grupa ta będzie uzupełniana eksponatami z dziedziny części i przyborów samochodowych, opon i t. p.

Ze względu nat o, że w ubiegłym roku samochody nie były reprezentowane na Targach Wschodnich, należy spodziewać się, że udział ten wzbudzi znaczne zainteresowanie zwiedzających.

Jak będzie wyglądać w przyszłości
Dzielnica belwederska
i najpiękniejsza arterja Warszawy

Aktualna obecnie kwestja programu rozbudowy dzielnicy Mokotowskiej i Belwederskiej nabiera wagi szczególnej, wobec faktu, że projekty urbanizacyjne uwzględnić muszą nietylko wymagania polityki urbanizacyjno-budowlanej, lecz i założenia stołecznego komitetu budowy pomnika Marsz. Piłsudskiego. Dzielnica mokotowska z pałacem belwederskim, Min. Spraw Wojskowych i Al. Ujazdowskiemi jest tą częścią Warszawy, w której Marszałek najwięcej przebywał, tam więc stanąć musi pomnik symbolizujący wszystkie okresy jego pracy.

PRZEBUDOWA PLACU NA ROZDROŻU

Wyjaśnienie to dał na wstępie swego piątkowego odczytu p. prezydent Starzyński, rozwijając w dalszym ciągu interesującą koncepcję ogólną przebudowy dzielnicy południowej.

Jest już rzeczą zdecydowaną, że pomnik Marsz. Piłsudskiego stanie na placu Na Rozdrożu, — miejscu, gdzie była niegdyś niesławnej pamięci „Łobzowianka". Plac ten, obecnie b. mały, stanowiący raczej zbieg ulic u wylotu Koszykowej, 6 Sierpnia i ul. Szucha wyłoni się w całej swojej okazałości po usunięciu szpitala Ujazdowskiego, który przeniesie się do innego gmachu; budynki szpitalne, w większości parterowe, mają już zmurszałe mury i nie nadają się do użytku, można więc myśleć o ich zburzeniu bez żalu.

Niezmiernie ważnym wynikiem „oczyszczenia" terenów szpitala Ujazdowskiego będzie odsłonięcie niewidocznego dziś i nieznanego szerszej publiczności zamku obronnego książąt Mazowieckich, w którym obecnie mieści się oficerska szkoła sanitarna.

NAJPIĘKNIEJSZA PANORAMA

Z okien tego zameczku, zbudowanego w zamierzchłej przeszłości, w XII czy XIII wieku, przez jednego z książąt Mazowieckich, na malowniczej wyniosłej skarpie roztacza się wspaniała panorama, najpiękniejsza bodaj w Warszwie. Widoczne jest jak na dłoni koleno Wisły, bezmiar wód i dalekie lasy wawerskie. Zameczek był kilkakrotnie niszczony i odbudowywany i służył za letnią rezydencję królów: Zygmuntów, Batorego, Sobieskiego. Odsłonięcie tego historycznego zabytku, który przeznaczy się prawdopodobnie na cele muzealne, da więc dwojaką korzyść: spopularyzuje cenną pamiątkę przeszłości i otworzy niezrównany widok na Wisłę, stanowiąc malownicze tło dla przyszłego pomnika.

Po usunięciu koszar, stajni, budynków szpitalnych, plac Na Rozdrożu zyska ogromny teren, większy od pl. Piłsudskiego; stanie się jednym wielkim zieleńcem, na którym pomnik Marszałka będzie stanowił jakby klamrę, łącząca historyczne dzielnice Warszawy: w kierunku północnym zamek królewski i Stare Miasto, w południowym — Belweder i Wilanów, we wschodnim — „nowoodkryty" zameczek książąt Mazowieckich.

ARTERJA MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

W kierunku zachodnim zapoczątkuje się od pl. Na Rozdrożu rozbudowę nowej dzielnicy w stronę pola mokotowskiego, przedewszystkiem więc szeroką arterję od Al. Ujazdowskich przez środek pola mokotowskiego, aż do ul. Grójeckiej.

Projekt tej arterji przewidywali już dawni urbaniści: na starych planach przebudowy stolicy widać wyraźnie plany ulic w kształcie połowy gwiazdy; podstawę gwiazdy stanowią Al. Ujazdowskie, cztery symetryczne promienie tworzą Al. Szucha, ul. Koszykowa, ul. 6 Sierpnia i czwarta ulica — ta właśnie, która miała biec ku polu mokotowskiemu, przez teren zajmowany obecnie przez Kasyno Oficerskie, dalej po gruntach Min. Spraw Wojskowych i po przecięciu niezabudowanej w tem miejscu ul. Marszałkowskiej przez pole wyścigowe do pola mokotowskiego..

ŚWIĄTYNIA OPATRZNOŚCI

Projektowana arterja otworzy rozległą perspektywę. Od ul. Grójeckiej wzdłuż całego pola mokotowskiego, które zresztą pozostanie miejscem defilad wojskowych, przetnie Al. Ujazdowskie, biegnąc prosto ku pl. Na Rozdrożu z pomnikiem Marszałka i zameczkiem książąt Mazowieckich aż ku ogrodom i tarasom, które powstaną na skarpie schodzącej do Wisły. Będzie to niewątpliwie najdłuższa, najbardziej reprezentacyjna arterja Warszawy. Przy niej projektuje się budowę kościoła Opatrzności, największej świątyni stolicy, której budowa została postanowiona jako votum narodowe, uchwalone przez Sejm 4-letni, oraz Sejm konstytucyjny. Oficjalne uroczystości będą się odbywać w tym kościele i stamtąd rozwijać się będą defilady i pochody. Arterja stanowić będzie również część szlaku Marszałka: Kraków — Kielce — Wilno, gdyż droga od Krakowa prowadzi przez ul. Grójecką.

Tak wygląda plan przebudowy dzielnicy Mokotowskiej i Belwederskiej w ogólnej koncepcji. Plastyczna, barwna mapa tego planu będzie wystawiona na widok publiczny w kiosku na terenie „Łobzowianki", począwszy od dnia dzisiejszego, tak, by każdy mieszkaniec stolicy mógł się z nią bliżej zapoznać. Szczegółowe rozwiązanie urbanistyczne zostanie ustalone dopiero po rozstrzygnięciu rozpisanego konkursu na przebudowę pola mokotowskiego i Rakowca, z uwzględnieniem tez wypływających z koncepcji pomnika; termin konkursu upływa w połowie listopada. W planach przewiduje się również przebicie arterji N—S, równoległej do ul. Marszałkowskiej i Puławskiej, a prostopadłej do przyszłej arterji Marsz. Piłsudskiego.

Plan, jak widzimy, gigantyczny. Realizacja wydaje się jednak jeszcze bardzo odległa: — nietrudno przewidzieć, że pochłonie miljony. (a. o.)

15-ta rocznica
Bitwy pod Warszawą
Uroczystości w Radzyminie

W związku z przypadającą w dniu 15 sierpnia r. b. rocznicą 15-lecia bitwy pod Warszawą i w porozumieniu z odnośnemi czynnikami miarodajnemi, zawiązał się Komitet obchodu tej rocznicy. Godność Prezesa Honorowego objął p. gen. Lucjan Żeligowski.

Obchód, na który złoży się Msza św. w kaplicy na cmentarzu poległych, poświęcenie świetlicy pielgrzymiej dla młodzieży oraz defilada organizacyj, odbędzie się w dniu 15 sierpnia r. b. w Radzyminie. Dzięki uprzejmości Kolei Mareckiej będą w tym dniu uruchomione specjalne pociągi.

SIERPIEŃ	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
11	4–14	19–9
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	17–22	—
	Dł. dnia	Ubyło
NIEDZIELA	14–55	1–51

Dziś św. Zuzanny.
Jutro św. Klary P.

Trochę chłodniej

Wczoraj w godzinach porannych była w Polsce pogoda naogół słoneczna o nieco większem zachmurzeniu na Polesiu, częściowo Podlasiu, Mazowszu, w Poznańskiem i na Pomorzu. Temperatura o godzinie 7-ej wahała się od 15 na wschodzie do 22 st. na zachodzie kraju.

Nikłe opady w ciągu doby ubiegłej ogarnęły częściowo Wielkopolskę i Pomorze, pozatem na całym obszarze kraju opadów nie notowano.

W uzdrowiskach podgórskich i w górach trwa obecnie piękna pogoda słoneczna.

Temperatura o godz. 7-ej i najwyższe z dnia wczorajszego wynosiła: 21 i 26 st. w Wiśle, 18 w Zwardoniu, 14 i 24 w Zakopanem, 17 i 24 st. w Krynicy, 24 i 24 w Iwoniczu, 23 i 25 w Truskawcu, 12 i 23 st. w Worochcie, a 17 i 26 st. w Zaleszczykach.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: Po przejściowym wzroście zachmurzenia — na ogół dość pogodnie, jednak z przelotnemi deszczami w północnej połowie kraju. Lekki spadek temperatury. Najpierw umiarkowane, potem słabnące wiatry z kierunków zachodnich.

Europeizacja ul. Puławskiej
po usunięciu torów kolejki Grójeckiej

Ulica Puławska otrzymała w ub. latach pas gładkiej kostki rzędowej od pl. Unji Lubelskiej do ulicy Madalińskiego po stronie wschodniej. Uporządkowanie strony zachodniej ulicy przy Placu Unji i dalszego jej ciągu za ul. Madalińskiego nie było możliwe, ponieważ na przeszkodzie stały dworzec i tory kolejki Grójeckiej. Koncesja rządowa Tow. kolejek dojazdowych została znowelizowana na dnia 18 lipca r. b., poczem Tow. rozebrało swe tory do ul. Odyńca.

Na uwolnionym terenie zaczęła się niezwłocznie budowa europejskiej ulicy. Początkowy odcinek do ul. Skolimowskiej będzie poszerzony do 40 m., z 17-metrową jezdnią i szerokim chodnikiem z zieleńcami na terenie dawnego dworca. Od ul. Skolimowskiej do Madalińskiego ul. Puławska otrzyma wygląd arterji o dwóch jezdniach ze środkowym pasem, wydzielonym dla komunikacji tramwajowej i alejkami spacerowemi.

Rozpatruje się możliwość usunięcia żużla z torów tramwajowych i obsiania specjalną odmianą trawy całego torowiska. W dalszym ciągu od ul. Madalińskiego do Odyńca, t. j. do tymczasowej stacji końcowej kolejek, ul. Puławska, ze względu na brak miejsca, łączy się znowu w jezdnię pojedyńczą, 12-metrowej szerokości, w której mieścić się będą tory tramwajowe. Jezdnia będzie zabrukowana kostką drobną zalaną cementem. W ten sposób na długości około 2 km. ul. Puławska będzie urządzona dla szybkiego ruchu motorowego, zaś dalszy ciąg robót przewiduje się w roku przyszłym.

Z miasta

CZASOPISMA DLA BEZROBOTNYCH

Sekcja Powiśla przy Kole Przyjaciół śródmieścia otwiera 11 bm. czytelnię czasopism dla bezrobotnych Powiśla w lokalu Koła Przyjaciół Powiśla (Pl. Trzech Krzyży 8). Czytelnia będzie otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz.

PRAWA UBOGICH

Zarząd Miejski wydał instrukcję w sprawie wydawania zaświadczeń o stanie materjalnym do wniosków o przyznawanie prawa ubogich w postępowaniu sądowem. Podług tej instrukcji, podstawą do wydania takiego zaświadczenia będzie podanie złożone w referacie egzekucyjnym wydziału finansowego. Przy składaniu podania winna być uiszczona opłata w wysokości 5 zł. Wydanie zaświadczenia winno następować w ciągu 7 dni od daty złożenia podania. Zaświadczenia wydawane będą po uprzedniem przeprowadzeniu dochodzenia i pobraniu opłaty.

PIELGRZYMKA DO CZĘSTOCHOWY

Liga popierania turystyki organizuje trzydniową pielgrzymkę z Warszawy do Częstochowy. Wyjazd pielgrzymki z dworca Warszawa - Gdańska nastąpi 13 bm. o g. 20 m. 55, przybycie do Częstochowy 14 b. m. o g. 3 rano, odjazd z Częstochowy 16 b. m. o g. 23 i powrót do Warszawy gdańskiej o godz. 5 m. 32. Opłata za przejazd w jedną i drugą stronę 7 zł.

ROZWIĄZANE STOWARZYSZENIE

Komisarjat rządu na m. stoł. Warszawę rozwiązał w dniu wczorajszym zawieszone w swoim czasie przez starostwo grodzkie śródmiejsko - warszawskie stowarzyszenie p. n. Związek Pedagogów choreografji w Polsce z siedzibą przy ul. Marszałkowskiej 72.

Przed olimpjadą szachową w Warszawie
Turniej pań o mistrzostwo świata

Na olimpjadę szachową przybyła już do Warszawy, jako pierwsza, drużyna argentyńska. W skład jej wchodzą Roberto Grau, obecnie mistrz Argentyny, Isaies Pleci, Jacobo Bolbochan i Carlos Hugo Maderna. Goście zamieszkali w hotelu sejmowym. Tydzień, dzielący od olimpjady, która rozpoczyna się dnia 16 b. m., mistrzowie argentyńscy zamierzają poświęcić odpoczynkowi po długiej podróży, zwiedzaniu miasta oraz krótkiemu treningowi z udziałem szachistów warszawskich.

W ramach olimpjady szachowej odbędzie się turniej pań o mistrzostwo strzostwo świata. Rozpocznie się on dnia 22 b. m. i potrwa do dnia 31 bm. Do turnieju pań zgłoszone zostały: z Czechosłowacji — Vera i Olga Menczyk, z Austrji — Gisi Harum, z Danji — Helene Thierry, z Irlandji — A. M. S. Shonau, z Norwegji — Elsabeth Skjonsbergii E. Celbey, oraz Polski R. Gerlecka i J. Kowalska.

Zdecydowaną faworytką jest obecna mistrzyni świata Vera Menczyk, która nie ma dotychczas równej sobie przeciwniczki. Ona jedna bierze z powodzeniem udział w turniejach męskich, a gra jej stoi na poziomie mistrzowskiej klasy międzynarodowej. Polki biorą udział w turnieju międzynarodowym po raz pierwszy i nie można się łudzić, że odniosą one poważniejsze sukcesy.

Na olimpjadę szachową przybywa również do Warszawy szereg dziennikarzy zagranicznych. Dotychczas zapowiedzieli swój przyjazd korespondenci specjalni: agencji Reutera Mieses, „Times'a" — E. S. Tinsley, prasy amerykańskiej — dr. Seitz, węgierskiej — Muhr, finlandzkiej Kailai, hiszpańskiej — Ardit.

RADJO
WARSZAWA
Niedziela, dn. 11 sierpnja

8.30 „Kiedy ranne"... 8.33 Gaz. rolnicza. 8.45 Pobudka. 8.48 Gimnastyka. 9.02 Marsz (pł.). 9.05 Pogad. sport.-turyst. 9.10 Dzien. por. 9.20 Transm. uroczystości „Dnia Gór" z Zakopanego (Msza) 11.00 Progr. na dz. bież. 11.05 Mała Ork. P. R. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 „W europejskiej dzielnicy Kairu" — feljeton. 12.20 Por. muzyczny. Wyk. Ork. P. R., St. Jarzębski (skrzypce). W przerwie o godz. 13.00—13.20: frag. z komedji St. Trembeckiego p. t. „Syn marnotrawny". 14.00 Muz. salon. 14.57 Wiad. meteorolog.-roln. 15.00 „Z braku paszy — kiszonki" — pogad. roln. 15.10 Muz. (pł.). 15.22 „Przegląd rynków rolnych". 15.35 Utwory na ksylofon. 15.45 Reportaż wiejski. 16.00 Konc. solistów. Wyk.: Emma Szabrańska (śpiew), Marja Barrówna (fortepian). 16.45 „O reportażu w literaturze" — szkic lit. 17.00 Konc. dla letnisk i uzdrowisk. 18.00 Trans. z Obozu Ligi Morskiej i Kolon. nad Naroczą (przez Wilno). 18.15 „Trochę humoru" (pł.). 18.30 „Cała Polska śpiewa" (z Zakopanego). Chór ludowy „Echo Tatrzańskie". 18.45 „Na granicy łotewskiej" — reportaż. 19.00 Progr. na dz. nast. 19.10 Konc. rekl. 19.25 Aud. Olimpijska. 19.45 J. Strauss: Perpetuum mobile (pł.). 19.50 „W aucie policyjnem w Chicago" — felj. 20.00 Transm. frag. „Dnia Gór" (z Zakopanego). 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 Muz. kameralna: R. Schumann: Phantasiestücke op. 88, R. Schubert: Dwie części z Tria B-dur op. 99. 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.00 Wiadom. sport. 22.20 „Marynarka gra" — Konc. Ork. Marynarki Woj. 23.00 Wiadom. meteorolog. dla kom. lotn. 23.05 Muz. taneczna (pł.).

Poniedziałek, dn. 12 sierpnia

6.30 „Kiedy ranne..." 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.) W przerwie o godz. 7.20 — Dziennik por. oraz Pogad. sport.-turyst. 8.20 Progr. na dz. bież. 8.25 Wskaz. prakt. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Dzien. poł. 12.15 Koncert „Dla letnisk i uzdrowisk". 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.05 Schubert: Symfonja h-moll (niedokończona) — pod dyr. Franciszka Schalka (pł). 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiad. o eksporcie. 15.30 Zespół P. Rynasa i Z. Ledermana. 16.00 Aud. dla dzieci p. t. „W co się będziemy bawili" (z Wilna). 16.15 Recital fortepianowy Al. Kagana. 16.50 „Mikronowele" — Świetopełka Karpińskiego 17.00 Muz. salon. 18.00 „Fotografia kino" — odczyt wygł. Wacław Frenkiel. 18.15 „Cała Polska śpiewa" — konc. chóru męskiego „Hasło" (z Torunia). 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 Chwilka społeczna. 18.45 Gitary hawajskie i tow. ork. (pł.). 19.05 Progr. na dz. nast. 19.15 Konc. rekl. 19.30 „Narodziny samolotu" — Wędrówka mikrofonu po Państw. Zakł. Lotn. 19.50 „Co czytać?" (nowości beletryst.) 20.00 Skrzynka roln. 20.10 „Marsz. Piłsudski i rok 1920". 21.00 Dzien. wiecz. 21.10 „Obrazki z życia dawn. i współcz. Polski". 15.15. Konc. polskiej muz. symf. w wyk. Orkiestry P. R. pod dyr. G. Fitelberga. 22.00 Wiad. sport. 22.10 Mała Ork. P. R. W przerwie o ogdz. 23.00 — 23.05 Wiadom. meteorolog. dla kom. lotn.

W teatrach i kinach

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Wielki: „Hr. Luxemburg" Lehara.

Teatr Narodowy „Stare wino". Teatr Polski „Ludzie w bieli". Teatr Letni „Ty to ja". Teatr Kameralny „Mysz kościelna".

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — „Świat urojony". Stylowy (Marszałkowska 112) — „Julika". Atlantic (Chmielna 33) — „Człowiek o 100 maskach". Apollo (Marszałkowska 106) „Bengali". Capitol (Marszałkowska 125) — „Zbrodnia w Trinidad". Europa (Nowy Świat 63) — „Kwiaciarka z Prateru". Rialto (Jasna 3) — „Niebezpieczna piękność". Filharmonja (Jasna 5) — „Sprzedany głos". Atlantic „Droga bez powrotu".

Casino (Nowy Świat 40) „Niedokończona symfonja".

Wypadki i kradzieże

Pięć zamachów samobójczych. Anna Traczykowa, (Annopol) otruła się esencją octową.

Eugenja Wiechówna, (Fabryczna 8) otruła się esencją octową na stacji kolejowej w Falenicy.

Eugenja Klimówna, (Pańska 94) napiła się esencji octowej.

Stanisława Zimnolówna, (Serock) otruła się ługiem na stacji kolejowej w Zegrzu.

Władysława Grabowska, (Łucka 11) będąc zatrzymana w areszcie XIII komis., połknęła 3 agrafki. Wszystkim desperatkom pomocy udzieliło Pogotowie, poczem Klimówną i Grabowską przewieziono do szpitala Dz. Jezus, Wiechównę do Przemienienia Pańskiego, oraz Zimnolównę do św. Ducha.

Zasypany ziemią. Zajęty przy robotach ziemnych na forcie w Okęciu Stefan Waszczak, (Topiel 6) został przysypany zwałem ziemi. Widząc to inni robotnicy, pospieszyli na ratunek i wkrótce zasypanego odkopali. Lekarz stwierdził złamanie lewego obojczyka i potłuczenia klatki piersiowej. Po opatrunku, Waszczaka przewieziono do domu.

Zderzenie samochodu z dorożką. Samochód Nr. 23.310, prowadzony przez kierowcę Romana Fita, (Sandomierska 1) jadąc ul. Mazowiecką w stronę pl. Małachowskiego i pragnąc wyminąć przejeżdżający autobus linji „A", wpadł na dorożkę Nr. 958, powożoną przez Samuela Zajnwela Knaka, (Łucka 33). W wyniku starcia, przy taksówce uszkodzony zderzak i prawy błotnik, przy dorożce zaś resory i prawe koło. Wypadku z ludźmi nie było.

Wzrost frekwencji w tramwajach
spowodu obniżki taryfy

W maju 1934 r. tramwaje miejskie przewiozły 16, 770,000 pasażerów, gdy w maju r. b. 17.926,000, przyrost więc wynosi 6,9 proc. W czerwcu odpowiednie dane wynosza 15,645,000 i 18,048,000, a zatem przyrost wynosił 15,4 proc., w lipcu 13,513,000 i 15,059,000, przyrost więc stanowił 11,4 proc.

Zasadniczo zmiana, jaką wprowadziła nowa taryfa, była zniżka ceny jednorazowego biletu normalnego z 25 do 20 gr. Rezultat tej zniżki jest poważny, gdyż wzrost liczby przejazdów za takimi biletami porównawczo dla maja 15,7 proc., dla czerwca 29,5 proc. i dla lipca 23,1 proc. Jeszcze większą zwyżkę przejazdów wykazują bilety powrotne. Przeciętnie w okresie maja, czerwca, lipca liczba przejazdów w porównaniu z r. z. wzrosła o przeszło 44 proc.

Aczkolwiek od chwili zmiany taryfy tramwajowej minęło tylko 3 miesiące, już obecnie można stwierdzić, że wyniki jej są pomyślne, gdyż uzyskany znaczny wzrost frekwencji pokrywa, aczkolwiek nie całkowicie, jednak w poważnej części ubytek dochodów z obniżenia ceny biletów.

Robotnicy w walce z kartelem

Nierówna walka w słusznej sprawie

Piechurzy z fabryki żarówek w redakcji „ABC"

Sympatyczni goście

Mieliśmy wczoraj w redakcji bardzo sympatycznych gości w osobach pp.: Michała Mlejneka i Marjana Onichimowskiego, delegatów pracowników Małopolskiej Fabryki Żarówek we Lwowie, którzy wybrali się pieszo ze Lwowa do Warszawy, celem doręczenia p. Prezydentowi Rzeczypospolitej memorjału robotników, w którym proszą o wzięcie ich w opiekę. Obaj delegaci pracowali od kilku lat w wymienionej fabryce żarówek, która w latach 1920 — 1931 była własnością pp.: hr. Mycielskiego, profesora politechniki lwowskiej Ebermana i dr. Loevensteina.

— Jak wówczas rozwijała się wasza fabryka? — zapytujemy.

— Ano, wcale ładnie! Była to pierwsza polska fabryka żarówek. Nie miała początkowo fachowców poza inżynierem, tak, że fachowców do poszczególnych działów musiano sprowadzić. Miejscowi robotnicy jednak wkrótce zapoznali się ze swym fachem i żarówki „Tantris", które były produkowane w tej fabryce, cieszyły się dobrą opinją, robotnicy zaś nieźle zarabiali.

Machinacje kartelowe

Z dalszego opowiadania delegatów wynika, że kartel żarówkowy w Polsce, w skład którego wchodzą: holenderski „Philips", niemiecki „Osram" i węgierski „Tungsram" przedstawiał pierwszym właścicielom alternatywę: albo sprzedadzą mu fabrykę, albo kartel ją zniszczy przez dumpingową sprzedaż swoich żarówek. Nacisk ten jednak nie był dla właścicieli zbyt uciążliwy, gdyż jakkolwiek Małopolska Fabryka Żarówek przy półmiljonowym kapitale dawała rocznie 200 tysięcy czystego zysku — akcjonarjusze otrzymali jednak za nią ponad dwa miljony złotych.

Po wykupieniu Małopolskiej Fabryki Żarówek, kartel uczynił z niej środek walki przeciwko innym fabrykom żarówek w Polsce, nie należącym do kartelu, a przedewszystkiem przeciwko katowickiemu „Heliosowi". Cena żarówek „Tantris" w tej perspektywie spadła przeciętnie do 70 gr. za sztukę, gdy przedtem wynosiła 1 zł. 20 gr.

Walka dumpingowa z „Heljosem" skończyła się w ten sposób, że kartel ją wykupił za 5 miljonów złotych, a przed sześciu tygodniami fabryka „Heliosu" w Katowicach spłonęła z niewiadomych przyczyn, podobno z powodu krótkiego spięcia, co przy żelbetonowej budowie zazwyczaj nie zdarza się.

— Jak „Helios" został wykończony — powiadają delegaci — to i Małopolska Fabryka Żarówek została zwinięta. Siedemdziesięciu robotników i pracowników umysłowych zwolniono, a w lipcu zaszły takie okoliczności, że stało się pewnem, iż fabryki kartel nie chce z powrotem uruchomić.

Zamknięta fabryka...

Małopolska Fabryka Żarówek została zamknięta, maszyny zdemontowano. Robotnicy niektórzy spodziewali się początkowo, że ich przyjmie inna lwowska fabryka żarówek we Lwowie „Pollux", ale okazuje się, że to będzie trudne.

— Równie i „Pollux" także czeka — dodaje z uśmiechem delegat Mlejnek — aż ją kartel wykupi i produkcji swej nie powiększa, a nawet z przestankami pracuje.

W tych warunkach pracownicy fabryki postanowili podjąć starania, by kartel otworzył ją z powrotem. Nie chce tego uczynić po dobrej woli, niech władze państwowe w te machinacje się wmieszają. Pracownicy i robotnicy fabryki aż nadto mają materjału, by te machinacje udowodnić. W ostatnim roku wprawdzie Małopolska Fabryka Żarówek wykazała deficyt aż 320 tys. zł., ale ten deficyt jest zrozumiały.

— Przecież zatrudniało się tam — mówi p. Mlejnek — aż dwudziestu ajentów, którzy mieli za zadanie sprzedawać żarówki „Tantris', ale właściwie zajęło ich tylko po to, ażeby psuli „Tantrisowi" opinję i zachwalali żarówki kartelowe. Jeszcze przed kilku miesiącami prasa lwowska o tem szeroko pisała. Agenci ci brali po dwa tysiące złotych miesięcznie wraz z djetami, a ponieważ w ten sposób „pracowali" około pół roku, zabawa ta kosztowała ponad 200 tys. złotych. W samej Warszawie agentów było czternastu. I jak w tych warunkach nie miało być deficytu?

Tak wyglądają machinacje kartelu, czy tak się godzi igrać z losem robotników, którzy z takiem zamiłowaniem pracowali w fabryce i podnieśli ją na wyżyny dużej sprawności?

Piechotą

Delegaci przez cztery dni szli piechotą ze Lwowa do Warszawy, gdzie w kancelarji cywilnej nieobecnego p. Prezydenta Rzeczypospolitej złożyli w tej sprawie memorjał

— Mieliśmy w kieszeni wszystkiego 12 zł. z groszami i tylko dlatego pieszo szliśmy. Nasi koledzy nas prosili, byśmy osobiście wręczyli memorjał p. Prezydentowi, bo się boją, ażeby po drodze gdzie nie utknął.

Delegaci byli potem w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, gdzie ich przyjął p. Kandel, który oświadczył, że o tych machinacjach kartelu jest już poinformowany, a potem dał wyraz przeświadczeniu, że Małopolska Fabryka Żarówek nie może być zlikwidowana. Również w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej interesowano się ich memorjałem, w Ministerstwie Spraw Wojskowych delegaci oddali memorjał z prośbą, by go wręczono gen. Sławoj - Składkowskiemu.

W dalszą drogę

A wczoraj, mając pomoc ze strony pewnego lwowianina, który im udzielił zapomogi na bilet kolejowy, udali się do Zakopanego, gdzie przebywa p. Prezydent Rzeczypospolitej.

— Wierzymy — oświadczają z przekonaniem delegaci, — że p. Prezydent przeczyta ten memorjał i zrozumie, że w takiej walce i w tak słusznej sprawie trzeba pomóc robotnikom i dać nauczkę kartelowi, by tak nie poniewierał ludźmi.

Ukradli 10 pociągów węgla

Sensacyjna afera chełmskich urzędnikow kolejowych

CHEŁMNO, 10.8. — Sąd Okręgowy w Lublinie na sesji wyjazdowej w Chełmie sądził sensacyjną aferę urzędników kolejowych w Chełmie, Wincentego Kutnikowskiego, zawiadowcy magazynów zasobowych P. K. P. w Chełmie, Leopolda Hantza, magazyniera tych magazynów i Stanisława Michałowskiego, magazyniera oddziału zamojskiego tych magazynów, oskarżonych o przywłaszczenie sobie na szkodę skarbu państwa 2000 tonn węgla, co przy wagonach 20-tonowych stanowi 10 pociągów.

Węgiel przywłaszczyli sobie w okresie od kwietnia 1929 r. do końca stycznia 1932 r. Dla zatarcia śladów operowali najrozmaitszemi metodami, fałszowali wagi, nie wpisywali ubytku węgla do ksiąg i t. d. Straty, które poniósł na tych manipulacjach skarb państwa, wynoszą przeszło 50 tysięcy zł. Kutnikowski został dodatkowo oskarżony o fałszowanie list płac przez wciąganie na nie martwych dusz.

Na ślad nadużyć wpadła radomska dyrekcja kolejowa w sierpniu 1931 r., gdy Kutnikowski nie nadesłał obowiązkowego protokułu. Powzięto podejrzenia, iż musi tam panować nieporządek. Kontrolerowi, którego dyrekcja wysłała do Chełmna dla zbadania sprawy, Kutnikowski oświadczył, że wskutek stwierdzonej podczas rewizji nadwyżki węgla w wysokości 744 tonn nie nadał protokułowi biegu. Nie uspokojona tem tłumaczeniem dyrekcja zarządziła w listopadzie kontrolę celem stwierdzenia ilostanu węgla w magazynach chełmskich. Przy dokonywaniu obmiarów przez Kutnikowskiego kontroler stwierdził, że odczytywał on z taśmy mierniczej większe wymiary, aniżeli wskazywała; przy kontroli ciężaru metra sześciennego kontroler stwierdził, że w skrzyni z ważonym węglem znajduje się kamień wagi 70 kg. To rozbudziło do reszty podejrzenia kontrolera. Dokonano generalnej rewizji i wykryto niesłychane nadużycie. Okazało się, że w magazynach chełmskich brak jest przeszło 1.865 tonn węgla wartości 49.338 zł., a w magazynach zamojskich 141 tonn wartości 3.734 zł., biorąc oczywiście po cenach hurtowych, po których kupuje kolej.

Dalsze dochodzenia wykazały brak około 100 sztuk podkładów kolejowych, drzewa opałowego oraz odpadków drzewnych. Główną okazję kradzenia węgla dawał przydział t. zw. węgla deputatowego dla kolejarzy. Rozdawcom składu odebrał Kutnikowski prowadzenie t. zw. „książek figur" i powierzył je Hantzowi, magazynierowi i swemu wspólnikowi. Dokonał on własnoręcznie wszystkich fikcyjnych zapisów w tych książkach. Zabronił on też prowadzenia ksiżek kontroli węgla, wydawanego na wozy; ażeby kontrola wywozu węgla deputatowego była jaknajmniej ścisła, obstawił punkty kontrolne ludźmi niepiśmiennymi. Stwierdzono też, że przy nawęglaniu parowozów, naładowane wózki zawierały tylko 480 kg., a nie 500 kg., jak kwitowali odbierający węgiel maszyniści; dynamometr, którym sprawdzano wagę wózków wykazywał 38 kg. na korzyść magazynów. W ten sposób powstawały olbrzymie ilości kradzionego węgla, który potem sprzedawano.

Furman Kutnikowskiego zeznał, że woził on do swego chlebodawcy, do Hantza i do felczera Książka węgiel bez przepustek i kwitów. Michał Dyński zeznał, że stałemi odbiorcami węgla deputatowego kolejarzy byli Bronisław Naftalski i Lejba Hartman. Wywozili oni więcej węgla niż kupili. Przy wadze stał przy tem zawsze albo Hantz albo Kutnikowski. Postawieni w stan oskarżenia wszyscy trzej zaprzeczyli stawianym im zarzutom.

Na rozprawie wyszły na jaw wszystkie ich sprawki. Kutnikowski skazany został na łączną karę czterech lat więzienia i 8 lat utraty praw. Hantz i Michałowski na dwa lata więzienia oraz 5 lat utraty praw każdy.

Utonięcie młodej dziewczyny

W czasie kąpieli w fosie na forcie na Okęciu utonęła wczoraj jakaś młoda dziewczyna w wieku około 20 lat, nieustalonego nazwiska i adresu.

Amator skrzynki pocztowej

Na ulicy operował przy skrzynce pocztowej Władysław Ciepielewski (Libelta 7). Operował dość długo, dość, że zauważył go jakiś przechodzień, który wezwał policjanta. Policjant zatrzymał go i poddał gruntownej rewizji. W czasie rewizji znaleziono przy nim trzy listy wydobyte ze skrzynki.

Operetkowa demonstracja antypolska

młodo-Niemców w Chodzieży

POZNAŃ, 10.8. Jak donoszą z Chodzieży, w ub. niedzielę odbył się w Bukowcu, na pograniczu powiatów chodzieżskiego i obornickiego, zjazd młodo-Niemców (Jugendeutsche Partei), na który przybyło około tysiąca osób. Przemówienie wygłosił niemiecki ziemianin p. Uhle z Gorzewa, poczem przy dźwiękach orkiestry odśpiewano stare pieśni i hymny niemieckie.

Osobliwą demonstracją młodo-Niemców była defilada, którą prowadził chłopiec w wieku szkolnym, ubrany w mundur przybocznej gwardji królewskiej, w przybranej kitą pikelhaubie na głowie, w czerwonym pasie i z wzniesioną szablą. W defiladzie niesiono kilka transparentów z różnemi napisami.

Całość sprawiała wrażenie imprezy antypolskiej, jakie do niedawna odbywały się po drugiej stronie kordonu.

Rozstając się z żoną

odgryzł jej nos

KRAKÓW, 10. 8. Niesamowity wypadek zdarzył się na jednem z przedmieść Krakowa. W pewnym momencie robotnicy udający się do fabryki kabli w Płaszowie usłyszeli przeraźliwy krzyk kobiety i za chwilę ujrzeli stojącą obok bramy fabrycznej 22-letnią Krystynę Radzikowską z krwawiącą raną na środku twarzy.

Okazało się, że Radzikowska ma odgryziony nos. W śledztwie stwierdzono, że między Radzikowską a jej młodym mężem, Janem, urzędnikiem fabryki sygnałów kolejowych, doszło do awantury: gdy małżonkowie zdecydowali się żyć osobno, Radzikowski poprosił żonę o ostatni pożegnalny pocałunek i w tej chwili chwycił ją zębami za nos, odgryzł go i wypluwszy nos na ziemię, zbiegł w niewiadomym kierunku. Policja wszczęła za nim pościg.

Głodny gdańszczanin

skradł 9 groszy, igły i nici

RADOM, 10.8. W sądzie grodzkim w Radomiu odbyła się rozprawa przeciwko gdańszczaninowi, 19-letniemu Herbertowi Kleszczyńskiemu, nie władającemu językiem polskim. Akt oskarżenia zarzucał mu kradzież 9 groszy, igły i szpulki nici, które skradł we wsi Krogulec powiatu radomskiego, przez którą przechodził, idąc pieszo z Gdańska do Rumunji, gdzie chciał wstąpić do marynarki. W chwili dokonania kradzieży Kleszczynsky był głodny i nie zdążył już zabrać chleba, został bowiem schwytany. Do winy się przyznał. Sąd skazał go na trzy tygodnie aresztu, z zaliczeniem aresztu prewencyjnego. Wypuszczony na wolność Kleszczyński udał się w dalszą drogę do Rumunji.

Uroczysty obchód

ku czci Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny

Katol. Stow. Kobiet Oddz. przy kościołku Im. Dzieciątka Jezus (ul. Moniuszki 3a) urządza dn. 15-go sierpnia r. b. o godz. 1-szej pp. w wielkiej sali Filharmonji „Uroczysty Obchód ku czci Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny". Przemawiać będzie ks. dr. Włodzimierz Jakowski — zagajenie, i p. Marja Friedrich - Brzozowska — referat. W części koncertowej udział przyrzekli: p. Matylda Polińska - Lewicka, prim. Op. Warsz., p. Helena Ostrzyńska, prof. konserw. paryskiego — fortepian, p. Ina Łazowska, b. art. Reduty Wileńskiej — recytacja oraz Chór Stow. Śpiewaczego „Glorja" pod dyr. p. Andrzeja Mikiny. Akompanjuje p. prof. Zygmunt Biliński.

A B C SPORTOWE

Hebda i Tarłowski w finale

HAMBURG, 9. 9. (PAT). W dalszych rozgrywkach tenisowych o mistrzostwo Niemiec w Hamburgu, Tarłowski i Hebda pokonali parę jugosłowiańsko - niemiecką Kukuljevic — dr. Buss 7:5, 6:4, 7:5, kwalifikując się do finału. W finale Polacy walczyć będą z parą niemiecką Henkel — Denker, którzy wyeliminowali w półfinale parę jugosłowiańską Pallada — Puncec 6:4, 6:1, 6:4.

W grze mieszanej para Jędrzejowska — Hebda została pokonana przez świetną parę duńsko - niemiecką Sperling — Krahwinkel — Cramm 3:6, 4:6.

W grze podwójnej pań para polsko-belgijska Jędrzejowska — Adamson uległa parze belgijsko - niemieckiej Couquerque — Schneider Peitz 8:10, 4:6. Para Couquerque i Schneider wschodzi temsamem do finału, gdzie spotka się z parą angielską Hartwick — Noel.

W grze pojedyńczej panów sensacja była porażka Henkla, niemieckiego faworyta na drugie miejsce. Pokonał go niespodziewanie Węgier Szigeti po dwugodzinnej walce 6:8, 6:2, 6:4, 7:5. Szigeti w finale walczy z von Crammem.

Niedziela na boiskach

Program niedzielnych imprez sportowych jest następujący:

WARSZAWA

Na stadjonie Wojska Polskiego o g. 17. 30 mecz rewanżowy o mistrzostwo Ligi Warszawianka — Garbarnia. O g. 15. 30 mecz o wejście do Ligi Skoda — Legja Poznań.

Na Dynasach o godz. 19-ej mistrzostwa Dynasów dla sprinterów i długodystansowców. Na tych zawodach odbędzie się pierwszy start narodowej drużyny kolarskiej.

Na jeziorze Kamionkowskiem zawody pływackie ZASS.

NA PROWINCJI

W Krakowie mecz o mistrzostwo Ligi Cracovia — Polonja.

W Poznaniu mecz międzynarodowy Ujpesti — Warta i mecz waterpolo o wejście do Ligi Unja — Legja — Warszawa.

We Lwowie mecz ligowy Pogoń — Ruch i wyścig kolarski Lwów — Przemyśl — Lwów.

W Katowicach mecz lekkoatletyczny Cracovia — Pogoń — Katowice.

W Świętochłowicach mecz Śląsk — Podgórze.

W Częstochowie mecz o wejście do Ligi Brygada — Dąb.

W Bydgoszczy mecz o wejście do Ligi Polonia — Union Touring.

W Wilnie mecz o wejście do Ligi Śmigły — Warmia.

W Kruszwicy ogólno - polskie regaty na Gople.

W Kutnie propagandowe zawody lekkoatletyczne z udziałem reprezentacji Warszawy.

W Gdańsku regaty międzynarodowe Hel — Sopoty z udziałem polskich kajakowców.

ZAGRANICĄ

W Brukseli Pusz walczy na kolarskich mistrzostwach świata.

W Budapeszcie akademickie mistrzostwa świata.

W Amsterdamie Kucharski i Schneider na Międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych.

W Hamburgu zakończenie mistrzostw tenisowych Rzeszy.

Mistrzostwa drużynowe Warszawy

Terminarz tegorocznych zawodów bokserskich o drużynowe mistrzostwa Warszawy przedstawia się jak następuje, w rozgrywkach kl. A.:

8-go września: Gwiazda — Polonja, C. W. S. — Fort Bema i Skoda — Makabi; 15-go września: Polonja — C. W. S., Fort Bema — Skoda, i Gwiazda — Makabi; 22-go września: Gwiazda — C. W. S., Polonja — Skoda, i Fort Bema — Makabi; 29-go września: Gwiazda — Fort Bema, Polonja — Makabi i C. W. S — Skoda; 6-go pazdziernika: Gwiazda — Skoda, Polonja — Fort Bema i C. W. S. — Makabi.

W klasie B.:

7 września: Polonja II — Legja, Skra — P. Z. L.; 14 września Polonja II — Legja, Skra — P. Z. L.; 21 września Polonja II — YMCA, Legja — P. Z. L.; 28 września Skra — Legja, YMCA — P. Z. L.; 5 pazdziernika: Polonja II — P. Z. L., Skra — YMCA.

Kajakowcy polscy w Sopotach

W dniach 10 i 11 b. m. odbędą się w Sopotach międzynarodowe regaty kajakowe, w których m. in. startować będą polskie osady.

Zawodnicy nasi w liczbie 30 przeszli przez specjalny obóz treningowy, zorganizowany przez zarząd Pol. Zw. Kajakowego na Helu. Nad treningiem zawodników czuwało 2 trenerów.

W zawodach sopockich wezmą udział najsilniejsi kajakarze niemieccy, słynny austrjak Hradetzky, oraz elita Gdańska.

Znakomite wyniki lekkoatletek sowieckich

W Moskwie zakończyła się spartakiada. W zawodach tych startowało parę tysięcy zawodników z całego Związku Sowietów.

Szczególnie dobrze wypadły zawody pań w lekkoatletyce, na których padły trzy światowe rekordy oraz kilka rekordów sowieckich. Rekordy światowe ustanowione zostały w następujących konkurencjach:

500 mtr. — Bykowa 1:16,8 sek.; 300 mtr. — Bykowa 41,6 sek.

Studentka leningradzkiego Instytutu W. F. Masłowa ustanowiła rekord świata w rzucie oszczepem oburącz, mając wynik 62,80 mtr.

Rekord światowy w tej konkurencji należy do Niemki Gelius i wynosi 62,63 mtr.

Nadmieniamy, że rekordy te nie mogą być oficjalnie uznane, ponieważ Sowiety nie należą do Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej.

Warto nadmienić, że zawodniczka Romanowa uzyskała w skoku o tyczce znakomity wynik 253,5 cm.

W dniach 17 i 18 b. m. gościć będzie w Wilnie ligowy Śląsk, który rozegra tu dwa mecze towarzyskie. Pierwszego dnia ślązacy walczyć będą z WKS Śmigłym, nazajutrz — z reprezentacją Wilna.

Pociągi sezonowe

Zmiana terminu kursowania

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie podaje do wiadomości: że w związku ze zmianą, w bieżącym roku, okresu ferji kursowania następujących sezonowych pociągów pasażerskich

Posł Nr. 11A komunikacji Warszawa — Krynica — Zakopane będzie kursował od 26.8. do 31.8 włącznie. Poc. Nr. 12A komunikacji Krynica — Zakopane — Warszawa będzie kursował od 27.8. do 1.9. włącznie. Poc. Nr. 613-a komunkacji Warszawa — Gdynia, będzie kursował od 26.8. do 31.8. włącznie; powrotny poc. Nr. 614-a komunikacji Gdynia — Warszawa będzie kursował od 27.8. do 1.9. włącznie.

Poc. Nr. 0911 komunikacji Warszawa — Lwów — Worochta będzie kursował od 26.8 do 31.8. włącznie; powrotny poc. Nr. 0912 komunikacji Worochta — Lwów — Warszawa kursował będzie od 27.8. do 1.9. włącznie. Poc. Nr. 411-a komunikacji Warszawa—Hel będzie kursował od 26 sierpnia do 31 sierpnia włącznie, powrotny poc. Nr. 412-a komunikacji Hel — Warszawa będzie kursował od 27 sierpnia do 1 września włącznie.

Zginęła od 2-ch miesięcy

Policja rozpoczęła poszukiwania

Do urzędu śledczego zgłosiła się Julja Szczurowa, zamieszkała przy ul. Bugaj 19 i zwróciła się do policji z prośbą o odszukanie jej matki, która zaginęła przed dwoma miesiącami.

Według skargi Szczurowej, matka jej, lat 60, Weronika Głogowa udała się w marcu r. b. do wsi Podlasie, gm. Stromież, wojew. białostockie. Głogowa udała się do wsi Podlasie, by odwiedzić swych krewnych i odebrać pewną sumę pieniędzy.

Po pięciu misiącach, zaniepokojona córka napisała do rodziny, którzy odpowiedzieli, że matka wyjechała do Warszawy przed dwoma miesiącami. Zrozpaczona córka zawiadomiła policję z prośbą o odnalezienie zaginionej matki.

Niesforna starsza pani

Ekscentryczne wybryki miljonerki amerykańskiej

Do jednego z domów zdrowia dla umysłowo chorych w Nowym Jorku przywieziono niezwykłą pacjentkę. Jest to kobieta, którą zna cała Ameryka z jej niezwykłych wybryków i ekcentrycznych wystąpień. Pani Isabel MacHie nie bawi po raz pierwszy w murach zakładu dla obłąkanych. Już w r. 1930 na podstawie orzeczenia policyjnego lekarza w Baltimore osadzona została w tych murach.

Jednakże złoto ma zawsze swoją wymowę, a p. Isabel MacHie jest miljonerką i przez jej ręce przepłynął już nie jeden miljon dolarów. W pół roku więc po uwięzieniu wykorzystała całą władzę, no i urok pieniądza i uzyskała sprzymierzeńców, którzy ułatwili jej ucieczkę z zakładu. Skoro tylko znalazła się na wolności, natychmiast wytoczyła proces o oszczerstwo, gdyż, jak utrzymuje, jest kobietą najzupełniej zdrową i posiadającą normalne zmysły.

MEGALOMANJA

Pani Isabel MacHie jest b. małżonką znanego nowojorskiego maklera giełdowego, p. Sigmona MacHie, którego możliwości finansowe obliczane są na większą ilość miljonów dolarów. Ta para małżeńska odgrywała w życiu towarzyskiem Nowego Jorku niemałą rolę, a dom ich słynął z wytwornych przyjęć, jakie urządzali. Trzeba przytem dodać, że p. Isabel MacHie była w okresie młodości kobietą niesłychanie piękną, o klasycznie doskonałych rysach. Ta jej piękność sprawiła, że p. Isabel stała się megalomanką na temat swoje urody i zamawiała swoje portrety u wszystkich malarzy świata, tak że wkrótce posiadała w swojej willi całą galerję li tylko swych portretów.

Wkrótce jednak, naskutek niesłychanych wybryków p. Isabel, małżonek wytoczył jej proces rozwodowy, przyczem urocza dama nie straciła okazji, aby uzyskać jaknajwiększe alimenty.

POSTRACH HOTELI

Piękna rozwódka stała się wkrótce głośna nietylko w Nowym Jorku, ale i w całej Ameryce. Dała upust swej manji podróżowania i wędrowała po wszystkich miastach amerykańskich, szerząc swojemi ekscentrycznemi wybrykami postrach wśród hotelarzy. Napróżno b. jej małżonek i córka, która została przy ojcu, usiłowali utemperować rozswawoloną damę — nic nie pomagało, p. Isabel broiła dalej.

Wkrótce potem wybrała się do Europy. Tam w dalszym ciągu kontynuowała swoje szalone życie. Pewnego wieczoru urządziła w numerze hotelowym przyjęcie dla swoich nowopoznanych przyjaciół europejskich. Była to wspaniaał i wesoła uczta, która zakończyał się zdemolowaniem umeblowania całego pokoju. Skutki tej wesołej nocy były takie, że rachunek, jaki wystawił hotel w Souhampton, wykazał niesłychanie dużą sumę. Zobaczywszy ten rachunek, p. Isabel dostała istnego ataku szału, tak, że dyrekcja hotelu uciekła się do interwencji policji. P. Isabell odesłano spowrotem do Ameryki, uwięzioną w luksusowej kabinie parowca, kursującego między nowym a starym lądem.

Skoro tylko p. Isabel przybyła do Nowego Jorku, natychmiast wytoczyła towarzystwu okrętowemu, do którego należał parowiec, proces o odszkodowanie za krzywdy moralne, jakie poniosła wskutek uwięzienia. Te swoje krzywdy moralne oceniła na sumę 100 tys. dolarów, których jednak nie uzyskała, gdyż proces przegrała.

BUJNA IMAGINACJA

Drugim sensacyjnym procesem, podczas którego cała Ameryka zapoznała się z jej nazwiskiem, był proces, jaki wytoczyła dyrekcji domu obłąkanych w Baltimore. Pani Isabel MacHie oskarżała naczelnego lekarza o zadawanie jej tortur średniowiecznych. M. in. twierdziła, że praktykowane było wbijanie jej igieł za paznogcie. Oczywiście, że tego rodzaju zarzut wywołał niemałą sensację. Naczelny lekarz orzekł, że prosi, aby lekarze psychjatrzy zbadali dokładnie jego b. pacjentkę i aby orzekli, jaki jest stan jej nerwów. Stanowczo zaprzeczył stosowania podobnych systemów kuracji, jak wbijanie igieł za paznogcie, i twierdził, że p. MacHie jest jednostką która stanowczo nadaje się do internowania w domu zdrowia.

SKARB W WENTYLATORZE

P. MacHie ma jeszcze inną, oryginalną cechę. A mianowicie nic na świecie nie może ją nakłonić, aby swój majątek umieściła gdziekolwiek na przechowanie. Piękna p. Isabel nie chce o tem słyszeć. Nie uważa, by żadna kasa państwowa była godna jej zaufania, natomiast w kieszeni jej płaszcza sterczą wielkie pakiety banknotów, a w małym neseserku nosi swoją biżuterję, wartości pół miljona dolarów. Dlaczego tak postępuje—niewiadomo. Dość jednak powiedzieć, że dzięki swoim eskcentrycznym upodobaniom noszenia pieniędzy przy sobie, straciła podczas podróży z Chicago do Montreal wielki pakiet banknotów, zawierający 170 tys. dolarów. Kiedy wysiadła w Montreal, przypomniała sobie, że sumę ulokowała podczas jazdy sleepingiem w wentylatorze. Uważała bowiem wentylator za najstosowniejszą i najbezpieczniejszą skrytkę. Kiedy zarządzono poszukiwania, sumy tej w żadnej z przedziałów sleepingu nie znaleziono.

Zmartwiona wybrykami starszej pani rodzina uciekła się do pomocy lekarzy, którzy orzekli, że p. Isabel MacHie stanowczo powinna przebywać w domu zdrowia i wobec tego zamknięto ją w jednym z zakładów w Nowym Jorku.

Zabójstwo widziane jak na ekranie

Morderca skazany na krzesło elektryczne

„American Weekly", pismo wychodzące w Detroit, podaje sprawozdanie z niezwykłego procesu, jaki miał miejsce w Oakland w Kalifornji. Jedynym świadkiem w procesie tym była niejaka Clara Gonsalwez. Clara Gonsalwez była niemym świadkiem zajścia, jakie miało miejsce w mieszkaniu jej sąsiadów, p. Gosden.

P. Gonsalwez była właśnie w wannie w pokoju kąpielowym i stamtąd mimowoli przez okno widziała to, co się dzieje w kuchni u jej sąsiadów Gosdenów, których małżonek, Ludwik Gosden, miał lat 31, a jego żona Laura — lat 22. P. Gonsalwez ujrzała, że obydwoje małżonkowie byli w pyjamach, a przez okno w kuchni widać było ich postacie doskonale, jak na ekranie. Laura Gosden trzymała dłonie na piersiach i pytała głosem przerażonym:

— Czy to nie była trucizna?

Jej mąż nie odpowiadał nic i trwał nieruchomo, patrząc na nią wzrokiem, który wydał się p. Gonsalwez okrutny. Nagle Laura Gosden krzyknęła, jakby pod wpływem nagłego bólu:

— Prędko, doktora!

Następnie upadła na podłogę. Dalej sąsiadka zobaczyła, że Ludwik Gosden pozostał w oknie nieruchomy i jakby zamyślony, pocierając sobie podbródek. Następnie powiedział:

— Dobrze, pójdę po doktora.

I bez pośpiechu zaczął się ubierać. Skolei akcja, która roztaczała się przed wzrokiem Clary Gonsalwez, jak film na ekranie, przeistoczyła się w dramat radjofoniczny. Świadek, Clara Gonsalwez, słyszała bowiem już tylko same dźwięki. Mężczyzna ubierał się, a jego żona jęczała i krzyczała od czasu do czasu:

— Prędzej! Prędzej! Dlaczego nie wychodzisz?

Wkrótce Clara Gonsalwez usłyszała trzaśnięcie drzwi i ujrzała, że zszedł na dół. Kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła, że jest ubrany bardzo starannie i dokładnie, że zatrzymał się przed oknem kuchni, śledząc swoją żonę.

— Gdzie jesteś? — jęczała nieszczęśliwa Laura Gosden, i po chwili zawołała:

— Pani Gonsalwez, na pomoc!

Kiedy p. Gonsalwez wyjrzała, spotkała się z okrutnym, złym wzrokiem męża Laury Gosden.

— Dlaczego niepokoisz sąsiadów?! — krzyknął do żony z niechęcią i poszedł po doktora.

Zanim sąsiadki zdołały nadbiec z pomocą, Laura Gosden umarła, nie wypowiedziawszy już ani słowa. Lekarze stwierdzili śmierć wskutek pneumonji (zapalenie płuc) zmarłej. p. Waladon, nie mogła pogodzić się z tem orzeczeniem lekarskiem i powzięła pewne podejrzenie, zwłaszcza, że Ludwik Gosden nazajutrz po pogrzebie poślubił inną, młodą kobietę.

Wobec tego p. Waladon zażądała ekshumacji zwłok siostry i autopsja stwierdziła, że nieszczęśliwa Laura Gosden zmarła wskutek zatrucia strychniną. Gosden został skazany na krzesło elektryczne.

KLEKSY

Ściany mają uszy

Pewnego razu wydarzył mi się niemiły przypadek. Siedziałem w jednem z kin w towarzystwie mego przyjaciela i opowiadałem mu półgłosem o panu X. Informowałem przyjaciela o tem, jaki to pan X jest kanalja, jak to się obszedł nieładnie ze swymi wspólnikami, żoną, dziećmi etc... i ostrzegałem przed jakąkolwiek spółką z tym jegomościem.

Gdy po skończonym spektaklu zabłysło światło, skonstatowałem, że wszystkie moje słowa wpadały do uszu pana X we własnej osobie, który siedząc tuż obok mego przyjaciela, nachylił się w naszą stronę, aby dokładniej wszystkiego wysłuchać. Tego rodzaju przypadki nie są przyjemne i raczej należy ich unikać.

W tym celu obmyśliłem coś w rodzaju przepisów prowadzenia rozmów poza domem.

A więc: nie należy w nocy zbyt długo wystawać na trdtuarze opowiadając wśród kamratów nieprzyzwoite kawały. Przeważnie bowiem okna parterowe są lekko uchylone i często znajomi, leżąc w swych łóżkach, słyszą każde słowo. Dowcipkując więc głośno, należy posuwać się wzdłuż okien, aby i inni mogli usłyszeć i nikt z mieszkańców parteru nie był pokrzywdzony.

Dalej: panie wracające samotnie po zamknięciu bramy, otrzymują często ze strony męskich przechodniów gentlemańskie propozycje odprowadzenia do domu. Otóż pozwolę sobie nadmienić poufnie, że są to przeważnie tajni agenci, ludzie w zawodzie swym dość kompetentni, ale pod względem towarzyskim jeszcze nie we wszystkich sferach ustaleni.

I odwrotnie: panowie spotkawszy o późnej porze damską sylwetkę nie powinni kwapić się zbytnio z komplementami, może się bowiem okazać, że jest to dawna znajoma, której te komplementy już się nie należą.

Stojąc przed wystawą sklepową, nie należy zbyt głośno chwalić wystawionych towarów. Przez szybę wszystko słychać, co przyczynia się często do podwyższenia ceny. Chcąc zatem uniknąć przykrych niespodzianek, nie należy mówić sekretów w miejscach zacisznych i ciemnych, te bowiem są zazwyczaj bardzo akustyczne.

Najwięcej jednak trzeba się wystrzegać szeptania tajemnic wprost do ludzkich uszu. Te bowiem są skonstruowane aż nadto akustycznie.

Jur.

Najkrótsze małżeństwo

trwało zaledwie 3 godziny

Bezwględnie najkrótsze małżeństwo zawarte było w tych dniach w Serbji, w Serajewie. Ten niezwykły marjaż został zerwany w trzy godziny po zawarciu ślubu. Zaledwie iman muzułmański (była to bowiem para mahometan) odpoczął po ceremonji ślubnej, w niespełna trzy godziny potem zjawił się przed imanem zdyszany pan młody, żądając natychmiastowego rozwodu.

Co było przyczyną, że oblubieniec tak szybko rozmyślił się? Przyczyną była niemiła niespodzianka, mianowicie: w Serbji zachował się jeszcze zwyczaj noszenia czarczafów (zasłona twarzy) i kiedy panna młoda po ślubie ukazała swe oblicze małżonkowi, ten po trzech godzinach szczęścia małżeńskiego zażądał zerwania małżeństwa.

Na budowę schronów

obrony przeciwlotniczo-gazowej stolicy

W r. b., w ramach „Tygodnia Lotniczego", który, spowodu żałoby narodowej po śmierci ś. p. marsz. Piłsudskiego, został odłożony do września, odbędzie się zbiórka na imienne listy na budowę schronów obrony przeciwlotniczo - gazowej w Warszawie.

Zarząd okręgu LOPP m. stoł. Warszawy apeluje do wszystkich obywateli miasta, aby każdy z nich, w miarę możności, złożył w tym czasie swój skromny grosz na powyższy cel i życzliwie potraktował zbierających. Zbiórka będzie przeprowadzona we wszystkich domach podług listy lokatorów przez specjalnie upoważnione osoby.

Antoni Marczyński 148

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Następiła zmiana, nastąpiła.—powtarzała szyderczo, a równocześnie z nerwowym pośpiechem skręcała jedną z swoich szat w cienki rulon, mający zastąpić sznur, — wielka zmiana! Byłam ptakiem więzionym w złotej klatce, a teraz żywcem pochowano mnie w grobowcu!

Na jednym końcu zrobiła kółko z pętlą, wsunęła w nie głowę, spróbowała, czy zaciska się łatwo.

— Świetnie! Uduszę się w mgnieniu oka, — sądziła.

Lecz drugi koniec powroza należało dość wysoko przywiązać do czegoś.

— Do kraty w oknie.

Wszystkie trzy okienka były wybite w murze tak wysoko, że stojąc na podłodze nie mogła do nich sięgnąć ręką, ale po chwili znalazła w kącie jakąś skrzynię. Przeniosła ją pod najbliższe okno, weszła na nią, odgarnęła dłonią pajęczyny i przywiązała drugi koniec swojego stryczka do poprzecznego pręta kraty.

— Teraz tylko skoczyć ze skrzyni i przestanę cierpieć... Nie wierzę w nic! — dodała podniesionym głosem, by odpędzić strach, jaki obleciał ją nagle. — Wszystko kończy się ze śmiercią... Zresztą, kto mógłby mnie potępić za to? Czyż jest jakie inne wyjście z mojej sytuacji? Niema! — usprawiedliwiała się przed sobą. — Jestem przeklęta, opuszczona, zapomniana przez wszystkich i znikąd nie mogę oczekiwać ratunku...

Zbliżyła twarz do kraty, by po raz ostatni spojrzeć na świat. To okienko wychodziło na wschód, więc zobaczyła poniżej, w oddali pagórek, na którego szczycie poprzez zielony pierścień drzew, przedzierały się kontury dawnej siedziby ślepego czarownika. Bardzo malowniczo wyglądały te ruiny starej pagody obecnie, w blaskach zachodzącego słońca, zato niesamowity widok miała Zosia bliżej, bowiem na tę stronę padał teraz cień dziwacznej wieży: cień w kształcie wyciągniętej ręki z palcami zaciśniętemi w kułak liczył pareset metrów długości.

— „Pięść Bahadura". Och, zaciążyła jego pięść nad mojem życiem, zaciążyła straszliwie, — westchnęła. — Lecz za chwilę będę... Boże, co to?!

Wiatru nie było ani krzty, a jeden z rosnących nieopodal krzaków zafalował gwałtownie. Zosia skarciła się w myśli za swój przestrach.

— No, cóż, jakieś zwierzę, lub... ha, może to szpicel Bahadura!... Hej, człowieku, — zawołała głośno, — powiedz temu łotrowi, radży, że drwię sobie z jego wyroku, że jeszcze dzisiaj... — urwała zaskoczona, gdyż z kępy krzewów wysunął się olbrzym, jakiego nie zauważyła nigdy w pałacu a znała tam przecież wszystkich.

Wielkolud ten szedł powoli w stronę wieży, rozglądając się nieufnie dokoła i potrząsając okutą maczugą, która w jego silnych rękach musiała być straszną bronią. Uderzał nią w każdy mijany po drodze krzak, jak gdyby lękał się zasadzki, wreszcie przystanał u stóp wieży, zadarł głowę do góry, przez chwilę patrzał w kierunku Zosinego okienka i nagle cofnął się o krok.

— Nie boję się duchów, — zawołał czupurnie, ale cofnął się znowu.

— Nie jestem duchem.

— Ehe! Jeden pastuch mi mówił, że to jest wieża umarłych.

— A mnie zamurowano w niej żywcem. Jestem rani z Czao-ping.

— Rani z Czao-ping?! — wrzasnął. — Biała rani?!

Zosia przysunęła twarz jaknajbliżej do prętów kraty; głos tego człowieka wydał się jej bardzo znajomy.

— Dostojna, szlachetna rani, nie poznajesz Turruta?

— Turrut?

— Turrut, syn czarownika Thumby. Ten, któremu dwa razy ocaliłaś życie, najlepsza rani.

— Ach, to ty! — ucieszyła się. — Wyrosłeś tak, że nie byłabym cię poznała... Ale skąd się tu wziąłeś

— Turrut opowiedział jej pokrótce swoje przeżycia od pamiętnego polowania z lampartami. Dzięki zabiegom ojca czarownika szybko wylizał się z ran, poczem obydwaj uszli w puszczę, lękając się pościgu radży. Przez kilka lat wędrowali po górnej Birmie, najchętniej przebywając w dżunglach, lecz miesiąc temu niewidomy Thumba umarł, a Turrut pogrzebawszy ojca, który nie pozwalał mu nigdy wyruszyć do Czao - ping, odrazu pogwałcił ten zakaz. Właśnie wczoraj dotarł do ruin dawnej pagody, gdzie spędził swoje dzieciństwo i gdzie poznał Premlatę. Dzisiaj o świcie udał się w góry, by zasięgnąć języka, ale półdzicy pasterze nie potrafili zaspokoić jego głodu nowin. Dowiedział się od nich tylko tyle, że ta ogromna wieża, panująca nad całą okolicą, to grobowiec, jaki radża kazał zbudować dla swojej rodziny. Koło południa przybiegł jeszcze jeden pastuch, przynosząc wiadomość, że ktoś umarł w pałacu, gdyż on widział koło wieży gromadę ludzi otaczających palankin, w którym kogoś przyniesiono...

— Mnie, — wtrąciła Zosia, — mnie tu przynieśli w tej lektyce.

— Jak to dobrze! A ja już myślałem, że umarł ktoś i...

— I chciałeś stwierdzić kto. Dlatego tu przybiegłeś.

— Tak, dostojna rani... Och, gdybym miał drabinę!

— To co?

— Wyrwałbym kratę w oknie i zniósłbym cię na ziemię

— Chcesz mnie uwolnić?!

— Rozumie się! To mój obowiązek!

— Boże, Boże, dzięki Ci! Tyś mi go zesłał!

— Dziś jeszcze pójdę szukać drabiny, albo sam ją zmajstruję i jutro będziesz wolna... Potem odprowadzę cię dokąd każesz i...

— Do Fortu Makum! — zawołała, klasnąwszy w dłonie.

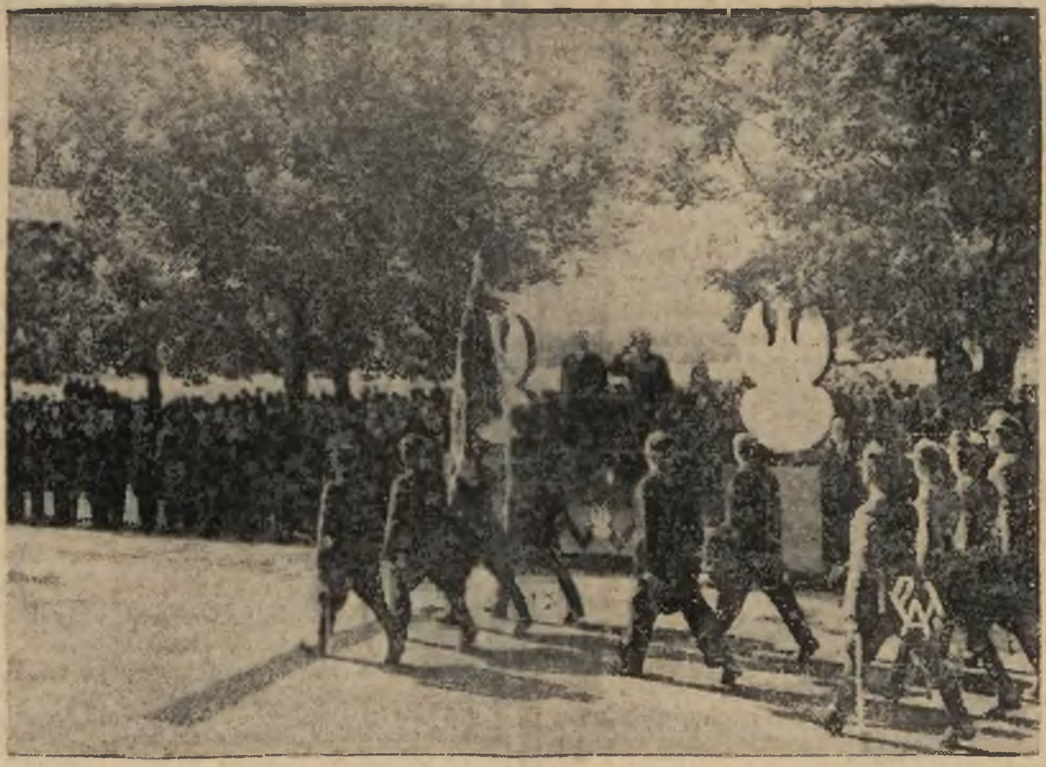
(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.63.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.6. (dział miejski i liter.-art.); 6.66.5. (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Król bułgarski z rodziną u stóp Mauzoleum Warneńczyka w Warnie podczas grania hymnu narodowego polskiego.



Generał Rydz Śmigły przyjmuje defiladę legjonistów podczas zjazdu w Krakowie.



Na półwyspie jeziora biskupińskiego w woj. Poznańskiem rozkopuje się obecnie osadę przedhistoryczną (ok. 700—500 lat przed Nar. Chr.). Odkopano już 15 chat i 7 ulic. Ulice i chaty budowano z drzewa, ponieważ osadę założono na powierzchni bagniska, które posiada właściwości konserwujące drzewa, zachowały się doskonale dolne części chat, jak i ulice. Na zdjęciu dolna część jednej z największych chat.



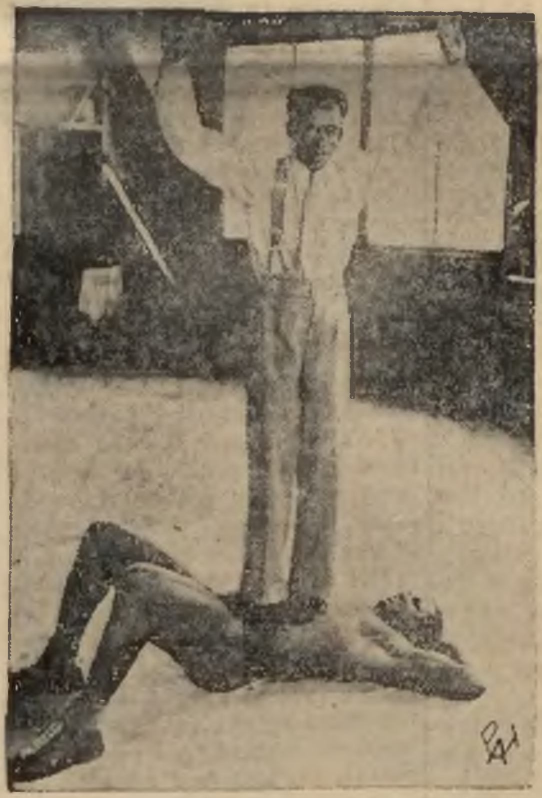
Znakomita nasza lekkoatletka Walasiewiczówna, na niedzielnych zawodach lekkoatletycznych ustanowiła nowy rekord świata w biegu na 200 mtr. uzyskując czas 23,6 sek.



W Grodnie odbyło się poświęcenie domu Strzelca im. gen. Rydza-Śmigłego, który przybył na tę uroczystość wraz z wojewodą białostockim, gen. Pasławskim.



Ostatnie powodzie w Chinach, które przybrały niebywałe rozmiary, pociągnęły za sobą tysiące ofiar w ludziach. Na zdjęciu — jedna z ulic miljonowego miasta Han - Kau nawiedzonego powodzią.



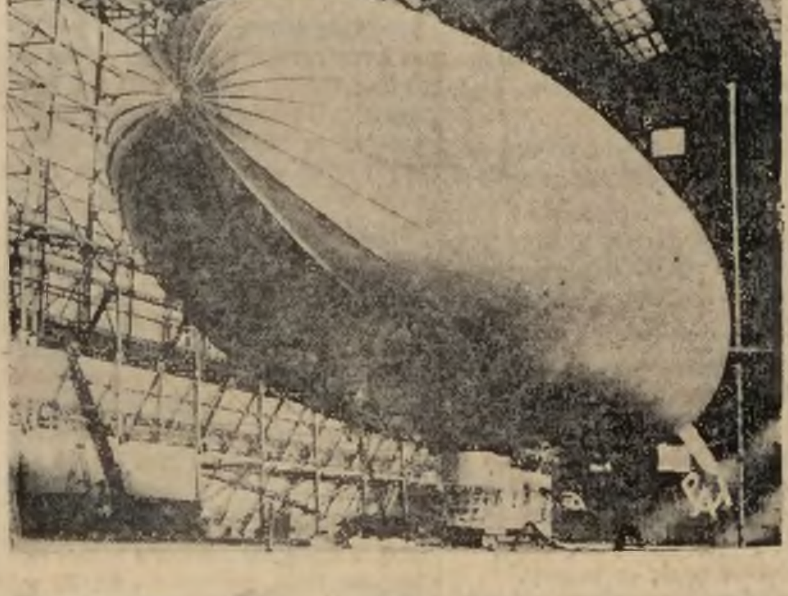
Bokser amerykański, murzyn Obie Walker, trenuje się przed meczem z Primą Carnerą, mającym się rozegrać w Paryżu.



Z odległych pustynnych i górskich miejscowości ściągają do Harraru i Addis Abeby wojownicy abisyńscy. Niosą ze sobą broń, a na mułach wiozą niemal cały dobytek. Na zdjęciu grupa wojowników na dziedzińcu pałacu w Addis - Abeba.



W drodze do Genewy angielski minister spraw zagranicznych Eden zatrzymał się w Paryżu i odbył naradę z premjerem Lavalem



Nowy sterowiec armji amerykańskiej o długości blisko 75 mtr. Sterowiec obsługuje załoga złożona z 10 ludzi.



Na światowy zlot skautów, który odbył się w Ingarö koło Sztokholmu przybył naczelny wódz harcerzy gen. Baden Powell, który dokonał otwarcia zlotu. Powitał go ks. Gustaw Adolf szwedzki.



Osada rumuńska Siriu przeżyła ostatnio niebywałą sensację. Na ślubnym kobiercu stanęło jednego dnia 100 par. Podobno uroczystości weselne trwały również odpowiednio długo.

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Jak odnowić suknię

W ostatnim artykule pisałam o tualetach balowych wzorowanych na sukniach noszonych na wschodzie lub przypominających starożytne, greckie szaty. Obok tych tualet mamy inne, równie modne, które nie mają takich dalekich rodowodów. Są to przeważnie suknie z organdi albo muślinu, wyglądające nadzwyczajnie świeżo i efektownie.

Wszystkim paniom mającym w perspektywie taneczne zabawy polecamy te lekkie, prawdziwie letnie modele, których wzory podajemy.

W jednym z poprzednich artykułów wspominałam o pracowitości mody!

W wakacyjnych miesiącach, kiedy wszyscy używają wypoczynku Moda pracuje! Pracuje w ukryciu, w milczeniu, pod znakiem tajemnicy! Obecnie opracowuje jesienne modele, które ukażą się z chwilą powrotu elegantek do miasta.

Wypoczęte, opalone, zadowolone z wakacyj panie z podwójną ciekawością „rzucą się" po powrocie do odwiedzania wielkich paryskich firm krawieckich. Muszą więc te pracownie być gotowe na przyjęcie żądnej nowych modelów kobiecej publiczności!

Obok tej wytężonej pracy, której wynikiem będzie nowa, jesienna sylwetka, Moda stwarza wciąż nowe „drobiazgi", któremi można odświeżyć opatrzoną tualetę, przystroić zbyt skromny strój, zmienić wygląd sukni, kostjumu lub okrycia.

Rzućmy okiem na te szczegóły ubrania. Mogą nam one oddać prawdziwą usługę, gdyż wykonanie ich (o ile same nie jesteśmy biegłe w szyciu) powierzyć możemy bez obawy każdej szwaczeczce, „wynalezionej" na letnisku, albo w takiej lub innej miejscowości kuracyjnej!

Możemy odnowić i przybrać okrycie lub suknię przez dodanie — rękawów. Jeżeli mamy trochę tego samego materjału odświeżamy okrycie nakładając nowe rękawy, które się zaczynają powyżej łokcia i tworząc dość sporą bufkę kończą się mankietem, zapiętym na jeden lub dwa guziki.

Suknie przybrać możemy rękawami z innego materjału, np. do białej sukienki w czerwone grochy mogą być nałożone rękawy tej samej barwy co grochy. Kołnierzyk i pasek są też czerwone, albo łączyć można dwa różne kolory, na przykład z czarną suknią jasno zielone przybranie o srebrzystym połysku, składające się z bufiastych rękawów i żabotu bardzo efektownie wygląda.

Kostjum ozdobić możemy przez dodanie jednego wyłogu, który nosi się z żakietem nie mającym kołnierza. Wyłóg ten jest skrajany ukośnie, a więc lekko faluje pokrywając jedną stronę żakietu. Wyłóg ten może być z organdi, tafty lub faji. Jest gładki albo plisowany. Zamiast wyłogu używa się też żabotów, kokard z materjałów jedwabnych lub ze wstążki. Kokardy te i ich wiązania są bardzo szerokie. Spotykamy je wykonane z gładkich wyrobów, szkockich w grochy i w wypukłe groszki.

Mamy też dużo kołnierzy i żabotów muślinowych w wypukłe kraty, jedwabne paski i desenie w tym samym kolorze co tło.

Staniki letnich sukien przybiera się — kwiatami. Czy może być ładniejsze przybranie? Nie są to jednak świeże kwiaty — chociaż są równie krótkotrwałe!...

Kwiaty te wykonane z organdi lub muślinu układają się w małą girlandę, złożoną z trzech lub pięciu kwiatów. Przypina się ją poniżej wycięcia, które odsłania tylko szyję. Taka, niska kwiatowa „obroża" wygląda bardzo ładnie, odmładza i jest twarzowa. Suknie wycięte spiczasto przybierają się też takiemi girlandami, które w tym wypadku idą wzdłuż jednej strony dekoltu.

Staniki zapinają się stylu na jeden guzik, tworząc „okienko", mniejszych lub większych rozmiarów, przez które prześwieca ciało.

Do wizytowych i spacerowych sukien dodać można pelerynkę, które spotykamy również na balowych sukniach.

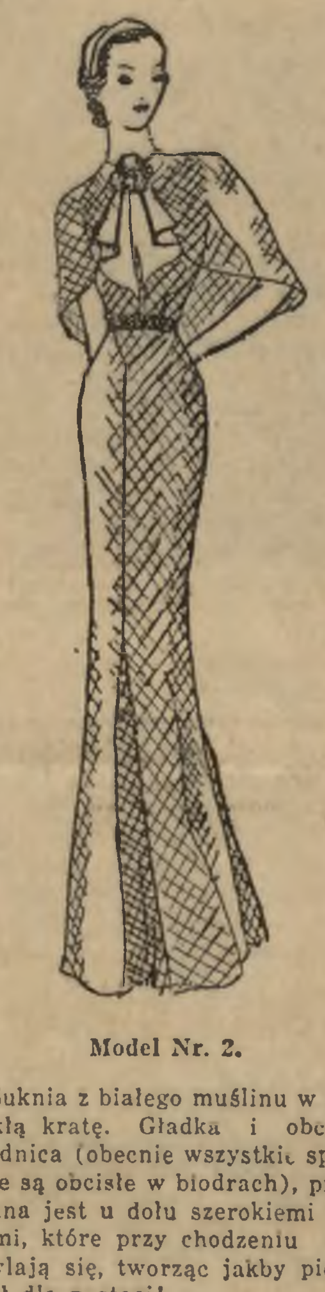


Model Nr. 1.

Balowa tualeta z białego organdi w jedwabne paski tego samego koloru. Stanik gładki sprzodu i bardzo wydekoltowany styłu. Wąska i obcisła w biodrach spódnica rozszerza się u dołu, dzięki odciętej olbrzymiej falbanie, nałożonej na spódnicę. Skrajana jest ukośnie tak, że paski mają inny kierunek niż na sukni. Sute fałdy układają się, przypominając nieco zmodernizowaną krenolinę. Zakończenie górnej falbany tworzy zęby, efektownie rysujące się na tle poziomych prążków.

Na tę tualetę narzucona jest kapka, tworząca spiczaste kąty, gładko u góry zakończona i przytrzymana niewidzialną agrafką.

Przybranie tej skromnej i szykownej sukienki jest nieskomplikowane: duży węzeł z białego jedwabiu i także pasek odpowiadają jedwabnym prążkom snującym się w materjale.



Model Nr. 2.

Suknia z białego muślinu w wypukłą kratę. Gładka i obcisła spódnica (obecnie wszystkie spódnice są obcisłe w biodrach), przybrana jest u dołu szerokiemi fałdami, które przy chodzeniu rozchylają się, tworząc jakby piedestał dla postaci!

Stanik sprzodu dosięga do samej szyi, stylu natomiast odsłania zupełnie plecy. Ramiona są obnażone. Przybranie jest wykonane z organdi. Składa się ono z żabotu, kołnierzyka i kwiatu, białego lub kolorowego. Jeśli kwiat jest kolorowy — pasek winien być tej samej barwy.

Francine.

Podróżuj samolotem

Tragiczny koniec Marty Hanau

Wizyta w Bolpur u Tagure

Nazwisko Marty Hanau, głośne przed kilku laty, ukazało się na łamach prasy światowej, tym razem spowodu samobójstwa tej obdarzonej niebywałą energją i finansowemi zdolnościami kobiety.

Marta Hanau założyła bank, a następnie pismo „La gazette du Franc", w którem polecała różne akcje i papiery wartościowe. Ponieważ pismo jej cieszyło się wielkiem zaufaniem w sferze drobnej burżuazji, polecane przez nią akcje kupowane były masowo i na ślepo. Pewnego dnia okazało się, że akcje te nic nie są warte. Bank zbankrutował, wszyscy ci, którzy jej zaufali, zostali zrujnowani, a ona po głośnym procesie dostała się do więzienia.

Miała ona jakiś dziwny wpływ na ludzi. Małego wzrostu, pulchna, o dużych, ognistych i rozkazujących oczach, nie straciła, pomimo wszystko co zaszło, ani przyjaciół, ani wielbicieli jej talentu finansowego, ani popularności w pewnych sferach. W więzieniu, przykuta do łóżka chorobą — przyjmowała wizyty, udzielała porad i prowadziła życie bardzo czynne. Łóżko jej zarzucone było aktami, prawnemi i finansowemi pismami, na stoliku pracy popielniczki dźwigała stos niedopałków, pozostawionych przez gości, a w przedpokoju, niczem w poczekalni ministra, interesanci oczekiwali swojej kolei.

Marta Hanau była zdania, że wrogie jej finansowe „potęgi" wywołały panikę na giełdzie, spowodowały wycofanie pieniędzy z jej banku, powodując jego krach. Tego samego zdania są zresztą jej przyjaciele. W więzieniu marzyła Marta już nie o finansowej działalności, ale o karjerze politycznej. Krytykowała najnowsze ministerjalne zarządzenia oszczędnościowe i często powtarzała:

— Gdybym była ministrem...

Niespodzianką więc stała się wiadomość o jej dobrowolnej śmierci. Przedewszystkiem zadano sobie pytanie, jakim sposobem mogła otrzymać dwie pastylki weronalu, które zażyła w celu samobójczym. Okazało się, że jedna z wypuszczonych na wolność kobiet przyniosła jej te pastylki, ukryte w paczce waty.

Jaki właściwie był powód jej śmierci? Na to pytanie odpowie testament p. Hanau, sporządzony już dawno. Testament znajduje się w posiadaniu jej adwokata i oznaczona jest data otwarcia tego dokumentu. Przed śmiercią Marta Hanau czytała dzieła stoików starożytnych, Marka Aureljusza i Epikteta i podkreśliła niektóre ustępy w książce Epikteta, odnoszące się do śmierci. A mianowicie:

„Oto przyszła chwila śmierci. Nie powiększaj teatralnie tego momentu. Powiedz sobie, że pierwiastki, z których się składasz, rozłożą się znów na oddzielne składniki. Cóż w tem tak strasznego? Czyż jest coś na świecie, co nie jest skazane na zagładę?". (Epiktet).

Umarła więc Marta, idąc za głosem filozofji starożytnej.

FILOZOFJA ŻYCIA

Zamiast stoickiej filozofji samobójstwa, czyż nie lepsza jest filozofja stoickiego życia — życia, w którem wyższe, szlachetniejsze uczucia biorą górę i kierują człowieka ku pogodnej śmierci. Taką naukę głosi hinduski poeta, Rabindranat Tagore, którego pełne niewysłowionego wdzięku poezje zdobyły sobie przed kilku laty nagrodę Nobla.

Poeta, malarz, filozof — Tagore jest przedstawicielem wiedzy hinduskiej, którą łączy z nauką zachodnią, nabytą na uniwersytecie londyńskim. Założony przez Tagore uniwersytet w Bolpur gromadzi około tysiąca młodzieży męskiej i żeńskiej i słynny jest na całym Wschodzie.

Delegaci młodzieży akademickiej francuskiej podają swoje wrażenia z wizyty u hinduskiego poety, który pomimo 72 lat jest krzepki i kieruje uniwersytetem w Bolpur.

Przybywający na samolocie delegaci francuscy z ciekawością wytężali wzrok, chcąc dostrzec zdaleka budynek uczelni. Widzieli jedynie las palmowy, drzewa mangowe, klomby, kwiaty i kwitnące krzewy, a wśród nich rozrzucone małe domki, a dalej lotnisko, place tennisowe i boiska.

Uniwersytet w Bolpur nie posiada sal, katedr i pulpitów. Nauka odbywa się pod przecudnem niebem wschodniem, wśród kwiatów, które natura hojną ręką rozsypała wszędzie. Największy z domków, ukryty w gąszczach jaśminu, mieści pracownię Tagore, urządzoną ze wschodnim przepychem. Dwa inne pokoje charakteryzuje pełne stoicyzmu ubóstwo: bielone ściany, gliniana podłoga i drewniane, proste sprzęty.

Tagore jest wysokim starcem o białych włosach i długiej, mlecznej brodzie, z oczu jego bije jakaś dziwna świetlistość, a z całej postaci dostojeństwo pełne uroku. Starzec ten jest wielkim podróżnikiem, w przeszłym roku samolotem odbył podróż do Persji i przelatując nad grobem słynnego poety perskiego, Saadi, rzucił wiązankę kwiatów przywiezioną z Indji! Czyż to nie piękny, poetycki gest? W przyszłym roku Tagor udaje się do Japonji, a następnie do Europy. Zamierza dłużej zabawić w Paryżu, który zna i chętnie wspomina o przyjęciu, wydanem tam na jego cześć przez poetkę, hrabinę de Noailles.

O nauce swojej Tagor nie udziela wywiadów — kto chce się z nią zapoznać — musi się zapisać na ucznia!

Laury i głód

Jak słynni dziś pisarze i poeci cierpieli za życia nędzę

Niedawno pewien poeta francuski znalazł się w tak skrajnej nędzy, że przyjaciele urządzili na jego rzecz dobroczynny koncert. Wypadek ten skłania do przypomnienia tych „nieśmiertelnych", którzy za życia nieraz przymierali głodem.

Torquado Tasso, świetny poeta odrodzenia włoskiego, żył w takiej biedzie, że w łykowych łapciach pieszo pójść musiał z Ferrary do Sorrenta, ażeby siostrę swą prosić o pomoc. W jednym z przepięknych sonetów zwraca się z prośbą do kota, ażeby mu pożyczył światła swych oczu, gdyż nie ma świecy, iżby mógł wiersze pisać. Na drugi dzień po śmierci uwieńczono Tassa wieńcem laurowym, koronując go na króla poetów.

W wielkim również niedostatku żył Cerwantes. Ani liczne komedje, ani cieszący się taką popularnością „Don Kiszot", nie wyzwoliły go z biedy. Nie szedł mu z pomocą dwór królewski, choć dobrze go tam znano.

Słynny Camoens, epik portugalski, zmarł w szpitalu dla biednych, dokąd dostał się omdlały z głodu. A po śmierci? Ziomkowie wznieśli mu pomnik z napisem: „Tu spoczywa Camoens, król poetów swego wieku".

„Co nowego w literaturze?" — zapytał raz Ludwik XIV-ty Racine'a. Poeta odrzekł królowi, iż właśnie widział Corneilla, który cierpi głód i niema ani jednego sous na zupę. Król zamilkł, ale nie udzielił swej pomocy.

A cóż powiedzieć o polskich pisarzach? Uwielbiany dziś Norwid, całe życie niemal cierpiał nędzę i umarł w przytułku dla biednych.

U państwa Mickiewiczów w Paryżu czasem nie starczyło groszy na obiad i pan Adam chodził pożyczać po kilka franków.

Głodujący we Florencji Teofil Lenartowicz pisał w roku 1877 do Felicjana Faleńskiego do Warszawy:

„Powiedz mi, czy jesteś samotny tak, że kiedy obrócisz się po świecie, nie wiesz do kogo wyciągnąć rękę, bo wszystko albo pomarło, albo gorzej: upadło. Powiedz mi, czy plujesz krwią i miewasz noce bezsenne w gorączce. Powiedz mi, czy co chwila ścierać się musisz z najpodlejszymi, którzy naszczekują na wszystkich i na ciebie. Przeto żeś nie złodziej... Powiedz, czy rozpacz doszła w tobie do punktu, na którym nic się już nie słyszy, żadnych głosów, chaos tylko, bunt i nicość".

Ileż Reymont, późniejszy laureat Nobla, nabiedował, nim przypadek, kontuzja w katastrofie kolejowej, a znacznie później honorarja literackie, zapewniły mu możliwą egzystencję.

NOWELKA NIEDZIELNA

Osobliwa zemsta

Pani Róża przejrzała się raz jeszcze w lustrze. Wyglądała doskonale. Starannie zarysowany łuk brwi odcinał się od białego czoła i figlarnie śmiejących się błękitnych oczu. Lekki obłok różu pokrywał policzki, a usta wyglądały jak dojrzała wiśnia. Mały kapelusik ocieniony woalezką dodawał jej uroku, a granatowy kostjum, przybrany ogromnym, białym żabotem leżał jak ulany.

— Coraz lepiej wyglądam — szepnęła do siebie pani Róża — to tak powodzenie upiększa! — dodała uśmiechając się ironicznie.

O tem, że ładnie wygląda przekonała się idąc na spacer w kierunku Łazienek. Mężczyźni oglądali się za nią, a ten i ów przechodząc rzucił półgłosem komplement. Kiedy weszła w parkową aleję, jakiś idący naprzeciwko niej starszy pan zawrócił się i zaczął iść za nią.

— Przepraszam panią — rzekł równając się z nią, przepraszam bardzo, że pozwalam sobie, choć nieznajomy, zwrócić się do pani... Pani mnie weźmie za człowieka źle wychowanego... za gbura... — mówił trzymając kapelusz w ręku i patrząc z pokorą na panią Różę.

— Rzeczywiście — to niegrzecznie — uśmiechnęła się pani Róża udając, że po raz pierwszy dostrzega swego przygodnego towarzysza. W rzeczywistości obejrzała go już doskonale i wiedziała mniejwięcej z kim ma do czynienia. Był to mężczyzna lat przeszło pięćdziesięciu, należał niewątpliwie do dobrego towarzystwa. Inteligentna twarz, staranny ubiór, sposób bycia dystyngowany i pewny siebie — wszystko to nie uszło bystrego wzroku pani Róży.

— Tak, to bardzo niegrzecznie — potwierdził nieznajomy — szczególniej w moim wieku, ale pani mi przebaczy, prawda? Bo jakże inaczej mógłbym się poznać? Gdybyśmy byli w wagonie, na statku, w pensjonacie... byłoby to zupełnie łatwe i przyjęte, ale skoro nieszczęście chciało, żebyśmy się właśnie spotkali w miejskim ogrodzie... Czy to nie są okoliczności łagodzące? Proszę je uwzględnić przed potępieniem mnie!

Tak rozmawiając szli wciąż obok siebie, pani Róża bawiła się doskonale, nagle jednak zaniepokoiła się.

— Proszę pana, ja tu rozmawiam, zapominając zupełnie, że moje kuzynki czekają na mnie blisko stąd. Muszę pana pożegnać i śpieszyć do nich!

— Ach jaka szkoda! Ale pani pozwoli mi rozmowę tę odłożyć na jutro. Pani prawdopodobnie codziennie bywa w Łazienkach? Proszę mi przyrzec, że panią spotkam jutro — mówił starszy pan z prośbą w głosie.

— Dobrze — zgodziła się pani Róża po krótkiej chwili wahania.

— Dziękuję pani bardzo. Więc najpewno liczę na spotkanie jutro. Mam co prawda widzieć się z moim rejentem, ale go telefonicznie zawiadomię, że spotkanie odłożone!

— A więc dobrze, nie zapomnę, że mam tu być jutro, o trzeciej, zaśmiała się pani Róża wesoło.

Mężczyzna ukłonił się i za chwilę zniknął na zakręcie alei. Pani Róża patrzyła za nim z ironicznym uśmiechem na ustach. Kiedy straciła go z oczu usiadła na ławeczce i wyjęła notesik i ołówek. Nr. 49, „stary lowelas" — zapisała w notesiku. — Może na mnie jutro czekać! — zaśmiała się drwiąco — nie pierwszy to i nie ostatni! Już czterdzieści osiem niedoszłych spotkań mam w notesiku, czterdziestu ośmiu mężczyzn czekało na mnie! Teraz będzie czterdziesty dziewiąty! Dobrze im tak! To mój sport! Moja zemsta, za to, że ten, którego ja wybrałam zawiódł moją wiarę i zaufanie, pogardził mną dla innej, rzucił mnie po dwóch latach małżeństwa!...

Zamyśliła się ponuro i nie spostrzegła, że na ławce usiadł przystojny, wysoki blondyn, trzydziestu kilku lat, w sportowem ubraniu. Kiedy go zauważyła — oczy jej zabłysły. — Nr. 50, „sportowiec" — pomyślała, wyobrażając sobie taki napis w notesiku. Ale blondyn nie patrzył na nią i spokojnie palił papierosa. Tak upłynęła dłuższa chwila. Pani Róży ten spokój nie podobał się, chciała już wracać do domu, gdyż spotkanie z kuzynkami wymyśliła tylko dla „odczepienia się od „lowelasa", ale chciało się jej koniecznie mieć Nr. 50 w notesiku.

— Przepraszam pana, która godzina? — zapytała milutko, wbrew swemu zwyczajowi nie czynienia nigdy pierwszego kroku.

— Czwarta za dziesięć — odpowiedział blondyn spoglądając na zegarek.

Chwila milczenia. Nieznajomy zapalił drugiego papierosa, a pani Róża denerwowała się wewnętrznie. Otworzyła woreczek i wyjęła papierosa.

— Czy mogę prosić pana o ogień? rzekła z uśmiechem.

— Służę pani — odpowiedział blondyn. I znów zapanowało milczenie.

Tego było za wiele. Pani Róża upuściła papierośniczkę. Blondyn szybko pochylił się, żeby ją podnieść i niechcący potrącił panią Różę. — Przepraszam panią — szepnął.

— Co proszę pana?

— Przepraszam panią, że ją niechcący potrąciłem!

— O! Nie! pan nie to powiedział! Słyszałam doskonale! Pan mi powiedział komplement! Pan się boi, że się pogniewam! Istotnie powinnam się gniewać! Ale nie mogę! Czasem sympatja bywa tak nagła... Naturalnie, że niewypada mówić nieznajomej kobiecie komplimenty, albo znajomić się w parku... Gdyby to było w jakimś pensjonacie... to co innego! Muszę przyznać, że to nie pana wina, że jesteśmy właśnie w parku! Nie wiem dlaczego mam do pana zaufanie!

Blondyn spojrzał ze zdumieniem na panią Różę, uszom swoim nie wierząc. Ale spojrzawszy na nią, mimowoli rozchmurzył się i uśmiechnął. Pani Róża tak cudownie wyglądała, trochę nieśmiała i trochę „zaperzona", gadulstwem swojem chcąca pokryć wewnętrzne zmieszanie i zdecydowana bądź co bądź mieć Nr. 50 w notesiku.

Rozmowa potoczyła się z ożywieniem, a następnie z rosnącą sympatją. Ale pani Róża nie zapisała Nr. 50 w notesiku, gdyż następnego dnia — udała się na umówione z blondynem spotkanie!...

M...ira.

Pochwała bandytyzmu

Niewiarygodny wyrok sądu przysięgłych w Ameryce

Niezwykle zuchwały napad bandycki, dokonany niedawno na najruchliwszej ulicy Nowego Jorku, słynnej Fifth Avenue, zrobił swoje. Napad udał się coprawda, gdyż bandyci ograbili sklep jubilerski p. Tiffany na setki tysięcy dolarów, zabierając między innemi naszyjnik Marji Antoniny, ale opinja publiczna zmusiła władze do powzięcia planu radykalnej walki z bandytyzmem.

Nie myślmy jednak, my Europejczycy, że walka z bandytami w Ameryce przedstawia się tak samo, jak w Europie. Jakie tam panują w tej właśnie sprawie stosunki, najlepiej pouczy sprawozdanie z procesu, który odbył się w miasteczku Malone, w stanie nowojorskim.

Proces ten trwał dwadzieścia osiem godzin i zakończył się uwolnieniem oskarżonego. Okoliczności, które to uwolnienie spowodowały, dowodnie charakteryzują panujące w St. Zjednoczonych stosunki.

W stanie nowojorskim oddawna grasuje szef wielkiej bandy, Dutch Schultz, który zdobył sobie już tytuł „barona piwa". Publiczną jest tajemnicą, że Schultz to sprawca lub conajmniej podżegacz wielu zbrodni. Zawsze manewruje on tak sprytnie, iż nie zdołano go schwytać na gorącym uczynku. Schultz utrzymuje w nieustannym terorze detalicznych sprzedawców napojów; gdzie trzeba — działa drogą przekupstwa, a gdzie teror i przekupstwo nie pomagają, tam Schultz chwyta się ostatecznego środka — mordu.

Władze postanowiły za wszelką cenę osadzić Schultza w więzieniu, a za powód wzięto jego stosunek do podatków. Metoda ta dawała już nieraz pożądane wyniki, bo tylko za nadużycia w zakresie podatkowym udało się wsadzić do więzienia najsłynniejszych bandytów i przemytników, takich jak Al Capone.

Na zlecenie prokuratora nowojorskiego wszczęto przeciw Schultzowi śledztwo, które wykazało, że ukrywał on przed skarbem swoje nielegalne dochody w ciągu wielu już lat. Przewinienia podatkowe surowo są w St. Zjednoczonych karane, można więc było, na zasadzie prawa, unieszkodliwić Schultza na okres lat czternastu, gdyż nie było co do popełnionych przezeń oszustw na niekorzyść skarbu żadnych wątpliwości. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że zaraz następnego dnia po uwolnieniu Schultz obiecał wpłacić do izby skarbowej 90 tysięcy dolarów na rachunek podatków, prosił tylko o danie mu czasu na zebranie tak poważnej sumy.

A jak się odniósł do sprawy tych przewinień Schultza sąd przysięgłych w Malone? Nietylko nie podzielił poglądów prokuratora, lecz całkowicie uniewinnił oszusta. Sędzia, słysząc werdykt przysięgłych, poczerwieniał z gniewu i, zapominając o ustalonej tradycji, udzielił przysięgłym surowego napomnienia tej treści:

„Jest jasną rzeczą dla tych wszystkich, którzy obecny proces śledzili, żeście wydali wyrok nie na podstawie nagromadzonego materjału dowodowego, lecz na zasadzie pobudek ubocznych. Wrócicie do domu z zadowoleniem, o ile taka rzecz może dać zadowolenie, żeście wymierzyli cios wymiarowi sprawiedliwości i zachęcili do działania tych wszystkich, których jedynym celem jest deptanie u nas prawa".

Po tej perorze, której sędzia nie zakończył uświęconem podziękowaniem, przysięgli wyszli z sali sądowej z opuszczonemi głowami.

Jak się zaraz okazało, nie stanowili oni wyjątku, bo gdy tylko przewodniczący ławy przysięgłych oświadczył, że i on i jego koledzy nie dopatrzyli się w postępowaniu Schultza żadnej winy, zgromadzona na sali sądowej publiczność przyjęła to oświadczenie oklaskami i okrzykami radości. A znajdujące się przed gmachem sądu tłumy, które nie dostały biletów wstępu do sali sądowej, przyjęły wyrok i uniewinnionego Schultza równie radośnie, tylko bardziej hałaśliwie.

I w tem zjawisku tkwią dowody, jak małe jest poczucie prawa u ludności St. Zjednoczonych, która i dziś, tak jak przed wiekami, uznaje, że niema złej drogi, gdy chodzi o zdobycie majątku. Przysięgli sędziowie działają albo przekupieni przez oskarżonych, albo poprostu obawiają się z ich strony aktów teroru. Niewiadomo zaś, co byłoby, z punktu widzenia interesów dobra publicznego, lepsze.

W tych warunkach prowadzona od 1 sierpnia przez specjalnego prokuratora Deweya walka z bandytyzmem w Nowym Jorku będzie naprawdę bardzo trudna. Ale nie ze względu na brak wiadomości o różnych bandytach, przeciwnie, tych wiadomości jest nawet za wiele. Wodzów bandy znają wszyscy niemal, ich podobizny umieszczane są we wszystkich czasopismach i dziennikach, ale, mając środki na stosowanie przekupstwa w policji i zdobywanie wpływów wśród działaczów politycznych, bandyci kpią sobie ze wszystkiego, wiedzą bowiem, że nikt się nie ośmieli wdrożyć przeciw nim śledztwa.

Gubernator Nowego Jorku postanowił w walce z bandytyzmem w swoim stanie nie cofać się przed niczem. Ale co tu pomoże zgromadzenie materjału dowodowego, który zresztą policja posiada oddawna, tylko nie robi z niego żadnego użytku, skoro niema pewności, że znajdą się sędziowie przysięgli, którzy bandytę skażą?

Walka z bandytyzmem wtedy dopiero cel swój osiągnie, gdy władze St. Zjednoczonych przyczynią się do przerodzenia społeczeństwa całego, nauczą je etyki i moralności, wyplenią podziw i lęk wobec tych, którzy w środkach nie przebierają. Ale na to potrzeba dziesiątków lat.

J. W.

Cztery „Fraulein Doktor"

Która z nich jest prawdziwa?

Dzieje „Fräulein Doktor", kobiety-szpiega, pracującej podczas wojny dla wywiadu niemieckiego są niezwykłe i tajemnicze. Postać tej agentki otacza dziś legenda, posiadająca kilka wersyj. Okazało się poprostu, że istnieje kilka kobiet, które twierdzą, że są „Fräulein Doktor".

Kiedy niedawno w sanatorjum zmarła kobieta nazwiskiem Anna Lesser, rozeszła się wiadomość, że ona była sławną „Fräulein Doktor". Natychmiast potem zgłosiły się trzy kobiety, z których każda twierdzi, że jest bohaterką wywiadu.

Jedną z tych kobiet była Elżbieta Schragmüller. Nazywa ona Annę Lesser uzurpatorką. Powołuje się na list szefa niemieckiego wywiadu, pułkownika Nicolai, który w liście pisze: „Osoba, którą nasi wrogowie nazywali „Mademoiselle Docteur", nie jest nikim innym, jak tylko panną Schragmüller".

Literat Ray zajął się monografją „Fräulein Doktor". Otrzymał on list anonimowy z Hamburga od jakiejś kobiety, która utrzymywała, że nikt inny, a właśnie tylko ona jest słynną agentką.

Innej jeszcze kobiecie przypisywano nazwę Fräulein Doktor — mianowicie baronównie Kretschmann, która pracowała na terenie Ameryki. Były więc cztery agentki — cztery Fräulein Doktor? Która z nich była osławioną „Fräulein Doktor".

Niewątpliwie tytuł „Fräulein Doktor" przysługuje Annie Marji Lesser. Wskazuje na to jej historja, opracowana przez Ray'a.

W chwili wybuchu wojny Anna Lesser zgłosiła się do pracy — otrzymała zajęcie przy kontrolowaniu aprowizacji domu uzdrowieńców. W r. 1916 wezwano ją do zwierzchnika, który przeczytał jej okólnik, który brzmiał: „Trzeba abyście mieli do waszej dyspozycji młodą, ładną dziewczynę, znającą doskonale język francuski, której możnaby powierzyć misję poufną".

Te zalety posiadała Anna. Nazajutrz już zaopatrzona we wszystkie (oczywiście fałszowane) dokumenty jechała do Brukseli, jako agentka wywiadu niemieckiego.

Na terenie Belgji rozpoczęła się ciężka i trudna praca szpiega. Mała Lesser składała stale dobre i szczegółowe raporty. Uznano ją za siłę pożyteczną i przerzucono ją na inną, trudną placówkę szpiegowską.

Anna znalazła się w Paryżu, jako młoda Szwajcarka, która przyjechała na studja. Zwiedzała z „przejęciem" Louvre, Bibljotekę Narodową, Grobowiec Napoleona i t. d. Nikt nie podejrzewał w tej typowej studentce słynnej wywiadowczyni.

Zamieszkała w hotelu wskazanym jej przez szefa wywiadu. Tam oczekiwała dalszych poleceń i miała skomunikować się z innym agentem. Razem mieli zdobyć listę szpiegów francuskich pracujących w Niemczech.

Pewnego dnia usłyszała przez telefon:

— Dzień dobry Pani, czy miałaby pani ochotę na małą przechadzkę w Lasku Bulońskim?

Kiedy wyrecytowała wyuczona odpowiedź, usłyszała, że agent zamiast spotkania w kawiarni — zapowiada, że zajmie w jej hotelu sąsiedni pokój i że natychmiast ją odwiedzi.

Po upływie godziny ktoś zapukał. Był to agent. Przyniósł jej dalsze instrukcje. Anna krzyknęła na widok wchodzącego młodego mężczyzny. Był to bowiem Karl Wiancky, jej pierwsza, wielka miłość. Karl, z którym spotykała się w Berlinie, i flirtowała jeszcze jako młoda panna. Spotkali się teraz na terenie obcego miasta, wśród wrogów — jako agenci wywiadu. Nie była to chwila stosowna do wyznań miłosnych. Karl krótko przedstawił Annie, jakie zadanie mają do spełnienia. Dopiero, kiedy oficer miał już powrócić do swojego pokoju, zatrzymał się u progu i został przez całą noc w pokoju Anny.

Nazajutrz Anna przystąpiła do wykonania planu. Nawiązała znajomość z oficerem francuskiego biura wywiadowczego. Spotkała go w kawiarni i siedząc przy sąsiednim stoliku manewrowała w ten sposób, że znajomość została zawiązana. Oficer nie wątpił ani przez chwilę że ma do czynienia z głupiutkiem gąsiątkiem rumieniącem się co chwila, a poszukującem silnych wrażeń. Opowiadał jej o tem, że za 48 godzin może już być na froncie i zginąć, więc nie należy mu odmawiać serca. Młoda „studentka" wzruszyła się i ofiarowała mu nietylko serce, ale odwiedziła oficera w jego mieszkaniu. Oficer, jak stwierdzili wywiadowcy niemieccy, zabierał codziennie ze sobą z biura najważniejsze tajne papiery i przechowywał u siebie..

W pół godziny po przybyciu do mieszkania oficera, Anna zgasiła światło. Był to znak dla oczekującego na ulicy Karola, że może bezpiecznie wejść innemi drzwiami i zająć się kopjowaniem dokumentów. Przez ten czas Anna zasypywała francuskiego wywiadowcę gradem gorących pocałunków. Drżąca ze zdenerwowania, zgrywała się przed Francuzem oczekując umówionego sygnału — syreny samochodowej.

Oczekiwała napróżno przez długie godziny. O 7 rano wyszła z oficerem z jego mieszkania. Na schodach potknęła się o jakiegoś mężczyznę, leżącego bez ruchu. Były to zwłoki Karla, pierwszej miłości Anny. Z jego skroni sączyła się krew, w ręku trzymał rewolwer. Anna zachwiała się i krzyknęła. Zdumionemu oficerowi wytłomaczyła, że samobójca jest jej narzeczonym. Wiedziony zazdrością śledził ją i nie mogąc przeżyć zdrady — zastrzelił się. W rzeczywistości — Karl nie mógł przeżyć strasznego konfliktu, jaki przeżywał. Nie mógł znieść myśli jak drogo kosztowały listy.

Kiedy powróciła do Niemiec nikt w biurze nie przejął się jej tragedją. Wysłuchano sprawozdania i zapytano co stało się z listą, czy ją przywiozła? Okazało się, że Anna listy tej nie posiada. Wobec tego polecono jej wyruszyć znowu do Paryża.

Jakżeż jechać i pracować, kiedy nerwy odmawiają posłuszeństwa, kiedy wszędzie czai się strach? Niski człowieczek o siwiejących włosach, z centrali wywiadu oświadczył Annie, że lekarstwem na lęk jest biały, „nieszkodliwy" proszek, kokaina. Od tej chwili błękitne oczy agentki, błyszczały dziwnym blaskiem.

Po zakończeniu wojny, do najlepszego sanatorjum w Szwajcarji przywieziono młodą kobietę. Nie rozmawiała ona z nikim i niechciała się leczyć. Zmarła w r. ub. przeżywszy lat 40. Na pogrzebie obecny był rabin. Okazało się wtedy, że Anna była żydówką.

Czy naprawdę była właśnie ona Fraulein Doktor? Ray twierdzi, że ona także i przedewszystkiem była nią. Oprócz niej ten sam tytuł nadano trzem innym kobietom. Stąd powstała legenda o nieuchwytności „Mademoiselle Docteur", która istniała w czterech osobach.

Zachorowania od owoców

Mucha roznosicielką bakteryj

Jesteśmy w pełni lata. Dojrzewają w sadach najwcześniejsze odmiany jabłek i grusz, wkrótce ukażą się śliwki. Wiemy z doświadczenia, że w tym właśnie okresie zjawiają się wszelakie zachorowania żołądkowe, od lekkich niedomagań zaczynając, a kończąc na groźnej dyzenterji.

Kogo tu winić? Czy dziecko, które zbyt łapczywie garnęło się do owoców, czy wodę, czy też same owoce? Byli i tacy, co przypisywali choroby upałom letnim, a nawet burzom z piorunami. Dziś, dzięki badaniom laboratoryjnym, znamy już przyczynę i wiemy, na szczęście, jak należy z nią walczyć.

ROZSADNIKI CHORÓB

Stwierdźmy odrazu, że ani woda, jeżeli jest świeża i czysta, ani owoc, ani żadne zjawiska atmosferyczne nie mogą spowodować choroby. Wszystkie cierpienia żołądkowe w sezonie letnim są wywoływane przez zarazki (bakterje). Ale bakterja nie powstaje wszak z niczego. Jeżeli więc znajdujemy je na powierzchni owoców, ktoś musiał je tam przenieść i umieścić.

Tym winowajcą jest mucha. Oto wróg, któremu powinniśmy wypowiedzieć bezlitosną wojnę. Póki dokoła siedzib ludzkich brzęczeć będą te natrętne owady, póty nie będziemy pewni, czy piękny owoc, zerwany wprost z drzewa, nie jest roznosicielem zarazy.

Z tego wynika pozatem, że nietylko owoce od przekupni są niebezpieczne. Jabłko, którego nie dotknęła dłoń ludzka, też może być rozsadnikiem chorób, jak również jabłko starannie wymyte i postawione na paterze. Wystarczy, by na niem usiadła mucha.

W angielskiem czasopiśmie lekarskiem ogłoszono wyniki badań doktora J. T. Smealla nad kilkoma odmianami owoców. Lekarz ten zadał sobie pytanie, jakie bakterje trafiają się najczęściej na daktylach, winogronach i wiśniach. Operował w sposób następujący:

Wkładał owoce do naczyń z buljonem i wstawiał na 24 godziny do cieplarki ogrzanej do 37 st. Następnie szczepił krople buljonu na płytkach z odżywkami, jak żelatyna, agar - agar i maltoza, używanemi do tego rodzaju doświadczeń. Na płytkach powstawały plamy pleśni, czyli kultury zarazków, które identyfikowano pod mikroskopem przy pomocy specjalnych barwników.

Na daktylach z Tunisu uczony znalazł, po przeprowadzeniu 16 prób, następujące zarazki: gronkowce 7 razy, paciorkowce 16 razy, bacillus subtilis 16 razy, bacillus coli 16 razy, grzybki drożdżowe 8 razy.

W tej pięknej galerji możemy znaleźć wszystko, co jest niezbędne do spowodowania ostrych zachorowań żołądkowych.

Zależnie od przewagi tych lub innych bakteryj, wprowadzonych do organizmu razem z owocami, przebieg choroby będzie mniej lub więcej gwałtowny. Śmiało powiedzieć można, że niema dwu zachorowań żołądkowych, które byłyby absolutnie identyczne. Dlatego też każdy wypadek będzie traktowany przez inteligentnego lekarza indywidualnie. Doświadczenie i intuicja większą tu odegrają rolę, niż książka.

INNE OWOCE

Badania nad winogronami i nad wiśniami przyniosły mniej więcej te same wyniki. W jednym tylko wypadku, mianowicie, na wiśniach francuskich, importowanych do Anglji, znaleziono zarazki dyfterytu.

Jakże ustrzec się przed chorobą, a zwłaszcza, jak zabezpieczyć dzieci, wyjątkowo podatne na zachorowania żołądkowe? Czy mamy wyrzec się owoców? Zwłaszcza teraz, kiedy tak modne są witaminy?

Broń Boże, niechże nikt o tem nie myśli. Byłaby to ostateczność, a wszelkich ostateczności należy unikać.

Aby owoc stał się nieszkodliwy, należy usunąć zeń zarazki, przyniesione przez muchy. Już sam fakt, że bakterja była zawleczona przez muchę - łazęgę, prowadzi nas do wniosku, iż dla usunięcia zanieczyszczeń wystarczą środki mechaniczne.

Odrzućmy więc wszelką myśl o myciu owoców w roztworach antyseptycznych, jak woda utleniona, co dawniej zalecano. Zarazki, zależnie od gatunku, bywają odporne na działanie tych lub owych środków antyseptycznych. Natomiast żadna bakterja nie utrzyma się na powierzchni owocu, jeżeli puścimy silny strumień wody.

Radzę więc tak postępować: Umieścić owoce w przetaku i trzymać przez kilkanaście sekund pod kranem. Wody nie żałować. Następnie wytrzeć czystą, prasowaną gorącem żelazkiem szmatką i podać dzieciom. O ile w mieście niema dyzenterji, mogą jeść śmiało. Obieranie jabłek i gruszek bez mycia jest niewskazane. Sam nóż staje się w tym wypadku przekaźnikiem zarazków.

GDY PANUJE DYZENTERJA

Zupełnie inaczej będziemy postępowali, o ile w mieście, bądź w okolicach podmiejskich, skąd pochodzą owoce, wybuchnie dyzenterja. Wówczas roztropność nakaże nam albo wstrzymanie się od spożywania owoców, albo pewne zmiany w ich myciu.

W ostateczności więc będziemy jedli kompoty, mniej odżywcze od owoców świeżych. Osoby śmielsze (brawura triumfuje częstokroć nad chorobą) nie wyrzekną się grusz i jabłek świeżych, tylko po umyciu ich w wodzie bieżącej zastosują jeszcze dodatkową kąpiel w ukropie. Należy sparzyć owoce powierzchownie, by skórka zlekka odstawała, gdyż miąższ jest zawsze aseptyczny i nie zawiera szkodliwych zarazków. Postępując w ten sposób, niszczymy część witamin, ale innej rady niema. Możnaby odkażać owoce przez naświetlanie, nie stać nas jednak na kosztowne lampy. Zresztą, wyjałowiony owoc, o ile usiądzie na nim mucha, staje się znów podejrzany. Myjmy je więc bezpośrednio przed jedzeniem, odpędzając szkodliwe owady.

Na zakończenie warto poświęcić kilka słów napojom. Owoc czysty, popity czystą wodą, nigdy nie zaszkodzi. Nie tak dawno jeszcze kołatał się przesąd, że od surowej wody z owocami można zachorować na cholerynę. Choroba nigdy nie zjawi się bez zarazków. Gdy więc niema epidemji, możemy śmiało jeść wszelkie owoce przemyte wodą bieżącą i gasić pragnienie wodą z kranu, ze źródła lub z dobrej studni.

O ile pojawią się zachorowania żąłądkowe, należy zwracać uwagę nietylko na owoce, lecz i na napoje. Woda przegotowana, herbata, odwary wszelkich ziół zastąpią wodę surową. Również i mleko surowe będzie usunięte ze stołu.

Co do napojów wyskokowych, to byłoby przesadą twierdzić, że zasługują na całkowite potępienie. Kieliszek mocnej gorzkiej wódki przy lekkich niedomaganiach żołądkowych, może okazać się zbawienny. Nigdy jednak nie będziemy pili alkoholu dla zabezpieczenia się przed chorobami.

Dr. A. Hempel.

Testamenty dziwaków

Dążenie do zdobycia sławy i rozgłosu jest cechą wielu ludzi, barzdo często nawet cenioną. A nie brak takich oryginałów, którzy swą ostatnią wolą w testamencie chcą utrwalić swoje nazwisko w pamięci setek osób.

W małej holenderskiej mieścinie Haarlam zmarł w 1805 r. zegarmistrz Colombie, który swą angljofobję przybrał w fantastyczne szaty. Cały majątek przeznaczył na procent składany, aby po dwustu latach podjąć walkę z importem angielskim do Holandji. A więc za 70 lat dopiero może wybuchnąć wojna handlowa Holandji z Anglją. Tymczasem pieniądze procentują...

Przemysłowiec francuski Pichon zostawił 35 milljonów franków i odsetki przeznaczył na wiano dla nowożeńców. Określił jednak wysokość wzrostu pary. Dla narzeczonego — 184 ctm., a dla narzeczonej 178. Licząc się zaś z głosami sprzeciwu lekarzy, postawił warunek:

„Gdyby moja ostatnia wola była obalona przez lekarzy, przeznaczam wszystko na akademję Goncourt, która nagradzać będzie co rok 10 prac, napisanych zjadliwie o medycynie".

Profesor zoologji Creaw przekazał 10 milj. franków na założenie hodowli nowoodkrytych gatunków owadów. Amerykanin T. M. Sing, wróg kobiet, przeznaczył 2 miljony dolarów na budowę bibjoteki. Na bramie kazał jednak umieścić napis: „Kobietom wstęp wzbroniony". Zarządowi bibljoteki pozwolono gromadzić książki napisane wyłącznie przez mężczyzn, a z dzienników i pism ilustrowanych polecono powycinać podobizny kobiet. Zapis zobowiązywał bibljotekę do urządzania rocznie conajmniej 12 odczytów przeciwkobiecych.

Słynny był testament pewnej zamożnej lady, która zapisała majątek wraz z wspaniałą willą — 40-tu rasowym pieskom. Rodzina toczyła wojnę o spadek i wreszcie stanęła ugoda, że dziedziczą krewni pod warunkiem utrzymywania psiej rodziny, stale zwiększającej się.

Bardzo dowcipnie postąpił adwokat berliński, który zapisał majątek na rzecz tych swych klientów, których sprawy przegrał w sądzie.

Złośliwe były trzy ciotki, panny Granatt, gdy zapisały jej 200 tys. dolarów pod warunkiem, że z wesołą miną odbędzie 50 razy podróż z Nowego Jarku do Londynu i z powrotem. Wiedziały, że kuzynka nie znosi podróży okrętem i zapada na morską chorobę. Zanim wejdzie w posiadanie 200 tysięcy dolarów, pięćdziesiąt razy przechoruje testament.

Jeszcze złośliwszy kawał wymyślił farmer Miller z Toronto, w Kanadzie. Podzielił swój majątek w ten sposób: prokuratorowi, zawziętemu wrogowi gier hazardowych — zapisał pakiet losów loteryjnych i kilka tuzinów biletów na wyścigi. Innemu znajomemu, fantastycznemu zwolennikowi prohibicji i antyalkoholikowi, zapisał udziały w browarze i fabryce wódek, a resztę majątku przeznaczył dla pewnej starszej pani, która —jak napisał—„uczyniła mnie szczęśliwym na całe życie, odrzucając przed 20-tu laty moje oświadczyny"!

Rekord niezwykłości zapisów testamentowych bije jednak pewien Anglik, którzy ofiarował cały swój majątek — miljon dolarów — na elektryfikację... piekła i Francuz, wyznaczający wysoką nagrodę, 500 tys. fr. pierwszemu mężczyźnie, który... urodzi dziecko!

Ale obaj testatorzy byli ludźmi obłąkanymi i testamenty ich obaliła rodzina.

(R.).

WESOŁE ABC

NA KERCELAKU

Kuba Pasternak ma w bazarze na placu Kercelego stragan ze szczotkami do butów.

Sztuka 1 zł. 50 gr. Interes szedł nieźle, dopóki nie zjawił się pewnego dnia konkurent, który zaczął sprzedawać szczotki po 1 zł. 20 gr. Mało tego, po kilku dniach na kramiku konkurenta zjawiła się kartka z napisem „Szczotki do butów po złotówce". Po tygodniu sprzedawał już szczotki po 75 gr.

Tego już było za wiele.

Pasternak idzie do konkurenta i mówi:

— Słuchajcie, mam z wami do pomówienia. Ja was nie rozumiem. Ja sam kradnę drzewo, kradnę szczecinę, kradnę sznurek, a i tak zarabiam tylko kilka groszy na szczotce.

— Powiem wam prawdę — odrzekł konkurent — ja kradnę gotowe szczotki.

URYWEK Z POWIEŚCI

I nagle trafił w Jima pocisk armatni, odrywając mu obie ręce i nogi i wyrzucając go poza burtę — ale na szczęście Jim umiał pływać...

SZTUKA I ŻYCIE

Mecenas F. pokazuje przyjacielowi wspaniały zbiór obrazów. Same firmy: Monet, Manet, Toulouse - Lautrec, Van Gogh...

— No, co o tem sądzisz? — pyta gospodarz.

— Cóż mam ci powiedzieć — odpowiada przyjaciel — w tej całej galerji jesteś jedynym oryginałem.

Trzy gracje

Szlachetny gatunek istoty zwanej panną nowoczesną, dzieli się na kilka odmian zaledwie.

Najbardziej wyróżniają się trzy gracje: Panna Alma Pinedo, panna Zuza i Jadźka - Chinka.

Zacznijmy od tej ostatniej.

Jadźka chodziła na pensję do czwartej klasy, jadła kredę, piórniki i kochała się w Ramonie Novarro. Pewnego dnia pan Feliks (Gęsia 2) powiedział Jadźce, że typ jej urody ma w sobie „coś wschodniego".

Nazajutrz, gdy Jadźka obudziła się w swojej oficynie, to już nie była Jadźką. To była budząca się Chiny!

Tego dnia profesor geografji na pensji spstrzegł, że z ławki gdzie siadywała, spoglądają na niego oczy Azji.

Spod wyskubanych brwi, niezwykł wąskich i naiwnie zdziwionych sączyło się powłóczyste, kosze spojrzenie.

Cytrynowo - żółta cera przemawiała za tem, że ma się tu do czynienia albo z objawem żółtaczki, albo conajmniej z osobą z Szanghaju.

— Panna Wrzosek zechce pofatygować się do mapy i pokazać, gdzie leży Szanghaj? — zaproponował uprzejmie profesor.

Po chwili wyszło na jaw, że Szanghaj nie leży bynajmniej w Ameryce Południowej, jak początkowo Jadźka mniemała, ani w Australji, ba, nawet nie było go na wyspie Krecie. Jadźce nie przeszkodziło to jednak w przedziórawieniu sobie nazajutrz uszu i zawieszeniu na nich dwóch mosiężnych talerzy.

Po pewnym czasie na samym środku jej czoła ukazał się misternie naklejony punkcik — trzecie oko Buddy.

Dziś panna Jadwiga nosi przydomek Chinka.

Znamy ją wszyscy z wiślanej plaży. Wylali ją wprawdzie z pensji (Szanghaj się nie znalazł), ale to nic. Jadźka i tak da sobie radę: Okazało się bowiem, że posiada wysokie poczucie rytmiki wschodu.

Obwieszona bransoletami, potrafi zginać się miarowo w talji, przy dźwiękach bębenków i piszczałek. (Ma tylko same wschodnie płyty). Pan Feliks twierdzi, że zagranicą zrobiłaby karjerę... ba... naprzykład w takim Szanghaju...

Ale gdzie go szukać?

Druga, to panna Zuza. (Niektórzy mówią Zula, inni Zaza).

Pana Zuza miała początkowo w planie wyjść za mąż, za niezwykle wytwornego dyplomatę i pędzić z nim życie beztroskie we własnej willi w Buenos Aires.

Niestety dyplomaci ostatnio stracili do żeniaczki upodobanie. Z tej racji panna Zuza musiała czas swój zapełnić inaczej.

A więc: rano tennis, względnie basen pływacki, oba te sporty rozwijają mięśnie serca i płuc. Po sportach w cafe Pim, panna Zuza wypija trzy pół-czarnej i wypala paczkę płaskich.

Po obiedzie siada do bridge'a i wygrywa cztery sześć dziesiąt. Wieczór spędza w towarzystwie kilku pływaków poznanych zimą w Zakopanem.

O późnej godzinie idzie z nimi na dancing.

Przy wejściu do lokalu panna Zuza przystaje u wejścia i waha się dłuższą chwilę.

— Wątpię, czy tu zostanę — mówi kręcąc wysportowanym nos kiem — przecież tu tańczy sama hołota... zresztą, raz tylko przetańczę i zaraz wyjdziemy.

Dzięki hołocie której jest „pełno wszędzie", panna Zuza zmuszona jest odwiedzić kolejno wszystkie nocne lokale.

Przy wejściu do każdego z nich „waha się i wątpi czy tu zostanie".

O świcie żegna ją w bramie czołobitna rzesza tenisistów.

Podając im rączkę do ucałowania panna Zuza myśli sobie, że ci młodzi ludzie są wprawdzie mili, ale cóż... to wszystko jeszcze nie to. Nie znajduje niestety w żadnym z nich odpowiednika dla jej urody i szlachetnych zalet.

Jadąc windą, panna Zuza ma sobie zlekka do wyrzucenia że... ostatnio zanadto się im udziela. Rzecz kończy się na tem, że panna wychodzi wreszcie zamąż. Nie za ambasadora wprawdzie, ale za wyższego urzędnika monopolu — bądź jak bądź, to także polityk. Nie mieszka wprawdzie w Buenos Aires tylko na Żoliborzu — ale tam też jest świeże powietrze. I nie we własnej willi, tylko w kooperatywie — to tak jakby własne. I nie posiada prywatnego auta, tylko rządowe — to także jak własne.

Ba!... nawet foks pani Zuzy nie jest zbyt czystej rasy. Ma jakąś podejrzaną łatkę na prawym boku — ale to nic, z drugiej strony nie widać.

Trzecia to Alma - Pinedo. Tą znamy wszyscy.

Porozmawiajmy z nią, to nas trochę rozerwie.

— Cóż pani porabia kochana panno Almo?

— Pracuję, jestem przemęczona — odpowiada urocze panieństwo.

Widać to przemęczenie w jej chudej twarzyczce. Dzięki cytrynom jakich zażywa duże ilości Alma - Pinedo, ma interesująco ciężkie powieki i zapadnięte policzki, jak Marlena Dietrich.

— Nad czem pani pracuje?

— Nad rolą.

— Angagement?

— Prawie, zostałam już zaliczona do fotogenicznych... i spodziewam się, że mię wkrótce zaangażują.

Alma Pinedo ożywia się nagle.

— Wie pan, rozmawiałam z Brodziszem, obiecał, że pozna mię z reżyserem Kręckiem... na pożegnanie dał mi fotkę z autografem.

— Hm... to bardzo miłe z jego strony.

— A wie pan, że pisali o mnie w gazecie filmowej?

— ?

— Że jestem podobna do Marleny Dietrich... tylko, że ja mam lepszy od niej głos... głębszy, niech pan posłucha.

Stworzenie nuci: „Będę czekać daremnie... tram tata ta tata... Ja mam czas, ja poczekaaanym!

Diwa posiada włosy z krajowego jedwabiu, paznokcie u rąk i nóg wylakierowane na zielono dwa wycinki z gazety filmowej (o sobie), sto zdjęć amatorskich w stu dwudziestu fotogenicznych pozach, „fotki" od Brodzisza i Bodo i ściany pokoju wyklejone starannie fotografjami Clive - Brocka.

Ponadto jest założycielką „Clubu miłośniczek Gary Cooperą", no i... czeka na angagement.

„Ja mam czas, ja poczekam!

Oto są trzy polskie gracje ostatnich czasów.

Panny na wydaniu wszystkie dorodne i niezwykle miłe.

Świat widziany okiem tych istot wygląda nieco odmiennie. Składa się bowiem z samych wytwornych męskich kadłubów, pozbawionych twarzy.

Niesamowite fontanny są zwykle na ich usługi i znane są tylko z tego, że tańczą, piją wódkę, wożą aerodanomicznemi limuzynami odprowadzają i płacą za ciastka, słowem wypełniają szereg automatycznych funkcji.

Dziwne jest życie naszych polskich córek — tajemnicze jak Wschód, lekkie jak piłka tennisowa, i blade jak sama Marlena Dietrich. **Jur.**

W SEJMIE

Pewnego razu w Sejmie przemawiał ktoś bez końca. Któryś z posłów odezwał się grzecznie:

— Niech pan odpocznie!

— Nie — odparł gaduła, nie jestem zmęczony.

— Więc niech pan nam pozwoli odpocząć.

PIEKŁO

Pewien sprytny adwokat, chcąc zakłopotać znajomego księdza, zadał mu następujące pytanie:

— Wielebny księże kanoniku! Jak wiadomo, między niebem a piekłem znajduje się wysoki mur, zbudowany przez Pana Boga.

Pewnego dnia djabli zabrali się do rozbierania muru i rozebrali go.

Między aniołami i djabłami doszło do walki.

Skończyło się na wielkim procesie między niebem a piekiem Kto wygrał?

Ksiądz odparł bez namysłu:

— Piekło!

— Jakto, dlaczego?

— Dlatego, że w niebie niema ani jednego adwokata.

W ROSJI

— Słyszeliście, towarzyszu. Sergiej zachowuje się jak burżuj!

— Co się stało?

— Kupił sobie szczotkę do zębów!

— No, nic nie wiadomo. Bardzo możliwe, że chce nią herbatę mieszać.

Rozmówki

Przewodniczący pyta podsądnego:

— Więc dlaczego razem z towarem nie zabraliście i pieniędzy?

— Ach i pan sędzia także? — unosi się podsądny. Już mi żona dostatecznie zmyła za to głowę.

Dwudziestoletnia Mania Karp zapalona sjonistka zwraca się do swojej matki:

— Mamuniu! Ja muszę mieć koniecznie narodowy żydowski strój.

— Żydowski narodowy strój? Jaki żydzi mają narodowy strój?

— Co znaczy jaki? Palto karakułowe.

Posterunkowy spostrzega Mańka Wróbla, przyczepionego kurczowo do latarni:

— Co pan tu robi?

— Walczę z alkoholem.

Do sklepu pana Hermana Szczebiotki przychodzi jakiś komiwojażer.

Uszanowanie. Podróżuję dla firmy „Natan Skowronek i Synowie".

— Szczęśliwej podróży!

— Mamusiu, tu stoi w gazecie, że pan premjer był na trzechsetnem przedstawieniu „Pana Twardowskiego".

— No, więc był... cóż z tego?

— To jak premjer, tak dobrze zna tego pana Twardowskiego, to poco mu jeszcze po raz trzechsetny przedstawiają tego faceta?

Ogród Zoologiczny.

— Tu proszę państwa — objaśnia dozorca — widzimy śmiejącą się hjenę. Jest to niezwykle interesujące zwierzę. Je raz na dziesięć dni a pije tylko co trzy tygodnie...

Jeden ze spektatorów dziwi się.

— To z czego ona właściwie się śmieje?

— Panno Józiu, czy chce pani być moją?

— Już w zeszłym tygodniu mówiłam panu, że niechcę.

— Ach, przepraszam, to pani była?

W kinie.

— Może pani będzie łaskawa trochę ciszej kasłać, bo nie można zrozumieć, gdy pani przyjaciółka odczytuje napisy!

Rozmaitości

Flaubert powiedział:

— Pojęcie o nieskończoności daje nam ludzka głupota.

Ze słownika Piotra Veron'a

Dogmat. — Nic o tem nie wiem, jestem więc tego pewny.

Sumienie. — Niespokojny dyrygent, którym jednak członkowie orkiestry rządzą.

O Jarosławie Iwaszkiewiczu

Cześć temu poecie, co pisze wiersze w M. S. Z-cie.

Rozwódka — rozwodniona wódka.

Wyjątek z bajeczki dla grzecznych dzieci: „Na schodach było strasznie ciemno, ale Juleczek świecił przykładem.

Podczas wojny w pewnym lokalu wiedeńskim wisiała na ścianie tabliczka:

„Boże, skarz Anglję".

Po kilku dniach ktoś dopisał: ... i daj jej austrjacki rząd.

Straszne jest gdy primadonna opery spostrzega nagle, że już niema głosu.

Gorzej jest, gdy tego nie spostrzega.

Z życia ludu

— Wis Kuba, jo tak lubie godać ze godałbym, gadałbyk cały dzień. Ino nimom col (autentyczne).

Mańkut u żydów — człowiek, który mówi lewą ręką.

Egzeplarz — chory na egzemę.

Podobno podjęta przez koła medyczne akcja p. n. „Walka z rakiem" wywołała wielkie zaniepokojenie wśród kasjerzy.

Drogerja — drogi sklep.

Przed wojną mówiono w Paryżu: „Le poionais c'est un russe qui n'a pas d'argent".

Zamiast pić — odkładaj do P. K. O. Gdy się zbierze większa sumka, przepij.

Nie zadawaj się z abstynentami, spójrz na budżet państwa, a zrozumiesz, że to są wywrotowcy.

Anegdoty

POPROSTU

Księżniczka Paulina Borghese pozowała zupełnie nago słynnemu Canowie do rzeźby „Wenus".

Pewna dama podziwiając potem to arcydzieło, spytała księżniczkę, jak to się stało, że zdecydowała się pozować rzeźbiarzowi w stroju Ewy?

Księżniczka odparła: — Bo w pokoju było dobrze napalone.

ANKIETA

Pewien dziennik amerykański przeprowadził wśród kilkudziesięciu wybitnych osobistości ankietę na temat: „Jakiej książce mam najwięcej do zawdzięczenia w życiu?"

Słynny potentat finansowy, J. Pospont Morgan odpowiedział: „Książce kucharskiej mojej matki, oraz książce czekowej mego ojca".

WYSTAWNE PRZYJĘCIE

Słynny komik niemiecki, Pallenberg, będąc jeszcze mało znanym aktorem w pewnym teatrze prowincjonalnym urządził którego dnia przyjęcie dla przyjaciół. Zaproszeni goście przybywszy do jego mieszkania, ujrzeli stół suto zastawiony najbardziej wyszukanemi potrawami, pokój odświętnie udekorowany, a samego gospodarza w nowym eleganckim fraku.

Pallenberg wygłosił mowę zakończoną temi słowy:

— Jak widzicie przyjąłem was godnie. Mogę śmiało powiedzieć, że uczyniłem wszystko, co winien byłem uczynić, ale przyznaję, jestem też winien za wszystko co uczyniłem.

TRAFNA ODPOWIEDŹ

Gdy Bernard Shaw powrócił z podóży do Grecji, pewna dama spytała go:

— Mistrzu! Czy rzeczywiście każda Greczynka ma grecki nos?

— Naturalnie — odparł Shaw — nie przypuszcza pani chyba, żeby Greczynki sprowadzały sobie nosy z zagranicy.

GENEALOGJA

Pewnego razu Rotszyld oprowadzał gości po pałacu. Pokazując im starą zbroję, rzekł:

— Ta zbroja jest po moim pradziadku.

— Nie wiedziałem — odpowiada jeden z gości — że pański przodek handlował starem żelastwem!

NOS

Słynny malarz paryski. Peblo Picesso był pewnego razu w barózi złym humorze.

— Cóż się stało? — spytał go jeden z przyjaciół.

— Wyobraź sobie namalowałem niedawno portret księżnej Jorku. Obecnie zgłosiła się ona do mnie, żądając, żebym zmienił jej nos!

— A ty zapewne nie chcesz tego zrobić?

— Nic podobnego! Poprostu nie wiem już, w którem miejscu namalowałem jej nos.

SŁAWA

Pewnego pięknego dnia kwietniowego Goethe wybrał się na przechadzkę ze swym przyjacielem i sekretarzem, Eckermanem. Drzewa pokryte były świeżą zielenią, w zaroślach ćwierkały wesoło ptaki.

— O ile chodzi o mnie — zaczął Goethe — to muszę powiedzieć, że...

W tym momencie Eckerman zaczął gorączkowo przetrząsać kieszenie i zawołał: — Proszę bardzo, Ekscelencjo, może innym razem!... Zapomniałem ołówka!...

PEWNY ŚRODEK

Maks Paul jest dyżurującym lekarzem w szpitalu. Któregoś dnia został zawezwany do ciężko chorego, którego temperatura się gała 40 st. Maks zapisał mu lekarstwo na spadek temperatury i polecił siostrze dawać je co dwie godziny.

Nazajutrz młody lekarz spotyka się w korytarzu z pielęgniarką.

— No jak tam się ma mój pacjent?

— Umarł, niestety, doktorze, tej nocy, ale przed śmiercią gorączka mu spadła.

POMNIK

Pewien Anglik przybył zimą do Berlina, a pragnąc obejrzeć wszystkie niezwykłości stolicy niemieckiej, wynajął specjalnego przewodnika.

— Wy macie podobno ładny pomnik waszego Goethego. Przewodnik przypomniał sobie, że podczas zimy pomnik jest zasłonięty deskami. Aby jednak nie stracić zarobku, zaprowadził cudzoziemca do Lustgartenu, gdzie znajduje się pomnik Fryderyka Wilhelma na koniu. Anglik bardzo się dziwi i pyta:

— Dlaczego jednak wasz poeta siedzi na koniu?

— Bo ten pomnik wystawiono mu w tym czasie, gdy Goethe służył w kawalerji.

PRZYPUŚĆMY...

Słynny dziennikarz 19-go wieku, Adrien Hebrard, był człowiekiem dystyngowanym i inteligentnym. Na jednem zebraniu spotkał się ze śpiewakiem Pedro Goilhard'em, który niedawno powrócił z Ameryki. Artysta opowiadał cuda o przyjęciu, jakiego doznał na drugiej półkuli, jakoteż o swych nadzwyczajnych honorarjach:

— Może pan zgadnie, ile też zarobiłem w Ameryce?

— Hebrard odpowiedział z wdzięcznym sobie uśmiechem:

— Hm... Nie wiem! Przypuśćmy... połowę tego, co mi pan powie!

DOBRY SYSTEM

Ksawery K. siedzi w klubie i zjada śniadanie, gdy staje przed nim nagle jego krawiec.

Chce mu przedstawić rachunek, ale pan Ksawery zrywa się oburzony.

— Skąd pan się tu wziął? Niesłychana bezczelność, aż tu mię nachodzić. Czy wie pan o tem, że mogę kazać ze schodów zrzucić? Jeśli pan ma do mnie interes, to należy portjerowi podać kartkę wizytową!

Zgięty w ukłonie cofa się krawczyna i po chwili portjer przynosi panu Ksaweremu przybrudzony trochę bilet wizytowy.

Ten rzuca nań okiem i odpowiada:

— Powiedzcie temu człowiekowi, że mię tu niema.

CZY JACK LONDON UMARŁ?

Gabinet sekretarza redakcji jednego z ogólnie poważanych, podtatusiałych dzienników warszawskich.

Telefon.

Sekretarz redakcji, miły starszy pan, ujmuje słuchawkę:

— Hallo?

— Mówi stała czytelniczka pisma panów. Czy zechciałby pan poinformować mię, czy Jack London żyje, czy też umarł i kiedy?

— Jack London, Jack London... Jestem w tej chwili bardzo zajęty, ale jeśli pani raczy zadzwonić za pół godziny, chętnie służę informacjami.

Sekretarz redakcji interpeluje redakcyjnego feljetonistę:

— Za pięć minut dam wam odpowiedź, muszę sprawdzić — powiada ten ostatni.

Dzwoni do jednego ze współpracowników, ogólnie szanowanego erudyty w sprawach literatury.

— Czy Jack London żyje, panie profesorze?

— London? — długa pauza. — Moi drodzy, zadzwońcie do mnie za kwadrans, chłopak teraz czeka na rękopis.

— Rozkaz.

Ledwie feljetonista wyłączył się, profesor łączy się z sekretarzem redakcji:

— Moi kochani, czy ten pisarz London żyje, czy umarł i kiedy?

Słyszy to chłopak redakcyjny. Szepce do drugiego ucha nieznajętego słuchawką:

— Panie redaktorze, London umarł w roku 1917 na zapalenie płuc.

NIEMOŻLIWE

Członek Akademji Goncourtów, Parchon, świetny liryk, jest gorącym miłośnikiem wina. Gdy ostatnio był chory, lekarze stwierdzili u niego wodnicę.

— Niemożliwe — wykrzyknął oburzony poeta, — nie wypiłem w życiu ani kropli wody!

OKROPNY SEN

Dwaj znani humoryści francuscy, bracia Aleksander i Maks Ficherowie, słyną również ze swej odrażającej brzydoty. Spotkawszy pewnego razu Tristana Berdnarda troskliwie zapytali:

— Mistrzu, jakże wie odpowiedzieć, panu?

— Źle—brzmiała odpowiedź— miałem straszną noc. Śniło mi się coś strasznego, że właśnie wam mogę tego opowiedzieć.

— Ależ mistrzu, proszę się nie krępować i spokojnie nam opowiedzieć — prosili bracia.

— Otóż, wyobraźcie sobie, śniłem... Czy mam rzeczywiście opowiedzieć? Śniłem, że jest was trzech!